

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



lipiec 2020

Rok XXX Nr 07 (361)

ISSN 1233-8567

*Powstanie Warszawskie.
Zdjęcie nieznannej dziewczyny
na tle zbombardowanej ulicy Złotej
między ul. Zgoda a Marszałkowską.
Zrobił je w połowie września '44
Eugeniusz Lokajski „Brok”*

Kobiety w Walce



por. Wanda Gertz „Lena”



Maria Wittek „Mira” , „Pani Maria”



Zofia Franio „Doktor”



Wanda Broniewska „Halina”



Wanda Dąbrowska „Alina” , „Jadzia”



Helena Konopacka „Ewa”



Ewa Płoska „Ewa”



Halina Magiera-Marynowska „Halszka”



Wanda Gluchowska „Justyna”



Anna Borkiewicz-Celińska „Iza”



Hanna Szarzyńska-Rewska „Renia”



Bożena Czarnocka-Rocznikowa „Crażyna”



Halina Sejko-Degórska „Iga”



Anna Cojawniczek „Danusia”



Antonina Mijal-Bartoszewska „Tosia”



Maria Marynowska „Monika”



fot.: Narcyz Witezak-Witaczynski

Wojskowa Służba Kobiet

Święto Niepodległości na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie

Andrzej Chmielarz

Na ziemiach polskich bezpośredni udział kobiet w działaniach wojskowych datuje się na czasy powstania listopadowego, kiedy to pierwsze kobiety miały chwycić za broń. Ich symboliczną reprezentantką stała się, uwieczniona przez Adama Mickiewicza w wierszu „Śmierć Pułkownika”, Emilia Plater – dowódca 1 kompanii 2. litewskiego pułku piechoty. To duże uproszczenie. Polki w obliczu zagrożenia wojennego chwyciły za broń od wieków.

Pierwsze wzmianki znaleźć możemy już w słynnej kronice Galla Anonima. Jednak cała nasza wiedza o udziale kobiet w działaniach militarnych aż po XIX w. to jedynie kilka nazwisk: Anna Dorota Chrzanowska – obrończyni Trembowli, Beata Dolska – obrończyni Dubna, Teofila Chmielecka – żona słynnego zagończyka i obrońcy kresów Rzeczypospolitej Stefana Chmieleckiego, nazywana „kresową wilczycą”. Magdalena Granasowa, wywiadowczyni w czasie powstania kościuszkowskiego. W 1809 r. w bitwie pod Raszynem walczyły trzy kobiety – Zofia Kodrębska, Helena Kurdanówna i Joanna Żubr. Najsłynniejsza z nich Joanna Żubr zaciągnęła się do armii Księstwa Warszawskiego

w męskim przebraniu. Za wykazaną pod Zamościem waleczność miała zostać uhonorowana orderem *Virtuti Militari*. Umieszczenie jej na liście kandydatów wywołało niezmierne wzburzenie panów oficerów – „kobieta nie powinna być wyróżniana takim odznaczeniem” – i skuteczną interwencję u ks. Józefa Poniatowskiego. Obiecany krzyż *Virtuti Militari* otrzymała dopiero dziewięć lat po szturmie Zamościa, decyzją wielkiego księcia Konstantego. To ona wzywała kobiety podczas powstania listopadowego do udziału w walce i pomagała powstańcom. I dzięki niej udział kobiet był znacznie szerszy niż wcześniej. Nadal jednak miał charakter jednostkowy i z reguły walczyły one w przebraniu męskim.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Powstańcy styczniowi w gubernii warszawskiej

Podobnie było podczas powstania styczniowego. Choć kobiet było tam znacznie więcej. W bitwie pod Dobrą 24 lutego 1863 r. zginęły 4 kobiety, walczące w oddziale Józefa Dworcza. Wśród nich była Maria Piotrowiczowa, która odrzuciła propozycję rosyjskich oficerów poddania się, jako czyn nieliczący z godnością i honorem Polaka. Udział kobiet był na tyle powszechny, że Rosjanie w marcu 1863 r. ustanowili sądy wojskowe dla „przestępców obojga płci” i od tego momentu kobiety dostawały równie surowe wyroki, co mężczyźni. Oceniając udział kobiet w powstaniu styczniowym, rosyjski historyk Mikołaj Berg pisał: *„kobieta polska jest wiecznym, nieubłagany i nieuleczalnym spiskowcem”*.

Pierwsze działania, zmierzające do przygotowania zorganizowanego udziału kobiet w walce o niepodległość Polski mają miejsce

dopiero w początkach XX w. W ramach różnych organizacji (drużyny skautowe, Związek Strzelecki, Związek Młodzieży Polskiej) prowadzono zajęcia przygotowujące do pracy w służbie medycznej, łączności i wywiadzie. Kobiety były aktywne od 1912 r. w Związku Strzeleckim i Polskiej Organizacji Wojskowej, a także oddziały wywiadowczym Legionów Polskich. Masowy udział kobiet w obronie Lwowa, w listopadzie 1918 r. doprowadził do powstania Ochotniczej Legii Kobiet – pierwszej polskiej kobiecej formacji wojskowej, która wstąpiła się udziałem w obronie Lwowa w 1919 r. i w wojnie polsko-sowieckiej. W 1922 r. organizacja została rozwiązana, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem byłych żołnerek Ochotniczej Legii Kobiet.

W 1924 r. Sejm RP wprowadził zakaz pełnienia służby wojskowej przez kobiety, ale

Wojskowa Służba Kobiet



fot. archiwum

Obóz Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Istebnej

mimo to prace nad przygotowaniem kobiet do udziału w działaniach wojennych nie zamarły. Prowadził je powstały w 1922 r. z inicjatywy byłych ochotniczek z OLK, Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Komendantką naczelną została wybrana por. Maria Wittekówna. Komitet w 1928 r. przekształcił się w Organizację Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Jego zasługą było uzyskanie w końcu 1931 r. zgody na prowadzenie hufców szkolnych, szkolących dziewczęta w zakresie przysposobienia wojskowego. Sytuacja uległa zmianie, gdy w kwietniu 1938 r. w nowo uchwalonej ustawie o powszechnym obowiązku wojskowym wprowadzono zapis: „Kobiety podlegają powszechnemu obowiązkowi wojskowemu w razie przyjęcia tego obowiązku ochotniczo [...]”. W lutym 1939 r. Organizacja Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju została uznana za stowa-

rzyszenie wyższej użyteczności publicznej i otrzymała nową nazwę – Przysposobienie Wojskowe Kobiet (PWK).

We wrześniu 1939 r. kobiety, które przeszły szkolenie w zakresie obronności niosły pomoc żołnierzom i ludności cywilnej, organizując punkty sanitarne, żywnościowe i opiekę nad rannymi i dziećmi. W Warszawie i Lwowie zorganizowano kobiece bataliony pomocniczej służby wojskowej.

Po klęsce Kampanii Wrześniowej kobiety ochoczo zaczęły się angażować w działalność konspiracyjną. To one w głównej mierze były odpowiedzialne za organizowanie i funkcjonowanie łączności kurierskiej, służby kancelaryjnej, kolportażu, lokali kontaktowych, skrzynek pocztowych – czyli najbardziej newralgicznych dla organizacji konspiracyjnych funkcji.

12 października 1939 r. do Dowódcy Głównego SZP zgłosiła się Maria Wittekówna,

przedwojenna komendantka PWK, która we wrześniu 1939 r. została powołana przez Ministra Spraw Wojskowych na stanowisko Naczelną Komendantki kobiecych batalionów Pomocniczej Służby Wojskowej. Gen. Tokarzewski powierzył jej zadanie zorganizowania w ramach Dowództwa Głównego SZP wydziału, który organizowałaby pracę kobiet w konspiracji. Wydział Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiety, po przekształceniu SZP w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) kontynuował swą działalność. Płk Stefan Rowecki, wówczas Komendant Okupacji Niemieckiej ZWZ, stojący na stanowisku, że kobiety powinny mieć takie same prawa w organizacji personalnej WP jak mężczyźni, podjął działania na rzecz uregulowania statusu kobiet-żołnierzy w konspiracji. Już w meldunku nr 7 z 7 marca 1940 r. do Komendanta Głównego gen. Sosnkowskiego, wnioskując o awanse dla żołnierzy ZWZ, pisał, by zostały uwzględnione również kobiety, które „pełnią identyczną służbę z nami”. To żądanie było jak najbardziej zasadne, tym bardziej że już wówczas kobiety stanowiły niemały procent stanów osobowych (same straty kobiet żołnierzy AK szacowane są na blisko 5 tysięcy, a więc prawie 10% stanów).

W marcu 1940 r. wydział został przeorganizowany w Wojskową Służbę Kobiety (WSK). Tym samym, zgodnie z dyspozycją gen. Roweckiego, została zmieniona kwalifikacja służby kobiet z „pomocniczej służby wojskowej” na „wojskową służbę”. Szefem WSK pozostała mjr Wittekówna. 30 października 1941 r. Komendant Główny ZWZ rozkazem nr 51 określił ogólne zadania i organizację Wojskowej Służby Kobiety, uznając kobiety, pozostające w czynnej służbie wojskowej w okresie konspiracji, za żołnierzy.

W czerwcu 1941 r., w związku z planowaniem „powstania powszechnego” szefo-

wa WSK otrzymała zlecenie przygotowania rezerwy kobiecej dla formacji bojowych ZWZ na potrzeby sanitarne, łączności, wartownicze i gospodarcze. Miały one zostać wykorzystane w ramach Służby Ochrony Powstania (od 1943 r. Wojskowa Służba Ochrony Powstania). Oddziały rezerwowe WSK stanowiły niezależne jednostki, każdy z własną komendantką na czele. Oddział w sile 30 żołnierzy stanowił samodzielną drużynę, w liczbie 80 – pluton, a do 250 żołnierzy – kompanię.

25 lutego 1942 r. w rozkazie nr 59 Dowódca AK określił charakter i zadania WSK, wskazując, że żołnierze-kobiety mają te same prawa i obowiązki co żołnierze-mężczyźni, a kobiety posiadające wyszkolenie i kwalifikacje mogą obejmować funkcje kierownicze w wojsku.

Decyzje, dotyczące odtwarzania przedwojennych sił zbrojnych w konspiracji, objęły również kwestie związane z wojskową służbą kobiet. Sprawy te regulował rozkaz Komendy Głównej AK z 9 kwietnia 1942 r., w którym polecono, by „wykorzystać wszechstronnie wojskową służbę kobiet”. Przygotowane wskazówki odtwarzania wojskowej służby kobiet, zatwierdzone rozkazem gen. Roweckiego z 9 kwietnia 1942 r. stanowiły: „Naczelne zadanie organów WSK – werbowanie, organizowanie i przeszkalanie potrzebnej liczby kobiet do służby wojskowej, na potrzeby czasu konspiracji, powstania i odtwarzania sił zbrojnych w myśl rozkazu nr 59. Zadania szczegółowe organów WSK: propaganda, werbunek, przygotowanie do służby, przydział do służby i czuwanie nad jej warunkami. Podległość ochotniczek: od zaciągu do zgłoszenia się na przydział służbowy – organom WSK, w czasie służby – przełożonym (dowódcom) jednostek, do których otrzymały przydział”.

Wiosną 1942 r. do WSK zostało włączone Pogotowie Harcererek. Zastępczyniami mjr Wittekówny zostały mianowane

Wojskowa Służba Kobiet



fot.: Witold Pkiel

Święto Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego w Spale

harc mistrzyni: Ewa Grodecka „Magda” z komendy Pogotowia (I zastępczyni) i Jadwiga Fałkowska „Zdzisława”, komendantka Chorągwi Warszawskiej (II zastępczyni). Od lipca 1944 r. funkcję II zastępczyni pełniła Halina Jabłońska „Danuta”.

13 listopada 1942 r. Dowódca AK przesłał do Naczelnego Wodza gen. W. Sikorskiego projekt dekretu, umożliwiający udział kobiet w zasadniczej służbie wojskowej i zrównujący prawa i obowiązki żołnierzy obojga płci. Dekret Prezydenta RP o ochotniczej służbie kobiet został podpisany 27 października 1943 r. (ukazał się 4 listopada 1943 r.). 18 stycznia 1944 r. Dowódca AK wydał rozkaz 129/I o organizacji WSK. Przewidywał on udział kobiet w okresie konspiracji i w powstaniu we wszystkich działaniach, włącznie z akcją bojową. Zadaniem WSK miało być zorganizowanie i przeszkolenie kobiet do służby wojskowej na potrzeby okresu konspiracji, powstania i odtwarzania Sił Zbrojnych.

WSK nie tworzyła odrębnej sieci organizacyjnej. Szkolenie kobiet miało obejmować podstawowe wyszkolenie wojskowe w ośrodkach szkoleniowych WSK i specjalizację w poszczególnych służbach lub broniach. Rozkaz nie przyznawał kobietom stopni oficerskich (mówił o kobietach-szeregowych), a o umundurowaniu wspominał, że będzie uregulowane odrębnie. Prawo kobiet-żołnierzy Armii Krajowej do stopni wojskowych zostało przyznane w czasie Powstania Warszawskiego 23 września 1944 r. rozkazem nr 871/I. Rozkaz ten nie dotarł do wszystkich dowództw terenowych przed rozwiązaniem AK.

W styczniu 1944 r. w Komendzie Głównej AK powołano Szefostwo WSK, a w Komendach Obszarów i Okręgów – szefów WSK. Kierowniczkami organów WSK w komendach ZWZ-AK wszystkich szczebli działały z pomocą referentek służb: łączności, sanitarnej, administracyjnej, Pomocy Żołnierzowi (PŻ) i Wojskowej Służby Ochrony

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Mjr Wanda Gertz „Kazik”

Powstania (WSOP). Początkowo głównym zadaniem WSK była pomoc w tworzeniu i obsadzie sieci łączności ZWZ-AK, później organizowanie i szkolenie kobiet do służby wojskowej w konspiracji i w przyszłym powstaniu powszechnym (służba sanitarna, łączności, wartownicza, przeciwlotnicza, przeciwpożarowa i kancelaryjno-biurowa).

22 lipca 1944 r. szef sztabu KG AK, gen. Tadeusz Pełczyński podpisał instrukcję: *Organizacja wewnętrzna organów WSK*. Porządkowała ona organizację organów WSK na szczeblu Komendy Głównej, komend Obszarów i Okręgów oraz Obwodów, precyzując ich zadania i zakresy obowiązków. Instrukcja regulowała również podległość służbową szefów WSK w KG i komendach Obszarów i Okręgów właściwym szefom sztabu, a kierowniczek referatu WSK w komendach Obwodów – komendantom tychże. Z powodu trudności, spowodowanych wybuchem Powstania w War-

szawie, instrukcja została rozesłana tylko na terenie Obszaru Warszawskiego AK i Okręgu AK Warszawa.

W maju 1943 r. WSK skierowała znaczną liczbę kobiet do Warszawskiego Okręgu. Tam na czele referatu WSK stanęła kpt. mjr Maria Szymkiewicz-Drzymulska „Rysia”, kierowniczką łączności została por. Maria Irena Mileska-Książek „Jaga”. Referat sanitarny w okręgu prowadziły kobiety delegowane przez Pogotowie Harcerek: Maria Jasiukowicz-Byszewska „Halina”, z-ca Zofia Schuch-Nikiel „Iza”. Szefem WSK Obszaru Warszawskiego była Wiktoria Dehnel „Emilia” (od października 1941 r.). W Okręgu Warszawskim w dniu wybuchu Powstania weszło do akcji ponad 8 tysięcy kobiet i dziewcząt znajdujących się w konspiracyjnym stanie WSK. W czasie Powstania kobiety-żołnierze pełniły przede wszystkim służbę sanitarną (patrole sanitarne, obsługa szpitali, punktów sanitarnych) i służbę łączności (łączniczki w oddziałach bojowych, łączniczki kanałowe).

Przed zakończeniem Powstania ppłk Wittekówna wyznaczyła por. Marię Mileską „Jagę” (zataiła stopień) na komendantkę kobiet idących do stalagów. Większość z nich znalazła się w stalagu VIC Oberlangen. Kobiety w stopniach oficerskich zgrupowano w Oflagu IX C Molsdorf. Komendantem wyznaczona została mjr Wanda Gertz „Kazik”. Do niewoli niemieckiej trafiło ponad 2 tysiące kobiet-żołnierzy AK.

Struktury Wojskowej Służby Kobiet zakończyły swą działalność z chwilą wydania przez gen. Leopolda Okulickiego rozkazu o rozwiązaniu Armii Krajowej. Dla wielu kobiet to nie był kres ich walki. To na nich, tak jak wcześniej, było opartych szereg służb w konspiracji antykomunistycznej i one też, na równi z mężczyznami, były represjonowane przez komunistyczne służby bezpieczeństwa. ■

Wojskowa Służba Kobiet



Gdzie diabeł nie może...

DYSK – Dywersja i Sabotaż Kobiet

Piotr Korczyński

„Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle” – to ludowe przysłowie dobrze ilustruje rolę kobiecych oddziałów dywersyjnych Armii Krajowej. Okazało się bowiem, że kobiety mogą być nie tylko świetnymi wywiadowczyniami czy agentkami, ale także saperkami wysadzającymi w powietrze niemieckie pociągi lub koszary.

Koncepcja włączenia kobiet do działań dywersyjnych zrodziła się już w listopadzie 1939 roku, kiedy to mjr Franciszek Niepokólczycki „Teodor” i płk Janusz Albrecht „Wojciech” spotkali się w jednym z warszawskich mieszkań, by zaplanować utworzenie pionu dywersyjno-sabotażowego Służby Zwycięstwu Polski (SZP). Obaj oficerowie

w swych pracach wzorowali się na Polskiej Organizacji Wojskowej (POW)¹, w której zdobywali pierwsze bojowe i konspiracyjne doświadczenie. Obaj też zapamiętali niepoślednią rolę kobiet w organizacji. Jako agentki i łączniczki często osiągały one lepsze wyniki od mężczyzn z tego prostego powodu, że niemieccy czy rosyjscy żandarmi nie zwracali na

1. POW – tajna organizacja wojskowa, działająca z inicjatywy Józefa Piłsudskiego w latach 1914-1921, w oparciu o członków Związku Walki Czynnej i Polskich Drużyn Strzeleckich. Poza Warszawą oddziały żeńskie POW działały także w Lublinie, Siedlcach, Radomiu, Wilnie, Kijowie i Petersburgu. W grudniu 1918 r. POW weszła w skład powstającego Wojska Polskiego – red.

Pamięć i tożsamość



Zofia Franio „Doktór”

nie tak bacznej uwagi, jak w wypadku mężczyzn. Na ten fakt wskazał mjr Niepokólczycki. Według niego również w akcjach dywersyjnych kobietom będzie znacznie łatwiej dotrzeć do obiektów ataku – na przykład mostów, torów kolejowych czy magazynów – niż dywersantom – mężczyznom.

Kobięcy patrol minerski

W POW, oprócz innych grup kobiecych, szczególnie zasłużył się oddział żeński dowodzony przez Ellę Kwiatkowską-Stefanowską i Jadwigę Barthel de Weydenthal, składający się między innymi z sekcji wywiadowczej i sanitarnej. Po odzyskaniu niepodległości, jego członkinie zaangażowały się w walkę o granice i w wojnę polsko-bolszewicką. Do 1939 r. wiele z nich zostało instruktorkami Organizacji Przyniesienia Wojskowego Kobiet (PWK). Taką drogę przeszła między innymi dr Zofia Franio, która prócz praktyki lekarskiej w Szpitalu Zakaźnym przy ul. Wolskiej była instruktorką PWK w stopniu porucznika. Jesienią 1939 roku jej mieszkanie służyło jako jeden z pierwszych punktów kontaktowych dowódcy głównego SZP, gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza.

Wiosną 1940 roku mjr Niepokólczycki, już jako szef Wydziału Saperów, a jednocześnie dowódca Związku Odwetu w kolejnej po SZP organizacji konspiracyjnej – Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) urzeczywistnił plan powołania kobiecego patrolu dywersyjnego. Na jego dowódcę wyznaczył właśnie Zofię Franio „Doktór”. Prócz niej, w skład tego pierwszego oddziału bojowego kobiet weszły: Antonina Mijał-Bartoszewska „Tosia”, Kazimiera Olszewska „Mira”, Kazimiera Skoszkiewicz-Lubańska „Kazika” i Janina Rudomino „Nina”.

Wszystkie, podobnie jak „Doktór” były instruktorkami PWK, posiadającymi już przeszkolenie wojskowe, a także przeszkolenie w dziedzinie różnych pomocniczych służb wojskowych. Od razu przystąpiono więc do szkolenia specjalistycznego. W maju 1940 roku, na celowo zorganizowanym kursie minerskim przyszłe saperki-dywersantki poznawały zasady obchodzenia się z materiałami wybuchowymi, zapalnikami i środkami zapalającymi. Jednocześnie poznawały konstrukcje mostów oraz funkcjonowanie linii kolejowych – głównych obiektów ich przyszłych akcji. Po przeszkoleniu pierwszej piątki każda z jej członkiń utworzyła własny patrol, ucząc już samodzielnie lub przy pomocy oficerów saperów kolejne werbowane ochotniczki.

W ten sposób w okresie 1940-1942 powstało siedem patroli kobiecych. Pod koniec roku 1942, kiedy Związek Odwetu (ZO) ZWZ wszedł w skład Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej (KG AK) patrole minerskie „Doktór” liczyły 45 kobiet, z których 30 miało za sobą służbę w przedwojennym PWK. W listopadzie 1942 roku minerskie patrole kobiece przydzielono do Kedywu Okręgu Warszawskiego, podporządkowując je kpt. Jerzemu Lewińskiemu „Chuchro”. Kobiety-minerki wzięły wtedy udział w pierwszej dużej akcji

Wojskowa Służba Kobiet



fot. archiwum

Akcja bojowa pod kryptonimem „Wieniec” była wymierzona w linie kolejowe wokół Warszawy

bojowej AK, noszącej kryptonim **„Wieniec”** i wymierzonej w linie kolejowe wokół Warszawy. W nocy z 7 na 8 października 1942 roku saperki pod dowództwem Antoniny Mijał wysadziły tory pod przejeżdżającą lokomotywą na trasie Okęcie-Piaseczno w pobliżu stacji Pyry.

Oprócz akcji bojowych patrole dr Franio wciągnięto do pracy w Biurze Badań Technicznych (BTT) Wydziału Saperów Komendy Głównej AK. Na czele biura stał por. inż. Zbigniew Lewandowski „Szyna”, który bardzo wysoko oceniał zaangażowanie saperów. Z czasem kobiety zaczęły w BTT odgrywać jedną z głównych ról. Na przykład Antonina Mijał kierowała produkcją i przygotowaniem do akcji min, Kazimiera Olszewska „Mira” została kierowniczką łączności BTT, a Jadwiga Kuberska „Mea” kierowała magazynami broni i środków wybuchowych Kedywu Okręgu Warszawskiego.

Jak dobrymi organizatorkami były dr Franio i jej podwładne świadczy przygotowanie

pomocy dla żydowskich formacji wojskowych szykujących się do powstania w getcie warszawskim na początku 1943 roku. Do ich obowiązków należała między innymi koordynacja przerzutów amunicji i środków zapalających z magazynów Kedywu do getta. Centralny punkt przerzutowy znajdował się na Krakowskim Przedmieściu 4, kierowała nim Kazimiera Olszewska. Ona też, wraz z Marią Piotrowicz „Zonią” i Michaliną Petrykowską „Miecią” przenosiły „wybuchowe pakunki” do sklepu przy Marszałkowskiej 77, skąd przekazywano je do getta. Choć towarzyszyła im osłona, zadanie należało do niezwykle niebezpiecznych, gdyż w razie schwytania, groziły im tortury w alei Szucha i śmierć, lub w najlepszym wypadku zesłanie do obozu koncentracyjnego.

„Dysk” por. „Leny”

Kiedy zapadła decyzja, że kobiece patrole minerskie dr Franio przejdą do dyspozycji

Pamięć i tożsamość



por. Wanda Gertz „Lena”

Bożena Czarnocka-Rocznikowa
„Grażyna”

Wanda Broniewska „Halina”

Okręgu Warszawskiego AK, w kwietniu 1942 roku powołano jeszcze jeden kobiecy zespół sabotażowo-dywerysji podległy bezpośrednio komendzie Związku Odwetu. Komendantką nowego oddziału kobiecego, który otrzymał nazwę Disk (Dywerysja i Sabotaż Kobiet), popularnie nazywany „Dyskiem” została charyzmatyczna por. Wanda Gertz „Lena”. W latach 1914-1916 służyła w męskim przebraniu w I Brygadzie Legionów jako Kazimierz Żuchowicz. Następnie znalazła się w POW, a w okresie międzywojennym, podobnie jak „Doktor”, została instruktorką PWK w stopniu porucznika. Także większość członkiń pierwszego składu „Dysku” miało za sobą przeszkolenie w PWK lub były jego instruktorkami. Należały do nich między innymi: Władysława Macieszyna „Sława” (zastępca komendantki), Maria Jankowska „Margeryta”, dr Jadwiga Bekowa „Jaga”, Janina Szymańska „Wiga”, Hanna Bielik „Filipina” i Maria Zielonka „Zofia”.

Po przekształceniu ZO w Kedyw „Dysk” został włączony do oddziału dyspozycyjnego „Motor 30” dowodzonego przez mjr. Wojciecha Kiwerskiego „Doktora”. W strukturach „Motoru 30” kobiecy oddział szkolono w trzech głównych dziedzinach: minerskim, sabotażowym i łączności. W sumie patrol „Dysku” liczył według różnych źródeł od

74 do 130 kobiet w lipcu 1944 r. Zorganizowano też dla nich osobną klasę w Szkole Podchorążych, która funkcjonowała do samego Powstania. Wykłady podchorążówki odbywały się dwa lub trzy razy w tygodniu w mieszkaniach prywatnych i były uzupełniane niedzielными ćwiczeniami w podwarszawskich lasach. Obejmowały one między innymi szkolenie saperkie, naukę o broni, terenoznawstwo oraz organizację armii niemieckiej. Prowadzono również znacznie bardziej rozszerzone niż w oddziałach męskich szkolenie sanitarne. Uczestniczki Szkoły Podchorążych przechodziły też naukę jazdy na oficjalnych kursach samochodowych organizowanych przez Henryka Prylińskiego w Al. Jerozolimskich 27. Pierwsza praktyczna część egzaminów kończących podchorążówkę odbyła się w Zielone Świątki 1944 roku w jednej z leśniczówek w Puszczy Kampinoskiej. Komisję egzaminacyjną tworzyły Wanda Gertz „Lena”, Maria Zielonka „Zofia” i Maria Janowska „Margeryta”. Natomiast część teoretyczną kandydatki do stopnia podchorążego zdawały przed oficerem saperów i dowódcą oddziału dyspozycyjnego Kedywu „Broda” kpt. Janem Kajusem Andrzejewskim „Janem”. Kapitan bardzo wysoko ocenił przygotowanie członkiń „Dysku”.

Wojskowa Służba Kobiet



Hanna Szarzyńska-Rewska „Renia” Halina Sejko-Degórska „Iga” (pierwsza od prawej) w czasie Powstania

Na powstańczych barykadach

W czerwcu 1944 roku, w ramach przygotowań do Powstania, członkinie „Dysku” otrzymały zadanie rozprawienia po kwaterach butelek zapalających z benzyną. Po wybuchu Powstania Warszawskiego „Dysk” został włączony do Brygady „Broda 53”, którą dowodził jego były wykładowca z podchorążówki i egzaminator, kpt. Andrzejewski. Miejszem zbiórki oddziału 1 sierpnia 1944 roku była fabryka Telefunken przy ul. Mireckiego na Woli. Dotarli tam na czas 42 kobiety. Po upadku dzielnicy, mimo zażartych walk o jej utrzymanie, saperki przeszły wraz z resztą oddziałów przez ruiny getta na Stare Miasto. Kiedy Niemcy wyparli Powstańców i ze Starówki oddział „Leny” kanałami przedostał się do Śródmieścia. Tutaj część zdrowych kobiet pod dowództwem Marii Zielonki „Zofii” ruszyły w kierunku Czerniakowa, a chore i ranne pozostały na miejscu. W trakcie walk zginęło 11 żołnierzy „Dysku”, a 9 zostało rannych. Po kapitulacji Powstania, część kobiet z mjr Wandą Gertz na czele poszła do niewoli, a reszta została wywieziona wraz ze szpitalami lub wyszła z ludnością cywilną.

Zarówno na Woli, jak i na Starym Mieście pododdziały „Dysku” nie zajmowały się tym, do czego zostały wyszkolone, czyli minierstwem, lecz pełniły służbę łączności-

ciową, sanitarną, obserwacyjną oraz odbierały zrzucone z alianckich samochodów. Inaczej sprawa miała się w wypadku kobiecych patroli minerskich dr Franio. To właśnie jej podwładne 20 sierpnia 1944 roku dokonały za pomocą ładunków wybuchowych dwóch wyłomów w gmachu PASTy, przez które wdarły się szturmowe oddziały powstańcze i zdobyły budynek. Po upadku powstania dr Zofii Franio i jej podwładnym udało się wyjść z Warszawy wraz z ludnością cywilną.

„Aniołki” Niepokólczyckiego (taki kryptonim nosił też jeden z patroli Dysku), zgodnie z jego przewidywaniami okazały się bardzo skutecznymi dywersantkami, saperkami i sabotażystkami oraz kierowniczkami produkcji materiałów wybuchowych w konspiracyjnej Warszawie. Co więcej, w porównaniu z innymi oddziałami dywersyjnymi, nie opuszczało ich też szczęście. Jak podkreśla badacz warszawskiej konspiracji, Tomasz Strzembosz, zarówno kobiece patrole minerskie, jak i zespoły „Dysku” nie przeżyły żadnej wyspy spowodowanej zdradą czy inwigilacją. ■

*Bibliografia u Autora,
fotografie pochodzą z: „Dywersja i sabotaż
kobiet (Dysk). Wspomnienia”, tom 1,
Redakcja Andrzej Ryba.
Wyd. Fundacja historia.pl. Gdańsk, 2019.*



Powrót z akcji (ul. Śliska). Od lewej: łączniczka NN, minierka „Iza” – Wanda Maciejowska, minierka „Baśka” – Barbara Matys-Wysiadecka i „Longin” z Oddz. Ostonowego WZW.

Kobiety w akcji

Zespół „Starszych Pań”

Wiek członkiń KPM i „Dysku” był zróżnicowany. Do najstarszych wśród nich należały dawne członkinie POW oraz OPWK, które stanowiły obsadę dowódczą. Dowódczyni KPM, dr Franio, miała wówczas 43 lata, a kierująca „Dyskiem” por. Gertz – 46 lat. Starsza od nich była zastępczyni tej ostatniej – pięćdziesięciodwuletnia Władysława Macieszyna. Rozpiętość wiekowa między pozostałymi członkiniami obu oddziałów wynosiła od dwudziestu kilku do czterdziestu lat. W 1901 i 1905 r. urodziły się służące później w „Dysku” Wanda Głuchowska i Maria Zielonka. Znacznie młodsza od

nich była należąca do tego samego oddziału Jadwiga Moro – urodzona w 1918 r. Wśród członkiń KPM do starszych wiekiem należały m.in. Janina Rudomino (1908), Joanna Tańska (1908) czy Zofia Koprowska (1909). Pozostałe dziewczęta miały zwykle od 20 do 28 lat. Te, które miały ok. 20 lat, podjęły służbę w KPM dopiero w latach 1943-1944. Spośród nich, jedną z najmłodszych była Leonia Furmanek, która urodziła się w 1924 r.

„Palenie”

W 1943 r. minierki (Kazimiera Olszewska, Maria Ocetkiewicz oraz Krystyna Wierzbicka

Wojskowa Służba Kobiet



Wanda Głuchowska „Justyna”



Ewa Płoska „Ewa”



Helena Konopacka „Ewa”

-Januszevska „Krysia”) uczestniczyły w zorganizowanej w czerwcu 1943 r. akcji dywersyjnej „Palenie”, której celem było niszczenie magazynów niemieckich, taboru kolejowego, baraków wojskowych i tartaków. Podłożyły one ładunki wybuchowe w niemieckim magazynie mundurowym, w składzie drewna i trzech wagonach kolejowych. Patrol Lety Ostrowskiej-Derwińskiej przeprowadził natomiast rozpoznanie w okolicy Legionowa, gdzie znajdowały się tartaki niemieckie, które planowano spalić.

Dziewczęta na słupie

Zadania dywersyjne były najczęściej wykonywane w bardzo ciężkich warunkach terenowych oraz – co warto podkreślić – na terenie wciąż kontrolowanym przez okupanta. Wymagały więc od dziewcząt zarówno odwagi, jak i dużej wiedzy fachowej oraz sprawności fizycznej. Jedna z członkiń „Dysku” w następujący sposób opisała akcję uszkodzenia drutów telefonicznych w okolicach Rybienka: *„W wyznaczonym czasie »Anda« weszła na jeden słup, a ja na drugi. Druty były mocno napięte. Ciążyśmy jednocześnie, co drugi drut na zmianę, aby nie spowodować pochylenia się słupów utrzymywanych*

w pionie napięciem drutów. Cięty drut ze świstem uskakiwał spod nożyc. Jeden skaleczył »Andę« w czoło. Na szczęście nie zbił jej okularów. Druty kłębami spadały na ziemię i szosę. Jeszcze dwa druty zwisały ze słupów do ziemi – jeden »Andy« i jeden u mnie – gdy oświetliły nas reflektory samochodu. Zbliżał się szybko, nie było czasu na postugiwanie się słupotazami, w parę sekund zsunęliśmy się na ziemię i ukryły w krzakach. Z bijącymi sercami słuchałyśmy, jak samochód zwalnia. Niemcy nie mogli nie zauważyć zwojów drutu na drodze. Odetchnęliśmy z ulgą, że samochód jedzie dalej bez zatrzymywania”.

Jabłka

W trakcie pełnienia służby kobiety musiały również niejednokrotnie przewozić materiały wybuchowe, za co – w razie zatrzymania – groziły surowe represje. Mimo to większość z nich w sytuacjach szczególnie niebezpiecznych wykazywała się nie tylko dużym opanowaniem, lecz także pomysłowością. Na przykład pociąg, którym jechały Wanda Głuchowska i Ewa Płoska do Terespoła i Brześcia w celu rozpoznania tamtejszych tras kolejowych, został zatrzymany przez patrol niemiecki. Wszystkich pasażerów

Pamięć i tożsamość



Minerki

zmuszono do opuszczenia pociągu i poddania się rewizji. W tej sytuacji dziewczęta, obawiając się rewizji, nie wysiadły, tylko zostały w przedziale. *»Justyna«* podsunęła koleżance torbę z jabłkami. Niemcy, przeglądając wagony, otworzyli drzwi przedziału w momencie, gdy *»Justyna«*, patrząc spokojnie na Niemca, odgryzała z niezmaconą obojętnością kawałek jabłka. *»Ewa«* robiła to samo. Niemiec spojrzął i zatrzasnął drzwi. Sądził zapewne, że tego rodzaju przeżuwającą reakcją mogą wykazywać tylko *volksdeutsche*”.

Transport środków bojowych

Wyrób i transport środków bojowych stały się w tym okresie również priorytetowymi zadaniami minerek. Nastąpiła wówczas specjalizacja poszczególnych patroli. Patrol Kazimiery Olszewskiej był związany z pracami BBT. Jego członkinie przewoziły do drukarni w Rembertowie maszynopisy instrukcji saperskich oraz podręczników z zakresu sabotażu i dywersji. Do rozprowadzania materiałów szkoleniowych w razie

potrzeby zatrudniano również dziewczęta służące w innych patrolach. Jedna z nich – Barbara Matys – opisała charakter swoich zadań w następujący sposób: *»Był męski zespół saperski, który opracowywał instrukcje posługiwania się materiałami wybuchowymi. Potem się je drukowało i rozprowadzało. Ludzie z całej Polski przyjeżdżali po te papiery. My, dziewczyny, jeździliśmy z przesyłkami. Czasami pod Warszawę, do Jaktorowa. Tam pracujący w konspiracji policjanci oddawali nam paczki – splotki, zapalniki – ze zrzutów. Woziliśmy je później do panów z elektrowni na Bielanach. Tam była fabryka. Wozilo się też butelki zapalające, zwyczajnie w paczkach, w szarym papierze»*.

Barbara Matys opisywała też, że przewożąc materiały wybuchowe, niejednokrotnie spotykała patrole niemieckie, które mogły ją zatrzymać i zrewidować. Na przykład, gdy kiedyś wsiadła do tramwaju z dużą paczką zawierającą butelki zapalające, została zatrzymana przez Niemców i wraz z innymi pasażerami zaprowadzona pod kościół św. Jana Bożego. Była przerażona, bo paczka mogła w każdej chwili wybuchnąć. W swoich wspomnieniach pisała: *»Stałam tak okrakiem nad tą paczką. Uratował mnie granatowy policjant. Musiałam się pewnie jakoś zdradzić, nie wiem, czy byłam czerwona, czy błada. Wiedziałam, że to mogą być moje ostatnie chwile. Zresztą wszystkich tych ludzi też. I ten policjant spytał, co tam mam, powiedziałam, że ocet, i nogą ruszyłam, żeby benzyna zachlupotała. On się chyba domyślił, że to nie ocet i że ze mną coś nie tak. Wziął Niemca, który komenderował akcją, delikatnie za ramię, coś mu zaczął mówić i ten Niemiec się przesunął, policjant stanął zaraz za nim, oddzielił mnie od niego. Odeszłam»*. Wiele dziewcząt, chociaż nie zawsze umiały zapanować nad emocjami, to w tak trudnej, jak opisana, sytuacji kontrolowały swoje zachowanie.

„Niedobra” benzyna

Członkinie grupy sabotażowej uczestniczyły w akcji skażania benzyny – ich zadaniem było wsypywanie cukru do baków samochodowych i zapalników chemicznych, tzw. cygar. Zrzucały one także z mostów na dachy pociągów „puszki tekturowe wielkości mniej więcej 10 na 6 na 3 cm, z czasowo-chemicznym, regulowanym na czas zapalnikiem”. Jak wspominała ich komendantka Wanda Gertz: „Plutony sabotażowe wkładają wielki wysiłek i dużą wiedzę techniczną w niszczenie sprzętów telekomunikacyjnych, służących Niemcom, bez pozostawienia śladów niszczenia. W parowozowni i w wielu innych fabrykach wywołuje się korozję przy pomocy zastrzyków kwasowych”.



Maria Marynowska „Monika”

„Tyko świny siedzą w kinie...”

Jedną z uczestniczek takich akcji – Justyna Popławska-Mich „Ilona” – pisała w swoich wspomnieniach: „Do kina poszliśmy we trzy. »Wiga« i »Alina« jako obserwatoria, ja miałam rozlać płyn. Usiadłszy w różnych punktach sali (miejsca nie były numerowane). »Alina« usiadła z tyłu, a »Wiga« bliżej ekranu, ja pośrodku, tuż koło przejścia. Gdy zrobiło się dość ciemno, a wszyscy byli wpatrzeni w ekran, ostrożnie wyciągnęłam korek i wylałam znaczną część płynu na chodnik i pod krzesło. Następnie lekko kopnęłam butelkę i patrzyłam przez chwilę, jak wolno się toczy w dół po chodniku, wylewając pozostałe resztki. Straszliwy zapach roznosił się dookoła. Wszczął się hałas, ludzie zaczęli wychodzić. Przerwano wyświetlanie filmu i zapalono światło. Nie pomogło otwieranie okien i wietrzenie sali”. W wyniku opisanej wyżej akcji kino „Tęcza” było zamknięte przez kilka dni.

„Złodziejka!”

Maria Marynowska „Monika” kierowała z kolei akcją, której celem było odebranie ważnych dokumentów urzędnicze niemieckiej. Akcja ta została przeprowadzona w grudniu 1943 r., a jedna z dziewcząt opisała ją w następujący sposób: „Po tygodniu poszukiwania, 30 grudnia, w okolicy Dworca Głównego na Marszałkowskiej, tuż przed godziną policyjną »Izie« udało się upatrzonemu Niemce wyrwać teczkę z dokumentami. Wszczął się hałas. Zaalarmowany krzykiem Niemki granatowy policjant i tajniak złapali »Izę«. Zdążyła jednak podać teczkę koleżance, która przekazała ją organizacji”.

Pomoc Żydom

Od końca roku 1942 i w 1943 Kazimiera Olszewska „Mira” kierowała akcją dostarczania broni i materiałów wybuchowych do getta warszawskiego. Punkt przerzutowy znajdował się najpierw przy Krakowskim Przedmieściu 4, a potem w sklepiku przy ul. Chopina 6.



Anna Borkiewicz-Celińska „Iza”



Antonina Mijal-Bartoszewska „Tosia”

Cygara i bombonierki

W lutym 1943 r. Antonina Mijal-Bartoszewska, Irena Hahn-Krzyżakowa oraz Helena Kwiatkowska „Pufka”, które były jednymi z najlepszych specjalistek w zakresie produkowania min precyzyjnych, wykonały według projektu kpt. Zbigniewa Lewandowskiego miny w kształcie bombonierek i pudełek do cygar. Zostały one potem wysłane do wysokich funkcjonariuszy SS i gestapo, m.in. do gubernatora dystryktu warszawskiego GG Ludwika Fischera, starosty Warszawy Ludwika Leista i kierownika stołecznego Urzędu Pracy Kurta Hoffmanna.

Cyfry mówią

Zgodnie z dokumentacją KPM w 1944 r. dr Franio i jej podwładne zorganizowały

13 magazynów, 9 pracowni i 8 punktów rozdzielczych, które podczas jednego roku działalności pobrały i rozwióły m.in. 335 kompletów różnych min, 50 zapalników zegarowych, 150 kompletów przewodów ogniowych i 800 butelek ostrych. Oprócz tego rozwióły 1000 termitów, 210 filipiinek, 500 cygar, 500 kg narzędzi, 250 skorup granatów oraz, w okresie od listopada do grudnia 1944 r., przywiozły do Warszawy ok. 520 kg materiałów wybuchowych i środków zapalających.

*Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk,
„Żeńskie oddziały sabotażowo-dywersyjne
w strukturach armii podziemnych
w latach 1940-1944 na podstawie relacji
i wspomnień ich członkiń.”*



Maria Wittek jako pierwsza kobieta w historii Wojska Polskiego została mianowana przez prezydenta III RP, Lecha Wałęsę, na stopień generała brygady WP

Komendantka

Maria Weber

Maria Wittek została pierwszą kobietą nominowaną na stopień generała w Wojsku Polskim. Miała wtedy 92 lata. Był to hołd złożony jej poświęceniu i walce o wolność ojczyzny.

A przecież, gdy została kierowniczką wywiadu wojskowego KN 3 (Komendy Naczelnej – red.) Polskiej Organizacji Wojskowej w 1919 roku w Kijowie, dopiero co skończyła 20 lat. Działając w POW na Wschodzie, wykazywała zimną krew, pomysłowość i umiejętność analitycznego myślenia. Udowodniła to np. w lipcu 1919 roku, gdy do Kijowa przyjechał z Warszawy oficer, który miał podobno przeprowadzić inspekcję KN 3 z ramienia sztabu generalnego NDWP. Komendant Wiktor Czarnocki „Wilk” urządził odprawę dla naczelników wszystkich oddziałów z udziałem tegoż oficera. Po paru godzinach

wiedział wszystko. Jedynie Maria Wittek nie dała się nabrać na jego rekomendację. Nie stawiała się na odprawie. Uznała, że odbyła się ona niezgodnie z zasadami konspiracji. Miała rację. Oficer okazał się zdrajcą. Był to Garos-Rokicki, który przez pewien czas służył w sztabie Naczelnego Dowództwa WP. To wtedy Dowództwo KN 3 doceniło jej postawę i mianowało najpierw zastępczynią kierownika wywiadu wojskowego, a potem kierowniczką tegoż wywiadu.

Umiejętności wywiadowcze Marii ujawniły się po raz pierwszy, gdy przystąpiła do III Drużyny Harcerskiej w Kijowie.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

plk Leopold Lis-Kula – bohater I Brygady Legionów



fot. archiwum

Maria Wittek

Była już po maturze w rosyjskim gimnazjum Św. Katarzyny, ale zapragnęła ukończyć również polskie żeńskie gimnazjum, zorganizowane przez Zrzeszenie Rodziców i Nauczycieli w Kijowie.

Drużyna dostała zadanie wywiadowcze: śledzenia i rozpoznania nieprzyjacielskich sił rosyjskich i niemieckich. „Ustaliliśmy numery jednostek, rozpoznanie dywizjonów, sprzętu. Później pisało się meldunki. I ja kiedyś taki wywiad zrobiłam, że panowie z POW zażyczyli sobie widzieć tę osobę, która ten meldunek pisała. I musieli mnie do POW doprowadzić. To było w marcu 1918 roku, na cztery miesiące przed maturą [...]” – napisała we wspomnieniu „Na szkolnej ławie”. Po złożeniu przysięgi została zarejestrowana pod numerem 35 jako „Szaniecka”. Wkrótce zorganizowano kurs podoficerski. Nie cieszył się wielkim powodzeniem wśród dziewcząt, za to Maria zgłosiła się na niego jako jedna z pierwszych. W tym samym czasie wstąpiła też na Uniwersytet Św. Włodzimierza w Kijowie, na wydział matematyczny. Była pierwszą kobietą na tej uczelni.

„Po zakończeniu kursu wróciłam niestety do Komendy Placu, wprowadzie już nie na dyżury a na kierownictwo służbę łącznikową. Dostałam też sekcję w plutonie kobiecym” – wspominała. W tym czasie zmienił się w KN 3 komendant. Na miejsce ppor. Bogusława Miedzińskiego „Świtka” przyszedł mjr Leopold Lis-Kula, młody, przystojny i znany oficer w WP. Ulubieniec Józefa Piłsudskiego, a także obiekt westchnień wielu dziewcząt, również Marii Wittek. Mjr Lis-Kula lubił towarzystwo żeńskie i miał między dziewczętami swoje sympatie. Niestety, jeśli uznał, iż dziewczyna źle interpretuje znajomość z nim, odsuwał się od niej. Tak zapewne stało się z Marią Wittek. Tak też było z Wandą Rudnicką, komendantką placu, która szczerze opłakiwała śmierć młodego oficera, kiedy zginął pod Torczyńem 7 marca 1919 roku. Miał zaledwie 24 lata. Historię romansu Wandy z Lisem-Kulą opisał w swym pamiętniku Władysław Broniewski, członek jednej z lotnych grup partyzanckich stworzonych na Ukrainie przez Lisa-Kulę. Tymczasem Leopold

miał w Rzeszowie narzeczoną – Helenę Iranek, siostrę Kazimierza Iranaka-Osmeckiego, późniejszego oficera w stopniu pułkownika w Komendzie Głównej AK. Zareczył się z nią na miesiąc przed śmiercią. Wiadomość o jego zaręczynach, a później śmierci musiała bardzo Marię zabołeć. Nigdy nie wyszła za mąż i oddała się pracy.

Ukraińska młodość

Maria Wittek przyszła na świat 16 lipca 1899 roku we wsi Trębki na Mazowszu. Dzieciństwo i młodość spędziła jednak na Ukrainie, a to z powodu niepodległościowej działalności swego ojca Stanisława w PPS. Zagrożony aresztowaniem musiał uciekać. Przyjaciele z PPS załatwili mu pracę niedaleko Winnicy na Ukrainie. Był młynarzem, cenionym w swoim zawodzie fachowcem. Maria wraz z rodziną znalazła się tam w wieku 4 lat. Pierwsze nauki pochodziły od matki Stanisławy z d. Favre, z pochodzenia Francuzki. Cechowała ją głęboka religijność, ale też życiowa zaradność i wykształcenie. Cechy te przekazała swoim dzieciom.

Dalszą edukację Maria przeszła w Winnicy, w rządowym rosyjskim gimnazjum. Wyniesiony z domu patriotyzm i marzenia o wolnej, niepodległej Polsce pogłębiła, uczestnicząc w konspiracyjnym kółku polonijno-historycznym.

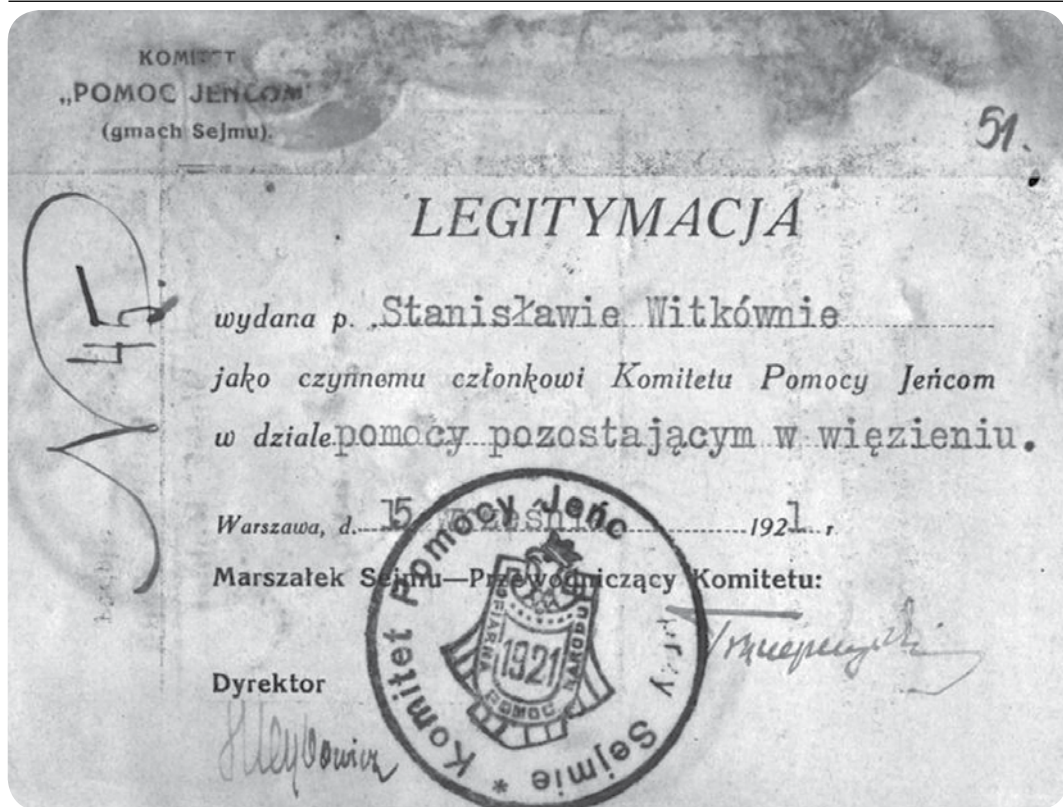
Tuż przed wybuchem I wojny światowej rodzina Witteków przeniosła się do Kijowa, gdzie Stanisław Wittek zbudował nowoczesne młyny. Maria kontynuowała naukę w gimnazjum Św. Katarzyny. Od razu też przystąpiła do szkolnej konspiracji, w której, stosując metody biernego oporu, brali udział inni uczniowie polscy. Prawie każdy z nich marzył o przystąpieniu do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW – red.) w Kijowie. Mówiło się o niej szeptem i z nabożeństwem. Polska Organizacja Wojskowa istniała już od 1915 roku. Należało do niej

wiele kobiet i dziewcząt. Podejmowały one przede wszystkim służbę kurierską, ponieważ budziły mniejsze podejrzenia wroga.

W lipcu 1919 roku terror bolszewicki na Ukrainie się nasilił. W ręce Czecha (Wszecchosyjska Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem) wpadła Komenda w Winnicy. W tym samym czasie zachorował Wiktor Czarnocki „Wilk”, Komendant KN 3 w Kijowie. Przyjaciele z POW wywieźli go do niewielkiej miejscowości pod Kijowem – do Worsela. Wraz z nim przeniosła się tam cała komenda. Marii nie zdążono poinformować o tym fakcie, ale sobie poradziła. *„Wiedziałam tylko tyle, że Komenda jest 6 km od Kijowa, nazwy miejscowości nie znałam. Wymierzyłam odległość swoim krokiem i pomaszzerowałam. Po odliczeniu odpowiedniej liczby kroków stanęłam przed jakimś domem. Weszłam i pytam o Morgirda [Witold Morgird był kierownikiem wydziału informacyjnego KN 3 POW – przyp. autora]. Okazało się, że to tu. Zaskoczenie kompletne. Myśleli, że ktoś zdradził kryjówkę. Nie chcieli mi wierzyć, że jej nie znałam. A ja po prostu trafiłam”* – pisała we wspomnieniu „Na szkolnej ławie”.

W sierpniu 1919 roku aresztowano Renę Boguszewską, jedną z kurierek KN 3 POW. Wobec braku dowodów wypuszczono ją. Był to jednak alarm dla Komendy w Worselu, że należy zmienić miejsce pobytu. W pośpiechu porzucono pieniądze, dokumenty i maszynę do pisania w krzakach. Czekał tylko na to liczyli. Znaleźli dowody działalności POW w Kijowie. Henryk Józewski „Przemysław”, ówczesny Komendant POW w Kijowie zarządził zawieszenie organizacji na 2 tygodnie. Ignacy Ziemiański „Topór” – adiutant komendanta i późniejszy autor książki „Praca kobiet w POW Wschód” – nie mógł się pogodzić z decyzją szefa. Po naradzie z Marią Wittek, kierowniczką wydziału wojskowego POW i noszącą

Pamięć i tożsamość



już nowy pseudonim „Jarska” postanowili wydobyć od bolszewików pieniądze i dokumenty. Sprzyjała im sytuacja polityczna – do Kijowa zbliżał się bowiem I Korpus Ukraińców Galicyjskich. Maria postraszyła komisarza bolszewickiego wydaniem go w ręce Ukraińców. Oddał wszystko. Za odwagę, inicjatywę i zimną krew uhonorowano ją później Krzyżem Walecznych.

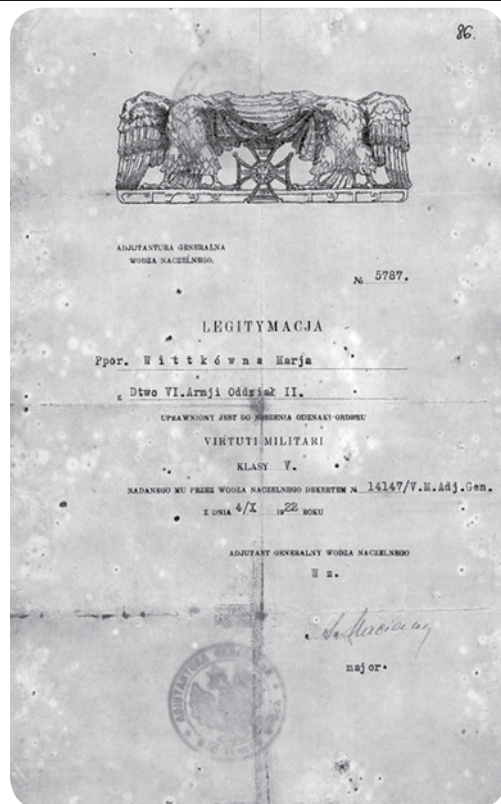
W listopadzie 1919 roku Maria dostała rozkaz udania się do Kamieńca Podolskiego. Nieznane są szczegóły tego rozkazu, ale najprawdopodobniej chodziło o nawiązanie kontaktów z przedstawicielami Symona Petlury, przywódcy Ukraińskiej Republiki Ludowej, w sprawie wspólnej polityki wobec Rosji bolszewickiej. Do spotkania jednak nie doszło, ponieważ przechodząc front rosyjsko-ukraiński Maria Wittek została aresztowana przez Kozaków siczowych, od których zaraziła się tyfusem plamistym.

Kozacy ją porzucili. Na szczęście pomogli jej lokalni działacze POW, którzy zawieźli ją do wojskowego szpitala we Lwowie. Na dalszą rekonwalescencję wyjechała na początku grudnia 1919 roku do Warszawy. Zgłosiła się do Biura Wywiadowczego II Oddziału NDWP. Tam dostała rozkaz wyjazdu do II Oddziału Frontu Litewsko-Białoruskiego, gdzie powierzono jej funkcję referentki w dziale ewidencyjnym. W miarę postępu wojny polsko-bolszewickiej służyła w 1, 3 i 6 Armii.

Tymczasem Ministerstwo Spraw Wojskowych postanowiło, iż kobiety pełniące służbę wojskową muszą przystąpić do Ochotniczej Legii Kobiet (OLK), jako ich macierzystej jednostki. Ppłk Ignacy Matuszewski, szef Biura Wywiadowczego Oddziału II NDWP, przesłał do dowodzącej OLK mjr Aleksandry Zagórskiej pismo z prośbą o przyjęcie w poczet członków

Marii Wittekówny i jednocześnie oddelegowanie jej do dyspozycji Oddziału II NDWP. Została przeniesiona do 3 Armii WP na stanowisko szefa sekcji ofensywy Oddziału II 3 Armii z siedzibą w Lublinie. Przynależność do OLK została potwierdzona nadaniem Marii pierwszego stopnia oficerskiego – podporucznika. Już jako podporucznik Maria Wittek, dowodząc sekcją ofensywy, przeżyła drugą bitwę o Lwów. W sierpniu 1920 roku do Lwowa zbliżała się Sowiecka I Armia Konna pod wodzą Siemiona Budionnego. Oddziały tej armii miały uderzyć na tyły polskiej 3 Armii. 17 sierpnia 1920 roku Budionny rozpoczął atak na miasto. W trakcie heroicznej obrony zginęło 318 Polaków z 330 walczących. Bitwa przeszła do historii jako „Polskie Termopile”. W kolejnych dniach do działań bojowych wkroczyła 6 Armia, która zmusiła bolszewików do wycofania się na wschód. Współuczestniczką tego sukcesu stała się też Maria Wittek, szefowa sekcji ofensywy Oddziału II 3 Armii. Zorganizowała doskonały wywiad na przedpolu Lwowa. Za udział w obronie miasta została w 1922 roku wyróżniona orderem wojennym *Virtuti Militari* V klasy.

Po reorganizacji Oddział II 6 Armii WP we Lwowie stał się Ekspozyturą Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (NDWP). Maria objęła kierownictwo Wydziału I, w skład którego wchodziła kancelaria, referat administracyjny i komisja gospodarcza. Funkcję szefa tego wydziału pełniła do 1 grudnia 1921 roku. W trakcie pełnienia tej funkcji wykonała dwie niebezpieczne misje do Rosji Sowieckiej. Były one związane z powrotem jeńców wojennych do kraju. We wrześniu 1921 roku wyjechała do Rosji z ramienia Komitetu Pomocy Jeńcom Wojennym przy Sejmie. Miała zorientować się w pomocy dla nich oraz zaplanować skuteczny powrót do kraju. Miesiąc póź-



niej wyjechała do Moskwy jako członek Delegacji Polskiej Mieszanej Komisji ds. Repatriacji. Tym razem chodziło o informację o losach peowiaków, aresztowanych w Kijowie i wywiezionych do Moskwy. Po powrocie dowiedziała się, że Ministerstwo Spraw Wojskowych przywróciło ją na łono Ochotniczej Legii Kobiet. Tak skończyła się jej wojenna epopeja.

Nie ma legionistek, są pewiaczki

Maria Wittek nie wyobrażała sobie zaprzeczania wojennych doświadczeń i kompetencji kobiet. Kiedy kobiety-oficerowie z OLK spotkały się w grudniu 1921 roku w Poznaniu, aby zastanowić się nad przyszłością organizacji, jej stanowisko było jasne: **kobiety, podobnie jak mężczyźni, należy szkolić w przysposobieniu wojskowym dla potrzeb armii w razie powstania zagrożenia**

pozbawienia wolności ojczyzny. Widziała, w jaki sposób kobiety mogą się wojsku przydać. Mogą pełnić wiele ról, np. w administracji, w służbie gospodarczej, łączności, oświacie żołnierskiej, w kantynach, itd. Swoje stanowisko przedstawiła koleżankom z OLK. Nie wszystkim się ono podobało. Legionistki, które od początku należały do OLK, nie chciały się wypowiadać o dalszych losach Legii, właściwie skłaniały się nawet ku jej rozwiązaniu w czasie pokoju. Chodziły też słuchy, iż rząd z braku funduszy chce zlikwidować militarną organizację kobietą. Ale tak naprawdę stała za tym niechęć do wojskowego wizerunku kobiet.

Maria Wittek zdecydowanie chciała utrzymać kobiety i ich wyszkolenie w wojsku. Pisała: *„Służba kobiet w wojsku nie byłaby specjalną organizacją, lecz stanowiłaby część integralną Armii. Jeśli zaś MSWojsk. [Ministerstwo Spraw Wojskowych – red.] odmówi zachowania nawet kadrowego kobiecego ośrodka szkoleniowego, wówczas oficerowie OLK przeniosą inicjatywę na grunt społeczny i utworzą ośrodki siłami społecznymi”*.

Marii udało się przekonać gen. Władysława Sikorskiego, szefa sztabu NDWP do szkolenia kobiet na wypadek wojny. Uzyskała też zgodę na skierowanie kilku kobiet na kurs podoficerski w Warszawskiej Szkole Podchorążych. Na kurs poszły: ona sama, Halina Piwońska-Kowalska i Maria Podhorska. Czwarą z legionistek Irena Jędrzychowska-Kowalska, wybrała Centralną Szkołę Podoficerską Wojsk Łączności w Zegrzu. Ukończyły kurs z doskonałymi wynikami, choć nie było im tam łatwo, ponieważ dowództwo kursu starało się je zniechęcać. Ochotnicza Legia Kobiet OLK przestała istnieć 1 lutego 1922 roku.

Por. Wittek rozpoczęła trudną i żmudną drogę budowania organizacyjnego przysposobienia wojskowego kobiet na wypadek wojny. Pierwszy sukces, jaki odniosła, pole-

gał na utworzeniu referatu Przysposobienia Rezerw Kobietych w Wydziale Przysposobienia Rezerw w III Oddziale Sztabu Generalnego WP. Stała na czele tego referatu. Od razu przystąpiła do organizowania obozów szkoleniowych dla dziewcząt. Zdawała sobie jednak sprawę, iż możliwości przeszkolenia tysięcy pań są ograniczone. Dlatego postanowiła „pożenić” kompetencję resortu wojskowego z organizacjami społecznymi. Z jej inicjatywy i pod auspicjami Ministerstwa Spraw Wojskowych powstała **w październiku 1922 roku** federacja kobiecych stowarzyszeń, która przeszła do historii jako **Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju**. Na jego czele stała Konstancja Łubińska, Maria Wittek zaś została jej zastępczynią. Do Komitetu przystąpiło wiele kobiecych organizacji, np. Koło Polek, Organizacja Harcererek, Związek Strzelecki, Polski Biały Krzyż i inne. Obozy szkoleniowe organizowano w ramach statutów tych organizacji. Wydawało się, że kurs kształcenia wojskowego obrany przez por. Wittekównę jest właściwy, wojskowi zaś dostrzegali pozytywne strony tego rozwiązania. Innego zdania byli posłowie z endecji, którzy w maju 1924 roku, głosując nad ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej, wyrzucili paragraf o ochotniczej służbie kobiet. Komitet Społeczny stracił poparcie resortu wojskowego, zlikwidowano referat Przysposobienia Wojskowego Rezerw Kobietych. Na szczęście w sukurs Komitetowi przyszło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które wyraziło zgodę na powoływanie ochotniczych hufców PWK w najstarszych klasach żeńskich szkół średnich. Równocześnie coraz więcej dziewcząt zgłaszało się na obozy organizowane przez poszczególne organizacje wchodzące w skład Komitetu i przez sam Komitet.

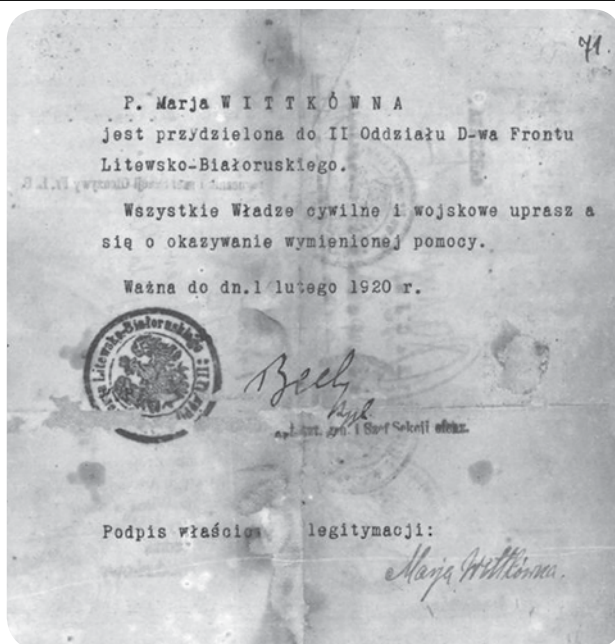
Wojskowa Służba Kobiet

Maria Wittek zaczęła być rozpoznawana w Polsce, jako ta od „wojskowych kobiet”. Ładna i z wdziękiem nosząca mundur PWK, prezentowała typ kobiety konkretnej, zasadniczej, z uporem dążącej do celu. A przy tym była to ciągle jeszcze młoda kobieta. W 1925 roku miała zaledwie 26 lat! Dziewczęta niewiele młodsze od niej śpiewały przy obozowych ogniskach piosenkę o „Komendantce”.

Stosunek władz wojskowych do służby kobiecej w wojsku zmienił się w 1927 roku, po przewrocie majowym i powrocie marszałka Józefa Piłsudskiego do władzy. Stał na czele Ministerstwa Spraw Wojskowych. Z jego inicjatywy powstał w 1927 roku Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego (PUWFiPW). Pod wpływem Komitetu Społecznego zgodził się, aby powstały w nim dwa referaty kobiece: wychowania fizycznego i przeposobienia wojskowego kobiet. Na czele tego drugiego stanęła Maria Wittek. Od tej pory szkolenie wojskowe kobiet przyspieszyło, co znalazło swój wyraz w 1928 roku w powołaniu nowej Organizacji Przeposobienia [Wojskowego – red.] Kobiet do Obrony Kraju. Komendantką tej organizacji została Maria Wittek. Nie zawsze zgadzała się ze wszystkimi decyzjami MSWojsk. W 1934 roku resort zezwolił, aby Związek Strzelecki kształcił własną kadrę instruktorek, czym wszedł w kompetencje OPWKdOK. Ta decyzja godziła w ruch PWK. Maria Wittekówna w proteście zrezygnowała z funkcji komendantki swej organizacji.

W przededniu wojny

W miarę upływu lat coraz więcej dziewcząt brało udział w obozach szkoleniowych. Rezultaty pracy Marii Wittek zosta-



ły docenione, bo miast referatów powstał w PUWFiPW Wydział Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego Kobiet pod jej kierownictwem. Podczas prac nad nową ustawą o powszechnym obowiązku wojskowym znalazło się miejsce również na ochotniczą wojskową służbę kobiet. 9 kwietnia 1938 roku w Sejmie przyjęto ten paragraf – tym razem bez sprzeciwu. Ustawa miała duży wpływ na organizację szkoleń kobiet. Otóż gen. Tadeusz Kasprzycki, minister resortu wojskowego, wydał dyrektorowi PUWFiPW gen. Kazimierzowi Sawickiemu polecenie scalenia organizacji zajmujących się szkoleniem wojskowym kobiet. W ten sposób powstała jedna o nazwie Organizacja Przeposobienia Wojskowego Kobiet, która skupiła kobiece organizacje prowadzące szkolenia wojskowe. Działania te zostały podyktowane zbliżającą się wojną. W przeddzień wybuchu II wojny światowej wyszkoleniem wojskowym mogło pochwalić się ponad 700 tys. dziewcząt.

W czerwcu 1939 roku Komendantka Wittekówna przedstawiła projekt wojennej organizacji i mobilizacji kobiet. Przewidywał

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Maria Stanisława Wittek, ps. „Mira”, „Pani Maria”

on m.in. militaryzację ochotniczek pomocniczej służby kobiet pod nazwą „Organizacja Wojskowa Kobiety”. Jednak gen. Tadeusz Kasprzycki nie zgodził się na „wojsko kobiece”. Wydał za to polecenie opracowania zarządzenia, iż w razie wojny PWK podda się Ministerstwu Opieki Społecznej. Zlecił też opracowanie rozkazów dotyczących tworzenia kobiecych baonów w działach zdrowia, opieki nad żołnierzem, łączności, administracyjnym i transportu. Natomiast komendy terenowe PWK miały stać się ośrodkami zapasowymi dla werbunku i szkolenia ochotniczek. Kolejny rozkaz miał dotyczyć przekształcenia Komendy Naczelnej PWK w Komendę Naczelną baonów kobiecych. W połowie sierpnia 1939 roku przedstawiono nowe rozkazy gen. Kasprzyckiemu do podpisu. Nie podpisał. Zajęty był romanssem z aktorką Zofią Kajzerówną. To sprawiło, że *pewiaczki* weszły w wojnę bez rozkazów i nie mogły służyć efektywnie krajowi.

Narodziny Wojskowej Służby Kobiet

Od początku września 1939 roku trwała pośpieszna ewakuacja instytucji państwa,

w tym Ministerstwa Spraw Wojskowych, któremu podlegał zarówno PUWFiPW, jak i PWK. Wyjazd nastąpił 5 września różnymi środkami transportu. Maria Wittek wyjechała samochodem śladem gen. Kasprzyckiego. Dogoniła go w Trawnikach niedaleko Lublina. Generał obiecał podpisać rozkazy, ale nie zrobił tego od ręki, tylko prosił o kilka dni zwłoki. Por. Wittekówna nie mogła czekać. Poleciała ppor. Halinie Piwońskiej zdobyć podpisane rozkazy, a sama pośpieszyła do Lwowa. Piwońskiej też nie udało się wydobyć wszystkich rozkazów, do Lwowa przywiozła tylko jeden, przydatny tylko dla lwowskiego baonu kobiecego, sformowanego na rozkaz gen. Władysława Langnera, dowódcy Okręgu Korpusu VI z siedzibą w Lublinie, a dowodzonego przez Halszkę Wasilewską, siostrę Wandy Wasilewskiej. O pozostałe rozkazy należało się dalej starać, co oznaczało pościg za gen. Kasprzyckim. Nie udało się, gdyż ten był już na granicy polsko-rumuńskiej. Podpisał je jednak jego zastępca, gen. Janusz Głuchowski. Zatwierdził w nim obsadę stanowisk i pierwsze stopnie wojskowe. Dzięki nim Maria Wittek została główną Komendantką **Kobiecych Batalionów Pomocniczej Służby Wojskowej** w stopniu pułkownika.

Lwowski batalion (innych nie było, bo z powodu opieszałości gen. Kasprzyckiego nie udało się ich powołać) wziął udział w walce o Lwów, zakończonej niestety kapitulacją wobec Armii Czerwonej. Tuż po 22 września, gdy Rosjanie wkroczyli do miasta, Maria Wittek powróciła do Warszawy. 11 października zgłosiła się do gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, który od 27 września budował struktury pierwszej polskiej organizacji konspiracyjnej – Służby Zwycięstwu Polski. Polecił Wittekównie zorganizowanie komórki stabilizacji kobiet w SZP jako żołnierzy pomocniczej służby wojskowej. Pani pułkownik, już jako „Pani

Maria” miała zorganizować nabór i szkolenie kobiet dla bieżących potrzeb i dla rezerwy. Jej komórka nosiła kryptonim „Spółdzielni”. Do końca 1939 roku komórki PSK powstały w terenowych komendach SZP. Gdy nadszedł czas organizacji Związku Walki Zbrojnej (13 listopada 1939), Maria Wittek zmieniła jedynie swój pseudonim na „Mirę” zaś kryptonim komórki na „Czytelnię”.

Na początku marca 1940 roku odbyła się narada u gen. „Grot” Roweckiego, który podkreślił, iż nazywanie służbą pomocniczą tego, co robią kobiety, jest niesłuszne. Trzeba zatem je zrównać w prawach z mężczyznami. Trwało to jednak kilka lat. Na początek „Grot” postanowił zmienić kwalifikację służby kobiet z „pomocniczej” na „wojskową”. W ten sposób „Mira” została komendantką Wojskowej Służby Kobiet (WSK). Z chwilą powstania Armii Krajowej w miejsce Związku Walki Zbrojnej (14 lutego 1942) przeniosła swój sztab do siedziby sióstr Urszulanek Szarych przy ul. Gęstej (dziś ul. Wiślana) w Warszawie. Wcześniej Niemcy zajęli tam lokale na mieszkania dla swoich telefonistek. Pomimo niebezpieczeństwa wpadki, nigdy się ona nie zdarzyła! Sztab Marii Wittek pracował u sióstr do połowy sierpnia 1944 roku. Potem, ze względu na niebezpieczeństwo ujawnienia, musiał poszukać innego miejsca.

Sztab „Czytelni” nie brał bezpośredniego udziału w Powstaniu Warszawskim, został przeznaczony do tzw. II rzutu. Tak czy inaczej panie miały co robić. Codzienna inspekcja zespołów WSK przy jednostkach bojowych, kuchni powstańczych, punktów sanitarnych i szpitali. Trzeba też było uzupełniać kobiety przy jednostkach bojowych.

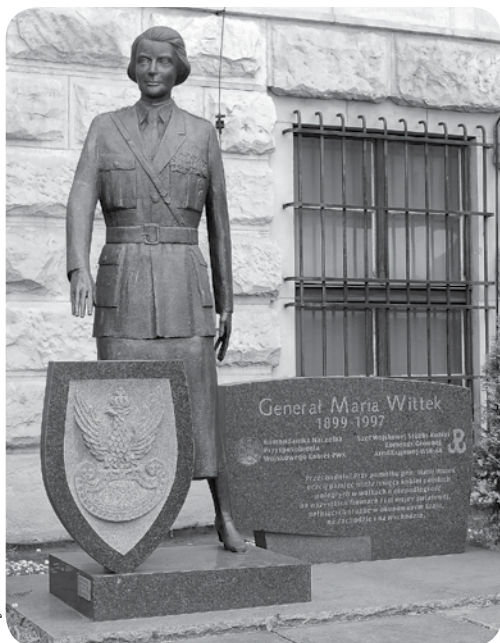
Po upadku Powstania Warszawskiego należało oddać cześć i honor wszystkim walczącym. Na mocy Dekretu Prezydenta RP z 27 października 1943 roku gen. Tadeusz Bór-Komorowski podpisał zarządzenie

o stopniach wojskowych kobiet w Siłach Zbrojnych w Kraju. Maria Wittek awansowała na stopień majora, choć wcześniej mianowano ją na stopień pułkownika. O przywrócenie tego stopnia będzie później walczyć przez kilka lat. Na razie przygotowywała wnioski awansowe dla kobiet, które miały się znaleźć w wychodzącym do obozów Korpusie AK. Wybór: wyjść czy zostać w kraju, należał do kobiet. Major Maria Wittek wybrała dalszą konspirację i wraz ze sztabem AK udała się do Częstochowy. Tu dotrwała do 19 stycznia 1945 roku. Wtedy też została wyróżniona po raz drugi przez gen. Leopolda Niedźwiadka-Okulickiego orderem wojennym *Virtuti Militari* kl. V. Miała zamiar działać dalej w głęboko zakonspirowanej organizacji „Nie”. Ale po aresztowaniu przez NKWD gen. Emila Fieldorfa „Nila” organizację rozwiązano.

Oskarżenie o szpiegostwo

Maria powróciła do Warszawy w lutym 1945 roku. W mieszkaniu przy Al. 3 Maja 2 czekała na nią rodzina: matka i dwie siostry. Ojciec zginął podczas Powstania. Dowiedziała się, że lada dzień zostanie reaktywowany Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego i można się tam zgłosić do pracy. Została szefową referatu kobiecego. Zaczęła ściągać do pomocy przedwojenne instruktorki PWK. Już w kolejnym roku zorganizowały pierwsze obozy szkoleniowe dla nowego pokolenia dziewcząt. Niestety przyszedł moment, że pojawił się w sekcji kobiecej „anioł stróż” w postaci kpt. Anny Stebelskiej. Zaczęły się mnożyć skargi na przedwojenne *pewiaczki*. A to nie godziły się na porządkowanie grobów żołnierzy radzieckich i nie pozwalały dziewczętom śpiewać „Gdy naród do boju...”, czy pomijały akcenty polityczne w pracy kulturalno-oświatowej. W końcu nowa władza uznała, że PUWFiPW nie przynosi spodziewanych

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Pomnik na terenie Muzeum Wojska Polskiego

efektów. Urząd rozwiązano, a na jego miejsce powołano Powszechną Organizację „Służba Polsce”. Maria Wittek znalazła tam zatrudnienie. Objęła stanowisko szefa Wydziału Kobiecego. Coraz bardziej jednak patrzonej jej „na ręce”. Postanowiła odejść. Komendant SP był szybszy. Zwolnił ją w październiku 1948 roku.

Myślała, że uwolniła się od ludzi nowej władzy. Niestety 10 marca 1949 roku do jej mieszkania wkroczyli funkcjonariusze Głównego Zarządu Informacyjnego WP. Marii nie było w domu. Po rewizji pomieszczeń i zarekwirowaniu wielu dokumentów poczekali, aż wróci. Wróciła 12 marca i została aresztowana. Później poznała przyczynę zatrzymania. Otóż podejrzewano ją o współpracę z ppłk. Stefanem Myśliwskim, który podobno był szpiegiem angielskim. Maria go znała, pracował w PUWFIPW. Odwiedzali się nawzajem i to dzięki temu padło na nią podejrzenie o współudział w szpiegostwie. W jej przypadku śledztwo trwało 4 miesiące. Nic jej nie udowodnili. Wyszła na wolność, ale ta wolność okazała się cierpka. Nie miała

pracy, a musiała utrzymać nie tylko siebie, ale też matkę. Udało jej się załatwić posadę w kiosku Ruchu w Polskim Radiu, przy ul. Myśliwieckiej. Tam dotrwała do emerytury w 1969 roku.

Kobiety też walczyły o niepodległość

Nie przeszła na zasłużony odpoczynek. Zaczęła inną walkę. Zauważyła bowiem, że w aspekcie upamiętniania walk o niepodległość Polski mówi się tylko o mężczyznach. Zainicjowała więc powstanie Komisji Historii Kobiet w Walce o Niepodległość przy Towarzystwie Miłośników Historii. Ściągnęła do pracy dawne znajome *pewiaczki*, które przez wiele lat zbierały dokumentację. Dzięki temu mógł się ukazać w 1988 roku pierwszy tom „Słownika uczestniczek walki o niepodległość Polski w latach 1939-1945”. Zaplanowano też następny tom, ale do tej pory się nie pojawił. Maria Wittek zaczęła też współpracę z londyńskim Studium Polski Podziemnej. Udało jej się potwierdzić awans na stopień pułkownika z września 1939 roku. Załatwiła też podobne potwierdzenia dla grona kobiet walczących z nią w WSK. Powoli czuła się jednak coraz słabsza. Po śmierci siostry w 1972 roku (matka odeszła w 1958 roku) postanowiła wrócić w gościnne progi sióstr Urszulanek Szarych. Zamieszkała u nich w 1975 roku. W latach 80. XX wieku udzielała się społecznie w różnych gremiach. Zaczęto o niej pisać. Uehonorowanie awansem na stopień generała okazało się doskonałym wyróżnieniem, ponieważ wojsko ze swoją dyscypliną, procedurami i tradycjami było bliskie jej sercu. Zmarła w kilka lat później, w 1997 roku. Została pochowana na Wojskowych Powązkach. Pozostała po niej pamięć, pomnik na terenie Muzeum Wojska Polskiego i kilka ulic jej imienia w różnych miastach. ■

„*Drzewa umierają, stojąc*”
Zofia Franio „Doktór”
 (1899 – 1978)

Katarzyna Wysoczyńska

W polskiej literaturze historycznej na temat I i II wojny, konspiracji oraz rzeczywistości PRL wciąż stosunkowo niewielką grupę stanowią opracowania traktujące o udziale polskich kobiet w walkach niepodległościowych. A przecież nie brakowało odważnych Polek, gotowych do obrony kraju w tych trudnych dla ojczyzny chwilach. Jest wiele pięknych postaci, niezwykłych kobiet, które z olbrzymią ofiarnością, odpowiedzialnością i zapałem wypełniały swój patriotyczny obowiązek. I mowa tu nie tylko o służbie pomocniczej czy opiece pielęgniarskiej, szalenie istotnej oczywiście, ale również o walce bezpośredniej. Trzeba pamiętać, że kobiety w konspiracji brały czynny udział w dywersji i sabotażu. Przybliżenie ich życiorysów jest zatem nie tylko ukłonem dla zasłużonych kobiet, ale również wskazaniem młodzieży najlepszych przykładów osobistych poświęceń dla odzyskania suwerenności państwa. Przedstawiam zatem jedną z tych wielkich Polek – Zofię Franio – niezwykłą kobietę, która całe swoje życie ofiarowała Polsce oraz ludziom potrzebującym pomocy.

Zofia Franio urodziła się 16 stycznia 1899 r. w rosyjskim Pskowie. Jej ojciec, Michał Franio, był cenionym lekarzem internistą. Zofia już jako uczennica gimnazjum ukończyła kurs pielęgniarski i pracowała jako wolontariuszka w szpitalu pskowskim, wstąpiła również w szeregi siostr miłosierdzia Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. W 1916 r. ukończyła kurs medyczny w Instytucie Psychoneurologicznym oraz Wyższy Kurs Polskiego Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury w Petersburgu. Po wybuchu rewolucji październikowej wyjechała do Rostowa nad Donem, gdzie rozpoczęła studia medyczne na tamtejszym Uniwersytecie. Wkrótce jednak rodzina Franiów postanowiła powrócić do Polski.

Osiedlili się w Mieni koło Mińska Mazowieckiego, gdzie Michał Franio prowadził szpital. Zofia kontynuowała naukę na wydziale medycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Studia, przerywane działaniami wojennymi (pełniła służbę sanitarną



Zofia Franio „Doktór”

w szpitalach polowych) ukończyła w 1927 roku. W ramach praktyki była wolontariuszem w II Klinice Chorób Zakaźnych

UW przy ul. Wolskiej, a w 1932 została asystentką na Oddziale Obserwacyjnym Chorób Zakaźnych w Szpitalu św. Stanisława w Warszawie. Ponadto, w latach 1928-1935 pracowała jako lekarz w Poradni Sportowo-Lekarskiej przy ul. Podchorążych. Mocno angażowała się w problematykę kultury fizycznej i sprawności sportowców. Doświadczenia swoje wykorzystywała jako członek Rady Naukowej Wychowania Fizycznego w zorganizowanym z inicjatywy marszałka Józefa Piłsudskiego Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie (CIWF). W roku 1935 rozpoczęła również pracę w Poradni Miejskiej dla Ubogich na Woli oraz w szkołach tej dzielnicy. Znana była warszawiakom z tego, że podczas wizyt zostawiała pacjentom pieniądze na jedzenie, dlatego nazywano ją „lekarzem ubogich”. Skupiała się również na teoretycznym ujęciu swoich badań, często jej artykuły publikowane były w prasie specjalistycznej, np. „Medycyna”.

Nie tylko medycyna... PWK

Od 1924 Zofia Franio była aktywną członkinią Przynależności Wojskowej Kobiet. Wraz z Marią Wittek, Haliną Piwońską i Ireną Tomalak należała do pionierek tego ruchu. W kwietniu 1928 roku Zofia ukończyła Wyższy Kurs Instruktorski, otrzymała przydział na stanowisko kierowniczkę Referatu Sportowo-Lekarskiego Komendy Naczelnej PWK i została skierowana do Poradni Sportowej PWK przy ul. Krakowskie Przedmieście 99 w Warszawie. Zadaniem poradni było prowadzenie badań lekarskich oraz systematyczna obserwacja i kontrola stanu zdrowia ćwiczących. Awansowała na komendantkę pierwszego hufca akademickiego przy Uniwersytecie Warszawskim i otrzymała najwyższy stopień – Inspektorki.

Wiosną 1939 roku Zofia Franio z ramienia Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej (PUWFiPW) otrzymała polecenie opracowania projektu przepisów, dotyczących badania oraz oceny fizycznej i psychicznej kobiet – kandydatek do służby pomocniczej w wojsku. Przedstawiony przez nią projekt został zaakceptowany przez Departament Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych. Instrukcja regulowała zasady postępowania i wyznaczała kryteria ocen, określających stopień zdolności psychicznej i fizycznej do służby w wojsku. W ramach powstałego wiosną 1939 roku Pogotowia Społecznego Zofia Franio organizowała szkolenia ratownictwa sanitarnego.

W trakcie kampanii wrześniowej 1939 r. razem z m.in. Haliną Piwońską, Wiktorią Stokowską i Stefaną Frotowiczową została skierowana do Lwowa, gdzie został utworzony Lwowski Batalion Pomocniczej Służby Kobiet. Zofia była przewodniczącą komisji werbunkowej. Członkinie batalionu przydzielano do służby sanitarnej, kwatermistrzowskiej i wartowniczej. Jednak najważniejszym zadaniem batalionu było przygotowywanie walki przeciwzołgowej – a dokładnie butelek zapalających. Z dużych beczek rozlewały więc benzynę do butelek. W swoich wspomnieniach Halina Piwońska słusznie zauważa: *„Biorąc pod uwagę jakość budynku, w którym był zakwaterowany batalion (w ośrodku PUWFiPW przy ulicy Jabłonnoskich) i pracę, jaką wykonywał, a także powtarzające się naloty, można ocenić stopień niebezpieczeństwa związany z uruchomieniem rozlewni benzyny, za bardzo wysoki”*. Zofia Franio w swojej relacji dodała: *„W nocy z 17 na 18 września całą noc ekipa rozlewała benzynę do butelek przy trwającym bombardowaniu. Było szereg zatruc benzyną i omdleń”*. Zadanie zostało mimo wszystko wykonane, a butelki przekazane oddziałom męskim.

Wojskowa Służba Kobiet



Zdjęcie grupowe minerek z Kobięcych Patroli Minerskich AK. Zofia Franio „Doktór” (trzecia od lewej) – instruktorka PWK, d-ca Kobięcych Patroli Minerskich AK, kierowniczką łączności III ZG WiN, stalinowski więzień polityczny kat. A.

19 września walki we Lwowie się skończyły, zapadła decyzja oddania miasta wojskom sowieckim. Na rozkaz Dowódcy Brygady Obrony Narodowej, batalion PSK został zdemobilizowany. Wyruszyć w drogę powrotną udało się dopiero po wyznaczeniu linii demarkacyjnej. Zofia Franio wraz z Haliną Piwońską, Elżbietą Zawacką, Jadwigą Mierzejewską i Wacławą Zastocką wybrały drogę do Warszawy trasą przez Przemysł. W Przemysłu Franio dostała zapalenia wyrostka robaczkowego, operowano ją już w Warszawie, 7 listopada. Rekonwalescencję odbyła pod opieką dr Zofii Dobrowolskiej w Otwocku.

Kobiece Patrole Minerskie

Po powrocie do Warszawy Zofia Franio włączyła się w działalność konspiracyjną. W jej mieszkaniu odbywały się pierwsze spotkania komendanta głównego SZP gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza z członkami organizacji. Była pomysłodaw-

czynią utworzenia Kobięcych Patroli Minerskich, których została komendantką. Zespoły te włączono do osobnego pionu sabotażowo-dywersyjnego Związku Odwetu, a w styczniu 1943 r. zostały podporządkowane dowództwu Kedywu Okręgu Warszawskiego AK. Pierwsze członkinie KPM były towarzyszkami Zofii jeszcze z czasów działalności w PWK, m.in. Antonina Mijał-Bartoszevska „Tosia”, Kazimiera Olszewska „Mira”, Janina Rudomino-Kochanowska „Nina” oraz Kazimiera Skoszkiewicz-Lubańska „Maria”. Kobiety po odbyciu szkolenia zorganizowały własne zespoły w składzie 1+4. Kobiece Patrole Minerskie w całym okresie istnienia liczyły około 50 członkiń.

Do najważniejszych zadań patroli należała produkcja, transport oraz magazynowanie materiałów wybuchowych. „Doktór”, jako dowódca oddziału brała udział we wszystkich pracach zespołów. Prowadziła stały werbunek dziewcząt i uczestniczyła w ich szkoleniu teoretycznym i praktycznym.

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Akcja „Wieniec”

W pierwszym okresie istnienia KPM były przede wszystkim oddziałem dyspozycyjnym ZO, w związku z tym mogły być kierowane do udziału w akcjach dywersyjnych. Jedną z nich była akcja określana kryptonimem „**Wieniec**” (7/8 X 1942 r.). Przedsięwzięcie to miało na celu odcięcie warszawskiego węzła kolejowego i sparaliżowanie na jakiś czas ruchu komunikacyjnego w tym rejonie. Aby przeprowadzić akcję, czekano na sprzyjające okoliczności. Brało w niej udział siedem patroli liczących około 40 osób, do których zostały przydzielone 4 kobiety. Zostały one skierowane na tereny lewobrzeżnej Warszawy, gdzie dywersją kierował por. inż. Zbigniew Lewandowski „Zbyszek”. W pobliżu stacji kolejowej Pyry na odcinku Okęcie-Piaseczno tory wysadził patrol Antoniny Mijał-Bartoszewskiej „Tosi”. Późną nocą kobiety doprowadziły do eksplozji miny pod lokomotywą pociągu towarowego nadjeżdżającego od strony Radomia, przysłanego tam celem skontrolowania szlaku. Po skończonej akcji dziewczęta uciekły do lasu kabackiego. Ostatni wybuch miał miejsce o godz. 2.45 i został przeprowadzony przez patrol ppor. sap. Stanisława Gąsiorowskiego „Mieczysława”.

W pracach patrolu uczestniczyła Zofia Koprowska „Czesia” i Kazimiera Olszewska „Mira”. Zespół ten miał wysadzić tory, którymi odjeżdżały pociągi w kierunku Skiernewic i Błonia.

Drugą ważną i głośną akcją sabotażową, w jakiej brały udział minerkki, znamy pod kryptonimem „**Odwet kolejowy**”. Dokonano jej w nocy z 16 na 17 listopada 1942 roku. Celem tej akcji było zablokowanie linii kolejowych biegnących od Wisły na wschód: pod Łukowem, Dęblinem i Białą Podlaską. Pod Łukowem działał patrol pod dowództwem por. Lewandowskiego «Zbyszka» oraz patrol kobiecy pod dowództwem Kazimierzy Olszewskiej „Miry”. Tym razem w akcji, oprócz „Miry” i dziewcząt z jej patrolu – Joanny Teslar „Joanny” i Jolanty Szenfeld-Muszalskiej „Joli”, czynny udział wzięła „Doktór”. *„Umówiliśmy się, że wylosujemy, która z nas będzie wiozła walizkę, cały arsenał patrolu – trzy rewolwery i miny. Zapalkę z główką wyciągnęłam ja. Walizka była tak ciężka, że po wyjściu z domu urwała się rączka i musiałam ją ciągnąć paskiem. Tak ją wiozłyśmy razem z Mirą Olszewską na Dworzec Gdański. Ku naszemu przerażeniu*

zobaczyłyśmy na dworcu nie tylko naszą drugą koleżankę, ale również panią „Doktór”. Rola jej była tak doniosła, że nie powinna narażać własnego życia. W pierwszej chwili myślałyśmy, że chce nas tylko odprowadzić, ale pani „Doktór” mimo naszych próśb pojechała razem z nami – tak akcję relacjonowała „Jola”. Zofia Franio przyłączyła się do swoich podopiecznych pod pozorem świadczenia ewentualnych usług lekarskich. Uczestniczki już podczas transportu przeżyły wielkie emocje na stacji kolejowej w Łukowie. Okazało się, że na dworcu niemieccy żandarmi rewidowali bagaże podróżnych. „Doktór”, chcąc uchronić dziewczęta, wzięła największą torbę – tę bez rączek. Popychając ją nogą, ruszyła powoli w kierunku wyjścia. W rękę trzymała gazetę i udawała, że jest tak zaczytana, że nie zwróciła uwagi na to, co się wokół niej dzieje. Dzięki temu minerki szczęśliwie uniknęły rewizji. Po dotarciu na miejsce „Doktór” i „Jola” otrzymały zadanie zamontowania min na szynach na odcinku Łuków-Dęblin. „Joanna” miała założyć i pilnować minę-pułapkę, przeznaczoną do zniszczenia pociągu ratowniczego, jaki przyjechałby najprawdopodobniej do naprawy zerwanych torów.

Początek akcji przewidziany był na godzinę 19.00. Po drugiej stronie Łukowa o tej właśnie porze zostały wysadzone dwa transporty wojskowe z Terespoła. Rozpętało się istne piekło. W mieście wyły syreny alarmowe, ulicami pędziły karetki sanitarne, przewożące rannych i poparzonych żołnierzy. Ruszyły też natychmiast za dywersantami wozy policyjne. Minerki odpaliły minę dopiero o godz. 23.00, ponieważ spóźnił się wyczekiwany pociąg, mający nadjechać od strony Dębina. Ukrywały się w lesie między torami i szosą, obserwując szukające ich policyjne patrole i pilnując, by żaden z nich nie naruszył delikatnych przewodów łączących miny z zapalarką elektryczną.

Akcja została przeprowadzona zgodnie z planem. Jej efektem było wykolejenie 5 pociągów, zniszczenie jednego mostu kolejowego i uszkodzenie drugiego, przerwanie w dwóch miejscach torów kolejowych oraz wykolejenie trzech pociągów ratowniczych na minach-pułapkach.

Dziewczyny – minerki z KPM były przydzielane również do innych komórek organizacyjnych oraz oddziałów bojowych – jako łączniczki, maszynistki, magazynierki, kreślarki. Pracowały w patrolu doświadczalnym, przeprowadzającym testy materiałów wybuchowych produkcji konspiracyjnej. Współpracowały z radiostacjami nadawczo-odbiorczymi, a także brały udział w działalności wydawniczej Biura Badań Technicznych. W marcu 1944 r. podkomendne Zofii Franio wykonały wyrok Konspiracyjnego Sądu Specjalnego Okręgu Warszawy na konfidente Mieczysławie Damaszk. Był to jedyny przypadek egzekucji konfidenta wykonanej przez kobiety. Świadczyło to o pozytywnym stosunku i zaufaniu władz konspiracyjnych do oddziału kobiecego.

Powstanie Warszawskie

Podczas Powstania Warszawskiego minerki były przydzielane do oddziałów w różnych dzielnicach Warszawy. Najbardziej wstawione z nich „Bomby” uczestniczyły w ataku na budynek Poczty Głównej oraz PAST-y. „Doktór” razem z dziewczętami, którym udało się przedostać do Śródmieścia, utworzyła Oddział Żeński Saperów przy Szefostwie Saperów Komendy Okręgu Warszawskiego AK, m.p. przy ul. Boduena 2. Grupa ta produkowała miny i materiały wybuchowe. Kobiety zorganizowały również prowizoryczny szpital dla rannych Powstańców.

Po kapitulacji Powstania Warszawskiego „Doktór” razem z dziewczętami z Żeńskiego Oddziału Saperskiego zdecydowała się wejść

Pamięć i tożsamość



Medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”

ponownie do konspiracji, włączając się do struktur AK, działających poza Warszawą. 7 października 1944 r. minerki opuściły stolicę i udały się do Pruszkowa. Tam „Doktór” dowiedziała się, że kwatera Komendy Głównej AK została przeniesiona do Częstochowy. Odnalazła kontakt do Leopolda Okulickiego i udało jej się dotrzeć do „Niedźwiadka”. Okulicki przydzielił jej organizację pomocy i opieki lekarskiej dla żołnierzy przebywających pod Piastowem. W Malichach nawiązała kontakt z komórką pomocy wysiedlonym z Warszawy Obwodu VII „Obroży”. Tam pracowała aż do lutego 1945 roku.

2 października 1944 r. rozkazem nr 512/BP Zofia Franio za całokształt działalności bojowej i dowódczej w okresie konspiracji i walk Powstania Warszawskiego została odznaczona przez dowódcę Armii Krajowej Orderem Wojennym *Virtuti Militari* klasy V-tej.

„Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”

Podczas okupacji niemieckiej Zofia Franio na własną rękę ukrywała i pomagała materialnie osobom pochodzenia żydowskiego. Zapewniała im nie tylko mieszkanie i pożywienie, ale również odpowiednie dokumenty mające świadczyć o „aryjskości” i bronić

przed szantażami – ułatwiała w ten sposób legalizację pobytu czy znalezienie pracy. Osobami korzystającymi z pomocy i serdeczności „Doktór” były Anna Weinstock-Janczura, która przyjechała do stolicy ze Lwowa, Anna Aszkenazy-Wirska, nauczycielka z Wilna oraz jej brat. Franio umożliwiła im podjęcie pracy oraz wyposażyła w pochlebne rekomendacje. Prócz tych niezbędnych do przeżycia aspektów zawsze stwarzała swym podopiecznym serdeczną atmosferę, tak potrzebną prześladowanym, by mogli poczuć, że żyją normalnie. Po wojnie utrzymywała z nimi ciepłe kontakty, a nawet odwiedzała kilkakrotnie w Londynie.

W ramach działalności w Kobięcych Patrolach Minerskich, jako komendantka, kierowała akcją przerzutową broni, amunicji, materiałów wybuchowych i środków zapalających z magazynów Kedywu do getta. Należała również do komórki opieki lekarskiej organizacji „Żegota”. Tu głównym jej zadaniem była pomoc lekarska dla ukrywających się Żydów. Równie aktywnie udzielała się w pracach referatu dziecięcego. Oprócz świadczenia usług lekarskich pomagała też w umieszczaniu poważnie chorych dzieci w szpitalach.

W kwietniu 1978 roku Zofia Franio została odznaczona najwyższym odznaczeniem izraelskim „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Wojskowa Służba Kobiet



Zofia Franio – zdjęcie ze śledztwa w WUBP w Bydgoszczy

W Podziemiu antykomunistycznym

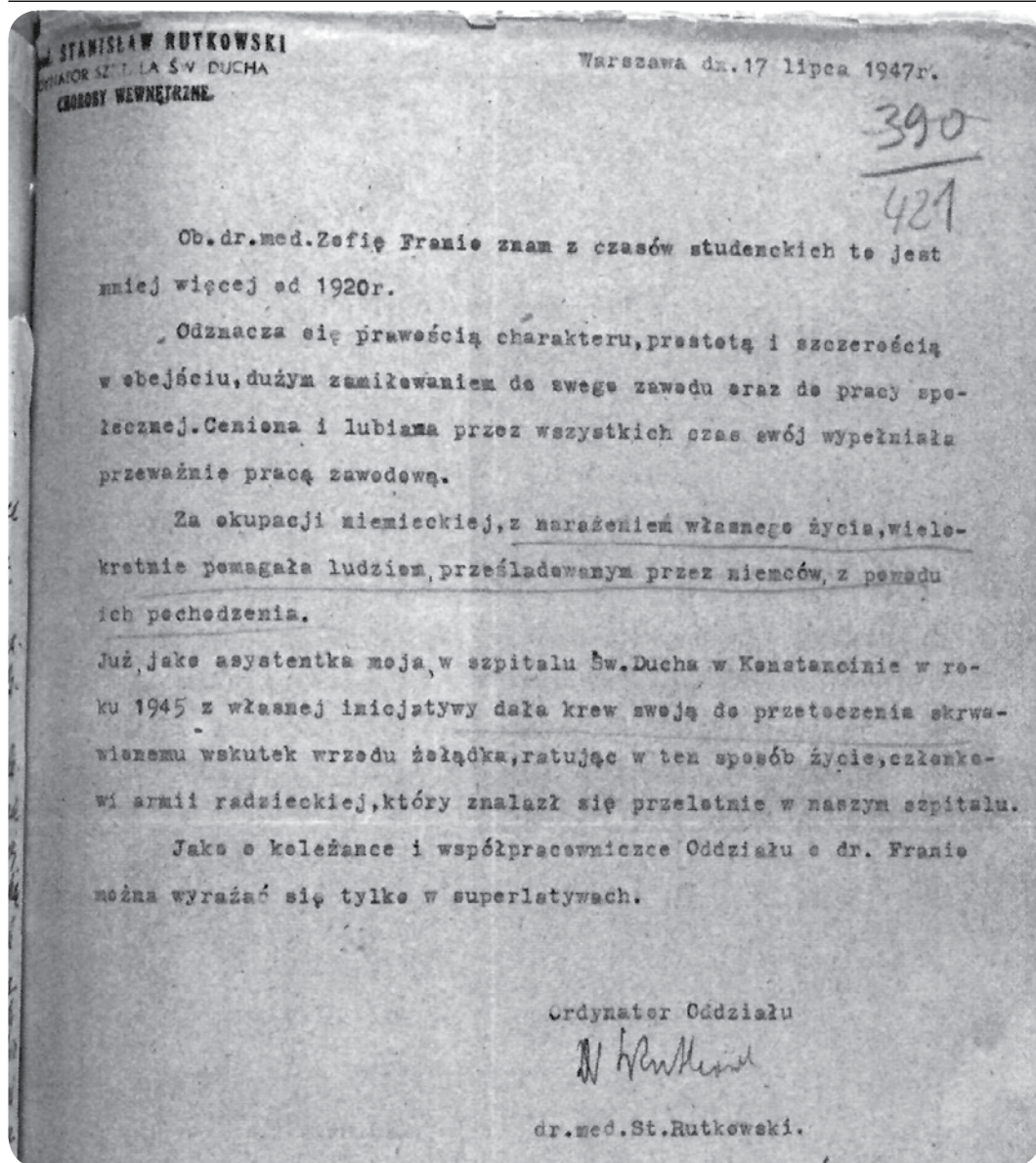
W czasie tworzenia się konspiracji antykomunistycznej „Doktór”, która przyjaźniła się z czołowymi działaczami Podziemia – Janem Mazurkiewiczem „Radosławem”, Józefem Rybickim „Andrzejem”, Franciszkiem Niepokólczyckim „Teodorem” – żywo włączyła się w prace organizacyjne. Pomagała w nawiązywaniu kontaktów, używała swego mieszkania na potrzeby konspiracji, a także polecała kandydatów do pracy konspiracyjnej. W marcu 1946 r. objęła funkcję szefa łączności Obszaru Centralnego WiN. Jej obowiązkiem było organizowanie łączności pomiędzy centralą Obszaru a poszczególnymi Okręgami. Nadzorowała również działalność poszczególnych komórek organizacyjnych, poprzez utrzymywanie kontaktów pomiędzy ich szefami działów propagandy, wywiadu i kolportażu. Została kierowniczką łączności III Zarządu Głównego WiN. We wrześniu przejęła także kierownictwo kolportażu prasy konspiracyjnej.

Do zadań „Doktór” należało także organizowanie łączności pomiędzy poszczególnymi informatorami a kierowniczką komórki wywiadowczej III ZG krypt. „Stocznia” – Haliną Sosnowską „Łuną”, „X”, a także pomiędzy WiN a innymi organizacjami podziemia niepodległościowego, tj. Stronnictwem Narodowym i Stronnictwem Niezawisłości Narodowej.

Służby Bezpieczeństwa aresztowały Zofię Franio 14 listopada 1946 r. Godną podkreślenia jest postawa „Doktór” w trakcie śledztwa i procesu. Podczas przesłuchań odmawiała zeznań, które mogłyby obciążyć jej współpracowników – nie ujawniała adresów oraz rysopisów. Przekazywanie tego typu informacji uważała za brak solidarności oraz łamanie zasad konspiracji.

Wyrok w sprawie Zofii Franio i innych osób z komórki łączności obszaru centralnego zapadł 31 lipca 1947 roku. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał ją na karę 12 lat więzienia, z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres

Pamięć i tożsamość



Opinia dr. Rutkowskiego w sprawie Zofii Franio przesłana do Najwyższego Sądu Wojskowego

5 lat. Karę „Doktor” odbywała w więzieniu mokotowskim i w Fordonie w Bydgoszczy; następnie została uznana za szczególnie niebezpiecznego więźnia kategorii A i przewieziona do więzienia izolacyjnego w Inowrocławiu, wreszcie w kwietniu 1954 roku została osadzona w Grudziądzu. Tu mogła podjąć pracę w ambulatorium więziennym.

Z licznych relacji współwięźniarek wynika, że „Doktor” pomimo swej „zwyczajności” i ujmującej skromności posiadała bardzo wysoki autorytet moralny. Należała do tzw. starszyny – grupy najbardziej cenionych, szanowanych i lubianych koleżanek. To one potrafiły sprawić, że reszta kobiet godnie znosiła więzienny koszmar i starała się

Wojskowa Służba Kobiet



Wyrok w sprawie Zofii Franio i innych osób z komórki łączności obszaru centralnego zapadł 31 lipca 1947 roku. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał ją na karę 12 lat więzienia.

nie tracić nadziei. Przebywając w więzieniu Zofia ze swoimi doświadczeniami lekarza-społecznika zdobywała się na odwagę, by walczyć o godność człowieka. Była wrażliwa na ludzką niedolę, dlatego zawsze występowała w obronie współwięźniarek.

Ustawa amnestyjna z dnia 27 kwietnia 1956 roku złagodziła wyrok 12 lat pozbawienia wolności do 8 lat więzienia. Zofia Franio została zwolniona z więzienia w Grudziądzu 15 maja 1956 roku. Przeszła przez wszystkie centralne więzienia dla kobiet – więźniów politycznych.

Wolność

Powrót do normalnego życia okazał się dla Zofii Franio bardzo trudny. Po wyjściu z więzienia stała się lekarzem II kategorii – z adnotacją o skazaniu nie mogła otrzymać godnej posady, w której mogłaby wykorzystać swoje olbrzymie doświadczenie. W październiku 1956 r. zatrudniono ją w Wydziale Zdrowia na Mokotowie i przydzielono także do pracy w dziale higieny szkolnej, jako lekarzkę w Liceum Medycz-

nym nr 4 w Warszawie im. Tytusa Chałubińskiego. Wiele czasu i swojej społecznej aktywności przeznaczala na pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu. Zarząd Główny PCK w kwietniu 1964 r. przyznał jej Odznakę Honorową III stopnia.

Ostatnie lata życia Zofii Franio były pełne cierpienia. Postępująca choroba, wyniesiona z więzienia, była egzaminem z wytrzymałości i siły ducha. Mimo fatalnego stanu zdrowia nie zrezygnowała z pracy zawodowej. Namowy i prośby bliskich na ten temat zbywała, mówiąc: „*Drzewa umierają, stojąc*”.

Choroba jednak zwyciężyła. Zofia Franio zmarła 25 listopada 1978 r. w wieku 89 lat. Została pochowana na cywilnych Powązkach w Warszawie. Żegnali ją wszyscy, którym dane było znać tę wyjątkową i szlachetną osobę. Kapelan AK ks. Jan Zieja, w czasie nabożeństwa żałobnego powiedział: „*Nie módlmy się do Boga o Jej zbawienie, tylko podziękujmy Mu za to, że dane nam było żyć i pracować z takim człowiekiem, jakim była Zofia Franio*”.

Foto. arch. Autora

Agentka AK przeciw trzem wrogom

Piotr Korczyński

Popkultura – zwłaszcza filmy sensacyjne – wykreowały wizerunek agentów wywiadu jako przystojnych mężczyzn lub piękne kobiety, którzy niczym herosi wychodzili z wszystkich opresji. W wypadku Wandy Dąbrowskiej to nie była żadna fantazja. Oto historia pięknej wywiadowczynie z wileńskiej AK.

Wanda Dąbrowska z domu Wojtkiewicz służyła w wywiadzie Armii Krajowej w mieście, w którym Polacy mieli przeciw sobie trzech wrogów. Tak w czasie wojny było w Wilnie: Sowieci, Niemcy, służący im Litwini, a od lata 1944 roku znowu Sowieci. Dla wileńskiej Armii Krajowej Wanda Dąbrowska miała olbrzymi atut – znała języki wszystkich trzech okupantów; po litewsku zaś mówiła jak rodowita Litwinka.

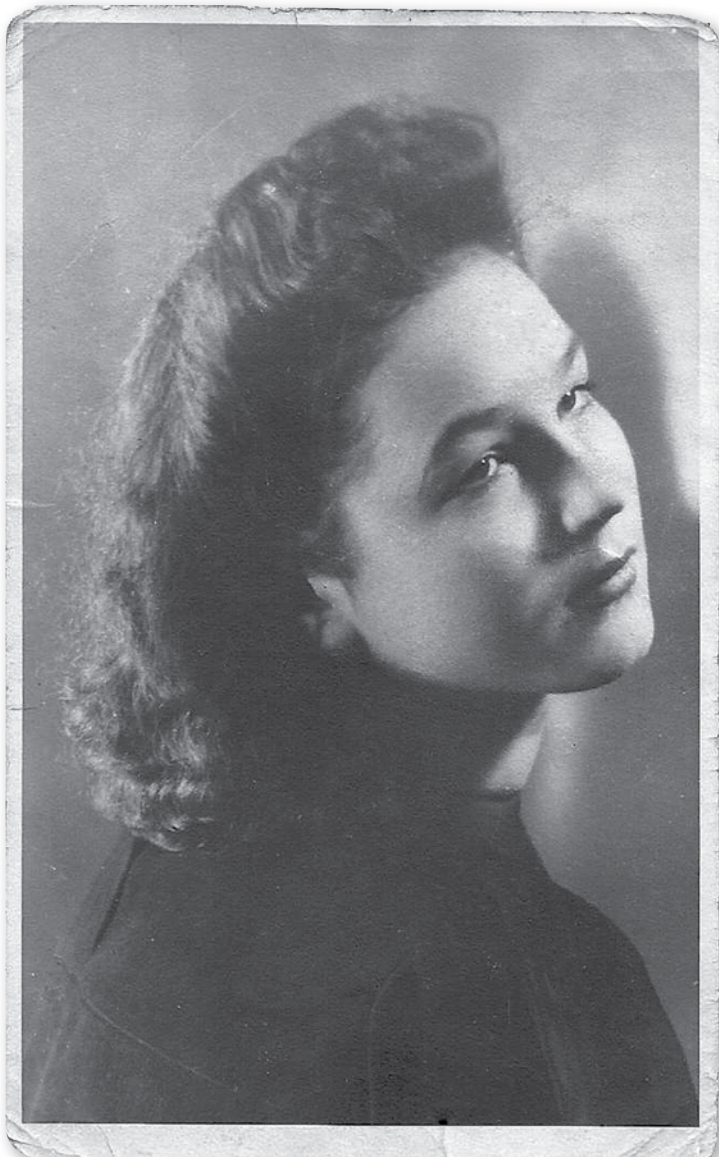
Urodziła się w kowieńskiej Litwie w 1925 r. Wojtkiewiczowie to był znany na Żmudzi ród. Ci bitni Żmudzini w 1863 roku jak jeden mąż poszli do powstania. Po jego klęsce tych, którzy przeżyli, po skonfiskowaniu majątku zesłano na Syberię. Tam też w 1888 roku urodził się ojciec Wandy, Witold. Potomek polskich buntowników ukończył akademię wojskową w Moskwie i rozpoczął służbę na Kaukazie, dokąd przeniosła się cała rodzina. W wojnie domowej w 1919 roku Witold Wojtkiewicz opowiedział się po stronie „białych” i walczył w armii Denikina. Po jej rozbitcu dostał się do bolszewickiej niewoli i w więzieniu w Moskwie czekał na wykonanie kary śmierci. Kiedy jednak wszechwładny szef „Czeki”, Feliks Dzierżyński, zatwierdził listy więźniów przeznaczonych do

rozstrzelania, zwrócił uwagę na nazwisko Wojtkiewicz. Dzierżyński, rodem z Litwy, dobrze znał ten ród. Musiała w nim zagrać jakaś nuta sentymentu, bo kazał przyprowadzić do siebie więźnia. Witold Wojtkiewicz nigdy nie wyjawiał, o czym wówczas rozmawiali, nie wiadomo czy musiał przechodzić słynną próbę z deklamowaniem strof *Pana Tadeusza*, której to ponoć pierwszy czekista poddawał Polaków i jeśli przesłuchiwany przeszedł próbę pozytywnie – ocalał życie. Tak czy inaczej, Wojtkiewicz został wymieniony na jakiegoś ważnego bolszewickiego jeńca i w 1920 roku wrócił na Litwę. Niedługo potem z Kaukazu udało się przedrzeć jego żonie, Marii z domu Włodzimierow, z dwiema córkami i wszyscy zamieszkali w Traszkunach, gdzie Wojtkiewicz został zarządcą majątku hrabiego Montwiłły. Po kilku latach zdecydował się z rodziną przenieść do miasta. Władze litewskie zaproponowały mu wysokie stanowisko w armii, ale pod warunkiem, że swoje dzieci wychowa na Litwinów. Wojtkiewicz kategorycznie odmówił i zatrudnił się w zakładach przetwórstwa rolnego w Poniewieżu. Wojtkiewiczowie zamieszkali w domku otoczonym pięknym sadem i tutaj urodziła się ich trzecia córka – Wanda.

Pierwsza rola – Litwinka

Gdy w 1940 roku Litwę inkorporował Związek Sowiecki, dyrektor zakładów w Poniewieżu, a prywatnie przyjaciel Witolda Wojtkiewicza, celowo zaczął przerzucać go z miejsca na miejsce, by NKWD straciło jego trop. I tak Wojtkiewiczowie przenosili się kilka razy, aż trafili do Wilna, które po 17 września 1939 roku Sowieci oderwali od Polski i podarowali Litwie. Tutaj Witold Wojtkiewicz, jako „Młynarz” aktywnie włączył się do polskiej konspiracji, a najmłodszej córce, Wandzie, wyznaczył szczególne zadanie – wcielenia się w rodowitą Litwinkę. Najpierw wynajął litewskiego nauczyciela, dzięki któremu Wanda podszlifowała swój litewski. Po dwóch miesiącach intensywnej nauki mówiła w tym języku bez żadnego akcentu.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku i zajęciu Wilna przez Niemców, mieszkanie Wojtkiewiczów przy ulicy Wileńskiej stało się punktem kontaktowym konspiratorów. Częstościami gośćmi byli w nim, między innymi, pochodzący z Kowna Mieczysław Raczkowski „Ścibor”, Jerzy Dowgird i rotmistrz Wincenty Chrząszczewski, do którego córki Witolda zwracały się „wujku”. Słowem w mieszkaniu Wojtkiewiczów zbierało się dowództwo podokręgu „E” komendy wileńskiej AK.



Wanda Dąbrowska, 1943 r.

Wanda Dąbrowska została zaprzysiężona i dzięki jej filologicznym talentom otrzymała szczególnie odpowiedzialne zadanie. Jako „rodowita” Litwinka zaczęła pracować w wileńskim biurze dowodów osobistych, gdzie legalizowała konspiratorom dokumenty. Polegało to na tym, że przekazywane jej dane osobowe przepisywała na czysty blankiet litewskiego dowodu osobistego.

Pamięć i tożsamość

fot.: Dokument „Świadekowie” – Wanda Dąbrowska ps. „Alina”, „Jadzia”



Wanda Dąbrowska (druga z lewej) z siostrami, lata 20.

Następnie podkładała go do pakietu innych blankietów, które szły do opieczętowania i podpisu przez kierownika urzędu. To pozornie niby proste zajęcie, wcale takim nie było – wymagało ciągłej czujności i opanowania nerwów, by nie zostać nakrytym. Przy tym Wanda była zdana tylko na siebie. Niedaleko jej mieszkania, w aptece na ulicy Wileńskiej miała wprawdzie skrzynkę kontaktową, ale tam jedynie otrzymywała od farmaceuty kolejne czyste blankiety do wypełnienia i „zalegalizowania”. Do podkładanych w biurze, dokładała jeszcze te dostarczane od Organizacji poprzez skrzynkę w aptecę. Nigdy nie dowiedziała się, kto i skąd je przynosił. Nie miała żadnych kontaktów ponad te naprawdę konieczne. Nie dość na tym – Dąbrowska musiała zerwać relacje z wszystkimi znajomymi. Nie mogła mieć koleżanek – Litwinek, gdyż nie mogła ich zapraszać do polskiego domu. Nie mogła zawierać znajomości z Polakami, bo przecież była „Litwinką”... Wanda zaczęła o sobie myśleć, że jest samotnym wilkiem... Nieuchwytnym wilkiem. Ale w końcu i ona poddana została najtrudniejszej próbie konspiratora – wpadła w kocioł.

Nim to nastąpiło, zawiadomiono ją, że zmieniono jej miejsce pracy. Bez żadnych szczegółowych informacji, określonego dnia i godziny polecono stawić się do sekretariatu prezydenta miasta. Tam przepracowała cztery miesiące jako sekretarka, oczywiście również jako Litwinka. Za jej biurkiem stała pancerna szafa, która okazała się głównym powodem jej przenosin. W szafie trzymano między innymi wzory nowych dokumentów, które planowano wprowadzić w Wilnie za dwa lub trzy miesiące. Zadaniem Wandy było w odpowiednim momencie otworzyć sejf, opieczętować czyste druki i wynieść je, schowane na piersiach pod bluzką. Udało się jej to do 1 marca 1944 roku. Tego feralnego dnia wracała z dziesięcioma drukami ukrytymi w biustonoszu. Gdy otworzyła drzwi swego mieszkania, od razu została mocno popchnięta przez czekającego na nią tajniaka, na tyle mocno, że na chwilę straciła przytomność. Nigdy nie dowiedziała się, co się właściwie stało. Kiedy ocknęła się w przedpokoju, pierwsze co sobie uświadomiła, to fakt, że pod bluzką nie ma druków. Czy wypadły niezauważone? Czy zostały wyciągnięte przez napastnika? Nie wiadomo.

Wojskowa Służba Kobiet



fot.: Dokument „Światłokwie” – Wanda Dąbrowska ps. „Alina”, „Jadzia”

Wanda Dąbrowska – udająca litwinkę – z pracownicami urzędu paszportowego w Wilnie

Po przewiezieniu jej do gmachu Gestapo, w czasie przesłuchania nie zadawano o niej żadnych pytań. A dostała się do pokoju śledczego służby dla wileńskich Polaków – znacznie niebezpieczniejszej niż gestapo – litewskiej bezpieki Saugumo. Wobec Dąbrowskiej nie byli jednak brutalni. Mimo że dziewczyna cały czas zadawała sobie pytanie, czemu nie pytają jej o dokumenty, przed śledczymi „szła w zaparte” – powtarzając, że jest Litwinką i uczciwą urzędniczką. Na domiar tego raczyła ich swym uroczym uśmiechem, a nawet starała się żartować. W tym momencie celująco zdała swój konspiracyjny egzamin. W celi zamknięto ją z kobietą w ciąży. Była to żona litewskiego komunisty, który zdążył uciec przed obławą, a w zastępstwie aresztowano ją. To obrazowało, co potrafiło Saugumo wyczyniać z ludźmi – oprawcy nie zwracali uwagi, że jest ciężarna. Okazało się, że zamknęli ją z Wandą, by na nią donosiła, ale zmaltrętowana współwięziarka do wszystkiego się jej przyznała – prowokacja się nie udała.

W końcu Wandę zwolniono, nie przedstawiając jej żadnych zarzutów. Tłumaczyła to sobie tym, że była już wiosną 1944 roku, a wieści dla Niemców, z coraz bliższego frontu wschodniego, były jak najgorsze. Ich litewscy sojusznicy najwyraźniej szukali sposobów, jak wykaraskać się z tej, coraz bardziej ciężającej im, współpracy.

Jeśli myśleli, że Wanda Dąbrowska po wyjściu z aresztu zerwie z konspiracją, to srodze się pomylili. Nie złamała jej nawet wiadomość o tym, że wcześniej w kocioł Saugumo wpadł jej ojciec i starsza siostra Teresa. Obojgu groziła kara śmierci, ale ostatecznie wywieziono ich do Niemiec – wojnę przeżyli w obozach koncentracyjnych.

Kurierska robota

Wanda wprawdzie nie wróciła już do pracy w sekretariacie prezydenta Wilna, ale dzięki „Ściborowi” otrzymała od Armii Krajowej nowe zadanie. Zmieniła pseudonim z „Aliny” na „Jadzię” i została kurierką. Tym razem pomocna miała okazać się znajomość

niemieckiego. Najczęściej na dworcu kolejowym lub na umówionej ulicy dostawała walizkę i z nią jechała pod wskazany adres. Nigdy nie pytała, co jest w środku. Jedynie po ciężarze poznawała, czy niesie jakieś papiery, czy broń. Dość często kursowała pociągiem na linii Wilno-Kowno i z powrotem. Najczęściej z Wilna wyruszała z lżejszą walizką, a z Kowna wracała z cięższą – w tym mieście łatwiej i bezpieczniej można było kupić broń. By nie wpaść w kolejny kocioł lub łapankę, do pociągu zawsze wskakiwała w ostatniej chwili, kiedy już ruszał. Nigdy też nie robiła tego od strony peronu, lecz z drugiej, a że była szczupła i wysportowana, wsiadanie w biegu nie sprawiało jej większych trudności. Jedynie wybór wagonu był ruletką.

Pewnego razu, kiedy jak zwykle w Kownie z cięższą walizką wskoczyła do pociągu, okazało się, że wybrała wagon pełen niemieckich oficerów. Kiedy ją zobaczyli, ucieszyło ich, że trafiła im się tak ładna gapowiczka. Wanda również się uśmiechnęła. Zaproszono ją uprzejmie, by usiadła, ale wcześniej musiała położyć walizkę na górnej półce. W żadnym wypadku nie mogła pozwolić, by któryś z „dżentelmenów” zrobił to za nią, gdyż wówczas jej ciężar mógłby ją zdekonspirować. Pod presją strachu, zarzuciła walizkę jak piórko na półkę, nim którykolwiek z Niemców zdążył zareagować. Uśmiechając się cały czas, usiadła między oficerami, dziękując im po niemiecku za uprzejmość. Od razu zwróciła uwagę na oficera siedzącego naprzeciw niej. Był to bardzo przystojny brunet w wieku jej ojca i wcale nie wyglądał jej na Niemca. I rzeczywiście nim nie był. Kiedy odezwał się do Wandy po rosyjsku, bez żadnego akcentu, ona odpowiedziała mu równie pięknym rosyjskim, bo ten język także znała perfekcyjnie. Okazało się, że oficer jest białym Rosjaninem, który po rewolucji uciekł do Niemiec. Po wybuchu

wojny z Sowietami zaciągnął się do Wehrmachtu, wierząc, że ten przyniesie Rosji wolność. Wandzie bardzo miło się z nim rozmawiało, tym bardziej że przyznała się, iż jej ojciec również był carskim oficerem. I tak dojechali do Wilna, a tam na dworcu – obława! Żandarmeria niemiecka obstawiała wszystkie perony. Dziewczynie zrobiło się gorąco i pomyślała, że to koniec, jednocześnie przyrzekła sobie, że nie da się wziąć żywcem. Rosjanin musiał zauważyć konsternację w jej oczach, bo powiedział: „*Nie bój się, ja cię przeprowadzę*”. Kiedy jednak sięgnął po jej bagaż, twarz mu stężała. Nie skomentował tego, tylko wziął Wandę pod rękę i razem wyszli na peron, w sam środek łapanki. Dziewczyna czuła, że ta dwuznaczna sytuacja jest dla niego trudna, ale tak jak obiecał, przeprowadził ją przez kordon żandarmerii i zapakował do dorożki. Pożegnał ją słowami: „*Durna, ty durna...*” i odszedł.

W sowieckim kotle

W Wilnie była coraz bardziej potrzebna, bo szykowano się do powstania, przed spodziewanym zajęciem miasta przez Armię Czerwoną. Jeszcze przed wybuchem walk w lipcu 1944 roku ustalono, że w mieszkaniu „Jadzi”, zakwateruje się trzydziestu żołnierzy i jedna łączniczka od „Huberta” – porucznika Zygmunta Augustowskiego.

W czasie trwania walk Dąbrowska, przeskakując po wodę na drugą stronę ul. Wileńskiej, została ranna kilkoma odłamkami pocisku mózdzierzowego. Nie było jednak czasu ani warunków, by doprowadzić ją do któregoś z punktów opatrunkowych – opatrzone rany na miejscu. Po niedługim czasie „Hubert” dostał wiadomość, że nie ma porozumienia Armii Krajowej z Sowietami i kto może, niech ucieka, albo wraca do konspiracji. Wanda z narzeczonym, Eugeniuszem Ermowem i jeszcze jednym żołnierzem opuściła mieszkanie jako ostatnia z grupy.

Wojskowa Służba Kobiet

Na mieście wciąż trwały zażarte walki. Przechodzili dosłownie tuż obok walczących Sowieców z Niemcami. Dźgający się bagnietami i nożami nieprzyjaciele, na szczęście nie zwracali uwagi na dwóch chłopaków prowadzących obandażowaną dziewczynę. Zrobił to dopiero rosyjski patrol, na który natknęli się po wyjściu ze śródmieścia. Wtedy znowu uratowała ją znajomość języka. Zdołała przekonać żołdatów, że nie są „partyzantami” – jak czerwonarmiści nazywali Akowców.

Wreszcie, już bez dalszych przeszkód dotarli na przedmieścia, gdzie znaleźli schronienie w domu rodziców narzeczonego. W sierpniu Eugeniusz i Wanda pobrali się. Ich służba w konspiracji trwała dalej. Jeszcze przed ślubem „Jadzie” odnalazł „Ścibor” i skontaktował z rotmistrzem Chrzęszczewskim, który prowadził akcję legalizacji zagrożonych aresztowaniem przez NKWD Akowców. Polegało to przede wszystkim na wyrabianiu im fałszywych dokumentów. Wanda wróciła więc do swej pierwszej „profesji” – fabrykowania fałszywych dowodów osobistych. Odbywało się to w domu muzyka Ciurzy. W pokoiku w suterenie pracował tam wysoki blondyn bez ręki, którego „Jadzia” znała pod imieniem Roman. Nigdy nie dowiedziała się, kim naprawdę był ten mężczyzna. On przygotowywał fotografie i blankiety do dowodów, fałszował podpisy przyszłych właścicieli, a ona wpisywała ich dane otrzymane od rotmistrza z datą, kiedy pracowała jeszcze w biurze dowodów osobistych. Tak pracowali do dnia, kiedy nagle do pokoju wpadł jeden z członków obstawy domu Ciurzy i nie tłumacząc dlaczego, kazał im natychmiast uciekać przez okno.



*Dokument „Świadkowie”, 2018 r.
– Wanda Dąbrowska ps. „Alina”, „Jadzia”*

Ale i to nie był jeszcze koniec walki konspiracyjnej Wandy. Wiosną 1945 roku Wanda i Eugeniusz trafili do tak zwanej „komisji likwidacyjnej” w Landwarowie. Tutaj małżonkowie zostali rozdzieleni, bo Wanda jako „Litwinka” pracowała w komisji po stronie litewskiej, a Eugeniusz – po polskiej. Oboje robili jednak to samo: legalizowali dokumenty Akowcom, dzięki czemu mogli oni przedostać się z Wileńszczyzny do „zabużańskiej” Polski. W końcu jednak i tu zrobiło się wokół nich tak gorąco, że zdecydowali się iść w ślady ratowanych przez siebie konspiratorów. Ponadto matka Wandy, jako Rosjanka dostała dwa tygodnie na wyjazd – albo na Kaukaz, albo do Polski. Wraz z pozostałymi przy niej córkami – najstarszą Lidią i najmłodszą Jadwigą, w ciągu dwóch tygodni znalazła się w Polsce. Wanda i Eugeniusz przyjechali najpierw w sierpniu 1945 roku do Piły, by ostatecznie rozpocząć nowe życie w Szczecinie.

Tekst powstał po spotkaniu z Panią Wandą Dąbrowską w Szczecinie w lutym 2020 roku.

Walczne siostry

Małgorzata Krupecka USJK

Wśród kobiet, których wojenne biografie i zasługi dopiero teraz liczniej się bada i przedstawia w opracowaniach, niemałą część stanowią polskie siostry zakonne, a wiedza powszechna o ich zaangażowaniu jest, jak dotąd, znikoma. Dlatego na uwagę zasługują dwie książki Agaty Puścikowskiej: „Wojenne siostry” i „Siostry z Powstania”. Autorka wykonała gigantyczną pracę, docierając do niepublikowanych dotąd materiałów, przechowywanych w zakonnych archiwach.

Książki te powinny już dawno powstać. Ocalają one od zapomnienia przynajmniej część niezwykłych historii bohaterek, które nie miały dotąd szansy przebić się do świadomości i wyobraźni zbiorowej Polaków. Być może dlatego, że owe bohaterki były zakonnicami, czyli – *ex definitione* – osobami na ogół nieinteresującymi, w czasie PRL-u zaś zepchniętymi na margines i tylko z konieczności tolerowanymi, gdyż w Polsce nie udało się zlikwidować zakonów tak, jak w sąsiednich krajach obozu komunistycznego. Te siostry i ich historie stanowią oczywiście część tożsamości ich rodzin zakonnych oraz wspólnot, ale z drugiej strony stanowią też część polskiej tożsamości w ogóle.

W czasie drugiej wojny światowej – w tym również w Powstaniu Warszawskim – siostry zakonne dzieliły los innych Polaków pod okupacją niemiecką lub sowiecką oraz na terenach wcielonych do III Rzeszy. Domy zakonne były miejscem tajnego nauczania, przechowywania Żydów (zwłaszcza dzieci), opieki społecznej i medycznej, a przy tym wszystkim – były ośrodkami promieniującymi modlitwą i różnymi formami intensywnego życia duchowego. Zakonnice razem z innymi Polakami ginęły z rąk najeźdźców lub były wywożone do niemieckich obozów i sowieckich łagrów. Niektóre z nich przeżyły, inne nie. Dopiero teraz próbujemy je poli-

czyć. Podobnie jak próbujemy wciąż na nowo weryfikować liczby i zestawiać listy imienne polskich ofiar drugiej wojny światowej.

Do klasztorów trafiały walczne kobiety. Serafotka Eligia Olga Stawecka (1896–1933), która już jako nastolatka podporządkowała swoje życie idei walki o niepodległość Ojczyzny, działała w szeregach Związku Strzeleckiego „Strzelec”, była też żołnierzem I Brygady Legionów Polskich i sanitariuszką, a jako członkini Ochotniczej Legii Kobiet brała udział w obronie Lwowa, Wilna i Warszawy. Walczyła także w III Powstaniu Śląskim. Za bohaterstwo została awansowana do stopnia porucznika i w 1922 roku odznaczona Krzyżem Walecznych. Kolejny etap życia zdecydowała się przeżyć w Zgromadzeniu Córek Matki Bożej Bolesnej w Oświęcimiu. Gdyby nie zmarła przed drugą wojną, na pewno nie pozostałaby bezczynna w czasie niemieckiej okupacji.

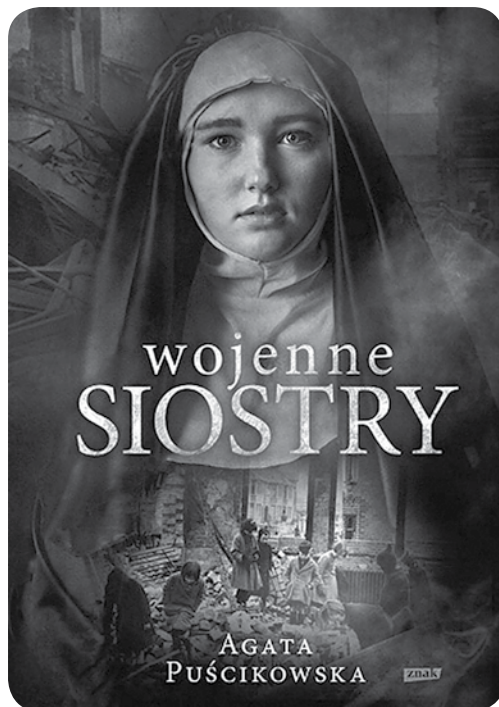
Nie ma dotąd naukowego opracowania o współpracy polskich sióstr zakonnych z ZWZ-AK, a mogłoby ono przynieść interesujące wyniki. O tym, że szefowa Wojskowej Służby Kobiet, Maria Wittek, ulokowała swój lokal sztabowy w domu szarych urszulanek na warszawskim Powiślu i że kilka sióstr było w ścisłym szefostwie WSK, już kiedyś pisałam w „Biuletynie Informacyjnym”¹.

Historyczka z bezhabitowego zgromadzenia sióstr Imienia Jezus w swoim opracowaniu o historii zgromadzenia przytacza przykłady regularnego zaopatrywania żołnierzy AK przez siostry w środki sanitarne i lekarstwa, np. w Wilnie. Ich wspólnota w Klimontowie ukrywała kilku członków AK w swoim domu zakonnym, w którym stale stacjonowało wojsko niemieckie, a siostry dostarczały partyzantom nie tylko suchą żywność do lasu, ale i gotowane posiłki. Partyzanci wydali potem siostrom zaświadczenie: *„Zakonnice w Klimontowie podczas okupacji były ośrodkiem ruchu oporu. Tu pracowała radiostacja krótkofalówka AP4. Tu były skrzynki przerzutowe prasy konspiracyjnej, tu odbywało się bezpłatne tajne nauczanie, stąd wysyłano paczki do obozów śmierci, stąd pobierano leki dla nas, ludzi z lasu”*.² Takich historii można by znaleźć wiele.

„Wojenne siostry”

Skoro brakuje naukowych publikacji, dobrze, że pojawiają się popularne, zwłaszcza napisane tak dobrym piórem dziennikarskim, jakim włada Agata Puścikowska. Do wydanej w 2019 roku pierwszej książki pt. „Wojenne siostry” autorka wybrała historie sióstr z różnych zgromadzeń. Już tu pojawia się temat Powstania Warszawskiego, chociaż ten wątek zostanie rozwinięty też i w drugiej książce.

Niektóre historie dobrze się kończą, inne nie. Spośród zakonnice, które poniosły śmierć z rąk niemieckich, przywołane zostały: zamartwychwstanka Alicja Kotowska – rozstrzelana 11 listopada 1939 roku w lasach piasznicznych, dominikanka Julia Rodzińska – zamęczona w 1945 roku w Stutthofie, czy urszulanka Unii Rzymskiej Klemensa Staszewska – którą podobny los spotkał w 1943 roku w Auschwitzu. Jest też bardziej znana historia jedy-



nastu nazaretanek z Nowogródka, rozstrzelanych przez Niemców w 1943 r. i mniej znana – dwóch niepokalanek ze Słonimia, Marty Wołowskiej i Ewy Noiszewskiej – rozstrzelanych w 1942 roku. Te postaci przypomnieli już wcześniej Kościół poprzez beatyfikację.

Na zapomnienie skazane zostały zwłaszcza ofiary Sowietów – nie mogły trafić nawet do grona 108 męczenników wojny beatyfikowanych w 1999 roku, ponieważ nie można było udokumentować i upublicznić okoliczności ich śmierci. W „Wojennych siostrach” opisane są ostatnie chwile życia siostry franciszkanki z Orlika, dwóch salwatorianek z Mikołowa i dwóch urszulanek Unii Rzymskiej z podpoznańskiego Pokrzywna. Wspomnieć tu można jeszcze o elżbietankach ze Śląska oraz o szesnastu siostrach katarzynek z Warmii – ofiar barbarzyńskich „wyzwolicieli”. Jest jeszcze wiele innych, tragicznie przerwanych życiorysów, czekających na opisanie...

1. „Wojenna historia Szarego Domu na warszawskim Powiślu”, 2013, nr 1(273), s. 67-76.

2. K. Trela, „Zgromadzenie Sióstr Najświętszego Imienia Jezus w latach 1887-1946”, Warszawa 1992, s. 254-255.

W PRL-u takie historie, jak przywołana przez Agatę Puścikowską śmierć salwatorianek w Mikołowie, były objęte całkowitą cenzurą: „Był 27 stycznia 1945 roku, gdy Sowietci jeszcze raz weszli do willi na Rybnickiej 4. Część żołnierzy była pijana. Wszyscy byli arogancy i nachalni. Rozpanoszyli się w całym domu, żądając wódki. Ściągali wprost z rąk bezbronnych zakonników zegarki, rabowali skromny dobytek. W kilka chwil wprowadzili terror – gdy ktokolwiek próbował się im sprzeciwić, straszyli rozstrzelaniem. Przerażeni kapłani i zakonnice schronili się w piwnicy [...] Jednak pijani i rozjuszeni Rosjanie, a było ich prawdopodobnie kilkunastu, jeśli nie więcej, wpadli do podziemi willi. Siłą wywlekli przebywających tam dwóch księży, dwóch braci zakonnych i dwie siostry: Leopoldę i Stanisławę. Trzecia z nich – Ryszardyna Głogowska – przebywała w zabudowaniach gospodarczych. Wszystkich zagonili na górę, do kaplicy. W stosunku do zakonnic byli coraz bardziej natarczywi i agresywni. Stawało się jasne, o co naprawdę im chodzi. Pijani żołnierze w końcu wprost zażądali od ojca prowincjała Celestyna Rogowskiego, by ten nakazał siostrą uległość. [...] W tym samym czasie cicha i zwykle nieśmiała siostra Leopolda rzuciła się do ucieczki i zdołała wybiec z kaplicy. Jednak jeden z żołnierzy pobiegł za nią i chwytając ją za welon, wciągnął z powrotem [...] Wściekli żołnierze zagonili księży do piwnicy. Miejsca pilnowało kilku czerwonooarmistów. Salwatorianie nie mieli możliwości wydostać się z pułapki i ratować zakonnic. Po latach ojciec Rogowski wspominał, że jedyne, co słyszeli, to krzyki i błagania siostr, by ojcowie ich nie opuszczali. Z relacji zakonników wynika też, że z kaplicy słychać było wołanie siostry Stanisławę: »Jezu, ratuj nas!«. Co wydarzyło się potem? [...] Pierwszy wszedł po dramacie do kaplicy salwatoriński uczeń Jerzy Kajzer, który doskonale znał obie siostry. Dopiero 12 listopada 1954 roku złożył oświadczenie: »27 stycznia

1945 roku, w czasie trwania działań wojennych w Mikołowie, gdy wszedłem do kaplicy księży salwatorianów, ujrzałem świętej pamięci siostrę Stanisławę Falkus, salwatoriankę, leżącą przed ołtarzem, skrąwanioną i zabita. Na piersiach [...] widoczne były ślady po kłuciach sztyletem oraz wloty kul rewolwerowych. Obok głowy leżały wybite zęby. Pod ławkami, z twarzą zwróconą w stronę ołtarza, leżała siostra Leopolda Ludwig, również salwatorianka, pokrwawiona i zabita«. [...] Wszyscy, którzy widzieli ciała siostr, zwracali uwagę na okrucieństwo mordu: oprawcy musieli być wściekli, bo kłuli na oślep bagnietami, strzelali do kobiet najpewniej z rewolwerów, z bliskiej odległości”.

Przypomniana w książce matka przełożona Matylda Getter, franciszkanka Rodziny Maryi jest już dobrze znana, zwłaszcza z tego, że wykorzystując sieć prowadzonych przez siostry sierocińców w Warszawie i okolicach, przyczyniła się do uratowania setek żydowskich dzieci. Jednak mało kto wie, że najwyższe na Górnym Śląsku wieże kościoła św. Antoniego w Rybniku nie zostały wysadzone w powietrze w 1945 roku, ponieważ kable z narażeniem życia przecięła zakonnica – s. Damascena Hary, boromeuszka. Co więcej, gdy Sowietci plądrowali później kościół, s. Damascena w pojedynkę stawiała im czoło, uzbrojona tylko w wielką kościelną świecę. Pijani żołdaci byli tak zaskoczeni furją, z jaką rzuciła się na nich samotna „monaszka”, nie bojąc się nawet wycelowanego w nią karabinu, że porzucili tobołki z zapakowanymi kościelnymi precjozami i uciekli. Takie samo saperskie zadanie wykonała w 1945 roku we Wschowie s. Iwona Król, elżbietanka, która wyniosła z kościoła bombę zegarową i zaniosła ją w ustronne miejsce, gdzie detonacja nie mogła zaszkodzić murom kościoła ani ludziom.

W pierwszej książce pojawiają się już zyciorysy bohaterek z Powstania: zmarłej

w 2019 roku w wieku 103 lat szarytki s. Lucyny Reszczyńskiej oraz żyjącej szarej urszulanki s. Janiny Chmielińskiej. Jest też historia o powojennej walce niepodległościowej, w którą były zaangażowane zakonnice. W książce reprezentowane są przez siostrę Izabelę Łuszczkiewicz (1898–1957), szarytkę z niezwykłym życiorysem, jedną z najlepiej wykwalifikowanych przedwojennych polskich pielęgniarek, dyrektorkę szkoły pielęgniarskiej we Lwowie. Po napaści sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku, poszukiwana przez NKWD, uciekła w przebraniu ze Lwowa i zatrudniona została w ochronie dla dzieci w Zebrzydowicach koło Kalwarii. Tam włączyła się w działalność niepodległościową. Na podstawie zagranicznych audycji radiowych, których słuchanie groziło śmiercią, przygotowywała gazetki konspiracyjne. Przejmowała również dla oddziałów AK zrzuty z Londynu z narzędziami medycznymi i lekarstwami oraz organizowała żołnierzom szkolenia sanitarne. Dzięki biegłej znajomości języka niemieckiego skutecznie broniła Polaków przed wywózką do Rzeszy. Pomagała w przechowywaniu Żydów. Generał Bruno Olbrycht ps. „Olza”, dziękując jej w imieniu dowództwa AK za pomoc, napisał, że „wykazała w swej pracy wielką odwagę oraz wybitne poświęcenie i ofiarność”. Od wiosny 1945 roku pracowała w Rzeszowie. Ukrywała w szpitalu rannych partyzantów i umożliwiała ucieczkę hospitalizowanym więźniom UB. Zagrożona aresztowaniem, wyjechała do Krakowa, a potem do Zebrzydowic, gdzie kontynuowała współpracę z Podziemiem niepodległościowym. Aresztowana w 1948 roku, mimo tortur fizycznych i psychicznych nie podpisała podszywanych jej fałszywych zeznań, mających obciążyć między innymi kardynała Adama Sapiehę jako organizatora niemieckiej siatki

szpiegowskiej. Została skazana na 15 lat więzienia. Na wniosek prokuratora karę zamieniono na wyrok śmierci, złagodzony później do dożywocia, a w końcu do 12 lat. Przebywała w najcięższych więzieniach, zachowując się z godnością i codziennie modląc się za wszystkich cierpiących za Polskę. Doprowadzona do całkowitej utraty zdrowia, w 1956 roku otrzymała półroczny urlop, a następnie – kilka miesięcy przed śmiercią – zwolnienie z więzienia. W 2009 roku Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ją pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Podczas krwawych wydarzeń na Wołyniu także nie oszczędzono sióstr zakonnych, które solidarnie złożyły daninę krwi wraz z tysiącami polskich ofiar. Według wylizceń Agnieszki Michny³ z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło osiemnaście zakonnice z archidiecezji lwowskiej, dwie z diecezji pińskiej i jedna z diecezji lubelskiej. Zamordowane siostry należały do siedmiu zgromadzeń zakonnych. Było wśród nich pięć słuźebniczek starowiejskich, pięć szarytek, trzy józefitki, trzy niepokalanki, dwie sercanki bezhabitowe, słuźebniczka, franciszkanka Rodziny Maryi i jedna siostra z nieustalonego zgromadzenia. Ich los reprezentują w książce właśnie dwie sercanki, siostry Jadwiga Alojza Gano i Maria Andrzeja Ossakowska, spalone żywcem 9 listopada 1943 roku w Lubieszowie.

Zakonnice dzieliły też losy Polaków wywożonych z Kresów Wschodnich do syberyjskich łagrów. Nie mniej ciekawą historię życia od wspomnianej na początku serafitki Eligii Staweckiej, miała siostra Laureta Wilczyńska, która walczyła o Lwów w 1918–1919 w Ochotniczej Legii Kobiet i zakończyła służbę w stopniu kaprała, potem wybrała życie zakonne wśród niepokalanek, w kwietniu 1940 została zesłana na Syberię przez

3. „Siostry zakonne – ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich na terenie metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939–1947”, Warszawa 2010, s. 53.

Sowietów, stamtąd trafiła do armii Andersa i wróciła do czynnej służby wojskowej.

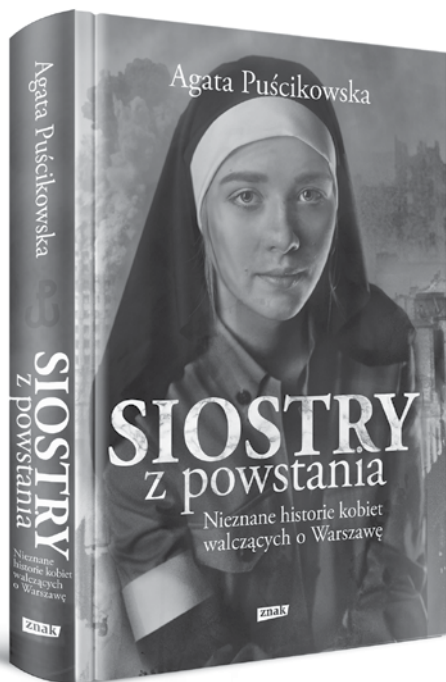
Agata Puścikowska ocala od zapomnienia niezwykle wojenne historie sióstr. Taki sam walor ma jej najnowsza książka pt. „Siostry z Powstania”.

„Siostry z Powstania. Nieznane historie kobiet walczących o Warszawę”

Siostry z warszawskich domów zakonnych w różny sposób włączały się w Powstanie Warszawskie: przygarniając ludność cywilną pozbawioną domu, otwierając punkty sanitarne i szpitaliki, karmiąc ludzi. Nie zaniebdywały przy tym swojej podstawowej misji, jaką było osłanianie Warszawy modlitwą. Ginęły z innymi od kul, wybuchów czy pod gruzami. Spośród tych, które przeżyły, duża część przeszła przez obóz w Pruszkowie lub trafiła od razu do obozów koncentracyjnych.

Powstańcze losy zakonne zaczęła opisywać Maria Machowska w książce „Virtuti na habitach. Warszawskie Termopile 1944”. Dzięki niej na powstańczej mapie walczących dzielnic Warszawy pojawiły się pierwsze klasztory żeńskie: na Woli i Ochocie (benedyktynki samarytanki, karmelitanki bose, felicjanki i franciszkanki Rodziny Maryi), na Starym Mieście (sakramentki), na Żoliborzu, Marymoncie i Bielanach (zmartwychwstanki, siostry Imienia Jezus, salezjanki i franciszkanki służebnice Krzyża), na Mokotowie (urszulanki Unii Rzymskiej, niepokalanki, elżbietanki), w Śródmieściu i na Powiślu (franciszkanki od cierpiących, zmartwychwstanki, wizytki, szarytki, szare urszulanki).

Sakramentki na Nowym Świecie – to bez wątpienia jedno z emblematycznych miejsc powstańczej Warszawy. Żyjące za klauzurą mniszki w sierpniu 1944 roku udostępniły powstańczej służbie zdrowia większość pomieszczeń i same włączyły się do pomocy,



nie przerywając swojej najważniejszej służby – modlitwy. Cały klasztor, łącznie z korytarzami i piwnicami, zapełniony był rannymi, co nie przeszkadzało Niemcom w kontynuowaniu ostrzału i nalotów. Pod gruzami zginęło ponad trzydzieści mniszek, pięciu księży, dwie siostry szarytki, które schroniły się tam z kilkorgiem dzieci z pobliskiego sierocińca, kilka osób świeckich, które udało się zidentyfikować i bardzo duża liczba osób niezidentyfikowanych.

Do historii przeszła też „twierdza zmartwychwstanek” przy ul. Krasińskiego – powstańczy szpital, a potem silny punkt oporu na Żoliborzu. Inny znany przykład powstańczych losów, dzielonych przez zakonnice, to historia franciszkanek Rodziny Maryi z domu przy ul. Żelaznej. Po opłatanowaniu Woli przez Niemców aresztowano dwadzieścia nowicjuszek i całą 44-osobową wspólnotę sióstr. Przez obóz w Pruszkowie wszystkie trafiły do Ravesbrück. O domu szarych urszulanek na Powiślu była już kiedyś mowa w „Biuletynie Informacyjnym”⁴.

4. „Szary Dom w Powstaniu. 1 sierpnia - 4 września 1944 roku w domu sióstr urszulanek na warszawskim Powiślu”, 2013, nr 8 (280), s. 36–50.

5. „Wojenne siostry”, str. 7.

Poniesione w Powstaniu niepowetowane straty dotyczą nie tylko osób i budynków, ale także bezcennych dokumentów. Większość warszawskich klasztorów bowiem utraciła całkowicie lub w dużej części swoje archiwa.

Do wcześniej już znanych historii Agata Puścikowska dodaje nowe szczegóły i przytacza kolejne historie, nadzwyczaj ciekawe, będących owocem jej mrówczej kwerendy w archiwach dwudziestu czterech zgromadzeń zakonnych. Tymi historiami sama się zachwyca, dlatego stawia we wstępie pytanie: „Jak to się więc stało, że rola sióstr w Powstaniu Warszawskim oraz tak wielkie oddanie w walce o wolność i drugiego człowieka do dziś pozostały niemal nieznanne?” Jest tu wiele opowieści nadających się na scenariusze filmowe z przejmującymi, zapadającymi w pamięć scenami. Choćby o felicyjankach, które dwa razy wyrzucane były przez Niemców z prowadzonego przez nie zakładu dla paralityków: *„Leszmem szła dramatyczna procesja, siostra przełożona była na przedzie i niosła w rękach tabernakulum z Najświętszym Sakramentem. Za nią kroczyły pozostałe zakonnice, podtrzymując tych chorych, którzy mogli się poruszać. Chorzy, starcy, kalecy z trudem ciągnęli noga za nogą. Jedni byli ubrani w samą bieliznę, zostali przecież wyrwani z łóżek. Inni byli okryci tylko prześcieradłami”*. Albo o bezhabitowych siostrach westiarkach, które – jako specjalistki od szycia szat liturgicznych – w 1943 roku na prośbę generała Stanisława Sosabowskiego wykonały w okupowanej Warszawie, w swoim domu przy ul. Brackiej, piękny sztandar dla 1. Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej i przekazały go na Zachód. W czasie powstania siostry *„wspomagały walczących tak, jak tylko mogły. Prały bandażę, piekły chleb, męły zboże. Codziennie w ich klasztorze odprawiano Msze Święte. W niedziele natomiast budowano ołtarz polowy. Mieszkańcy z sąsiednich ulic przychodzili do zakonnicy, szukając wsparcia duchowego, które otrzymywali zarówno od księ-*

ży odprawiających nabożeństwa, jak i westiarek. Siostry przedzierały się też do różnych punktów stolicy, śpiesząc rannym z ostatnią posługą. Uczestniczyły również w pogrzebach, chrztach i ślubach”.

A potem był Pruszków – obóz przejściowy, dalszy ciąg makabry zgotowanej przez Niemców ludności cywilnej. Dlatego i tam niejednokrotnie opatrnościową rolę odgrywały zakonnice. W tym kontekście warto wymienić choćby siostry samarytanki, które angażując swój cały możliwy spryt, ryzykując własnym życiem, starały się jak największej liczbie osób pomóc w ucieczce, ratując ich przed wywózką do obozu śmierci.

I na koniec mało znany epizod z życia Czesława Miłosza, który we wrześniu 1944 roku starał się wyjść z żoną z Warszawy, ale utknęli na Okęciu. W „Rodzinnej Europie” opisuje zakonnice, która przyszła im z pomocą. Dzięki majestatycznej preencji i bieglej niemczyźnie „wyreklamowała” Miłoszów u niemieckiego oficera. Szkoda, że przyszły noblista nie zapamiętał nazwiska siostry, która go ocaliła, czy choćby zgromadzenia, do którego należała.

We wstępie do pierwszej książki Agata Puścikowska napisała słowa, które są świetnym podsumowaniem obydwu jej publikacji: *„[...] to skromny wybór historii i postaw wyjątkowych, wybitnych. Postaci sióstr, które udało się opisać, to niejako reprezentantki setek, jeśli nie tysięcy zakonnicy walczących w czasie wojny. Zazwyczaj nie orężem, lecz odwagą, sprytem, fortem, modlitwą, ofiarą. Przy pomocy dobrych ludzi i całych domów zakonnych niejednokrotnie ratowały świat, przywracały godność ludzką tam, gdzie na pozór jej już nie było: w obozach śmierci, więzieniach, wśród głodnych, zawszonych, chorych... Pochodziły z różnych rodzin, środowisk, z różnych zgromadzeń zakonnych, różniło je wiele. Łączyła miłość do Pana Boga i do ludzi oraz wiara w prawdę, sprawiedliwość i wolność”*⁵. Zaslugują na to, by je przywrócić naszej pamięci. ■



Kobiety-żołnierze z Oberlangen

Anna Dąbrowska

75 lat temu patrol 1 Dywizji Pancerniej wyzwolił niemiecki obóz jeniecki w Oberlangen. Od końca 1944 roku przebywały tu Polki – żołnierze Powstania Warszawskiego. Pancerniacy gen. Stanisława Maczka oswobodzili ze stalagu ponad 1700 kobiet. Nierzadko odnajdując wśród nich siostry i żony.

„12 kwietnia 1945 roku czołg rozbił bramę obozu. Koleżanki uważały, że to Anglicy lub Amerykanie i zaczęły mówić do nich po angielsku, a żołnierze na to, że są Polakami. To była ogromna radość i euforia”. Tak moment oswobodzenia przez żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej wspominała Jadwiga Wiśniewska „Sroka”, żołnierz Powstania Warszawskiego i więzień obozu w Oberlangen. W niemieckiej niewoli spędziła siedem miesięcy, zmuszana do ciężkiej pracy.

Stalag niedaleko miejscowości Oberlangen w północno-zachodnich Niemczech

powstał w 1933 roku, początkowo jako obóz karny dla obywateli niemieckich uznanych za przeciwników Hitlera. Wiosną 1940 roku przekształcono go w obóz jeniecki i w czerwcu umieszczono w nim około 1400 Polaków, którzy dostali się do niewoli w czasie kampanii wrześniowej. Rok później zostali oni przeniesieni do innego obozu, a ich miejsce zajęli żołnierze sowieccy, a potem włosi. Kobiety-żołnierze z Armii Krajowej trafiły do Stalagu VI C w listopadzie 1944 roku, miesiąc po kapitulacji Powstania Warszawskiego.

Wojskowa Służba Kobiet



Warunki panujące w Oberlangen były bardzo surowe, szczególnie w zimie. Mimo to por. Maria Irena Mileska „Jaga”, polska komendantka obozu, zorganizowała konspiracyjne życie. Odbывало się tajne nauczanie, szkolenia, a także wydarzenia kulturalne i religijne. W wywiadzie dla „Polski Zbrojnej” Hanna Strzelecka-Kociniak, córka jednej z żołnierzy Powstania, która urodziła się właśnie w tym stalagu, mówiła: *„Mama niewiele opowiadała o obozie, to był dla niej bardzo ciężki okres, o którym chciała zapomnieć.”* Jej rodzice pobrali się na Wielkanoc 1944 roku. Podczas Powstania Warszawskiego oboje walczyli na Żoliborzu, a po kapitulacji zostali rozdzieleni. *„Mama trafiła do Oberlangen, była już w ciąży i przez cały pobyt chorowała, pod koniec leżała w izbie chorych, a pozostałe dziewczyny jej pomagały.”* – wspominała.

Na początku kwietnia 1945 roku 1 Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Stanisława Maczka przekroczyła niemiecką granicę. Żołnierze, których szlak bojowy wiódł przez Francję, Belgię i Holandię, dowiedzieli się od Holendrów, że niedaleko znajduje się obóz jeniecki, w którym przetrzymywani są Polacy.

Płk Stanisław Koszutski, dowódca 2. Pułku Pancernego zarządził wyprawę zwiadowczą. Kilkunastu żołnierzy, wspartych przez czołg Sherman, wyruszyło na patrol. Kiedy zbliżyli się do obozu, strażnicy z wieżyczek ostrzelali ich serią z karabinu maszynowego. Opór Niemców nie trwał jednak długo. Czołg staranował bramę i załoga obozu poddała się.

Polki, które wybiegły na spotkanie żołnierzy, nie wiedziały jednak, co to za wojsko. Pancerniacy dostrzegli biegnącą ku nim jedną z dziewczyn. *„English? Francais? Americano? Canada sind Sie? – krzyczy do nas. – Polacy! Polacy, panienko! Pierwsza Dywizja Pancerna, kochanie! – wrzeszczy Witkowski. – Polacy! O Boże, Polacy! A my tu z Armii Krajowej. Z powstania. Z Warszawy”* – zapisał płk Koszutski we „Wspomnieniach z różnych pobojoisk”.

Żołnierze oswobodzili z obozu ponad 1700 kobiet. Dzień później do Oberlangen przyjechał gen. Stanisław Maczek. *„Jeśli za trudy i straty polskiej dywizji pancerniej należały się jej jakieś kwiaty, rzuć je serdeczną ręką, to tymi kwiatami rzuconymi rękoma losu było uwolnienie – w wyniku działań*

Pamięć i tożsamość



dywizji – tego obozu” – wspominał generał w swojej książce „Od podwoły do czołga”.

W Oberlangen żołnierze z dywizji zaczęli szukać swoich krewnych. Odnajdywały się żony, córki, siostry. „Mój ojciec, który był więziony w innym obozie w okolicy, znalazł mamę właśnie w Oberlangen” – dodaje Hanna Strzelecka-Kociniak.

Obóz został zlikwidowany, a kobiety przeniosły się do niemieckiego Haren

w Dolnej Saksonii, które przejęła 1 Dywizja Pancerna. Miejscowość, przemianowana na Maczków, na dwa lata stała się polskim miastem, w którym mieszkali żołnierze gen. Maczka i byli więźniowie niemieckich obozów. Do dziś w Polsce i na świecie żyją jeszcze kobiety, które były więzione w obozie w Oberlangen.

<http://polska-zbrojna.pl/home/articleshow/30880?t>

Wojskowa Służba Kobiet



*Oprócz mężczyzn do Armii Polskiej w ZSRR masowo zgłaszały się ochotniczki-kobiety.
Tak wyglądały w pierwszych „wojskowych mundurach”.*

Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet

Zbigniew Wawer

Po raz pierwszy próbowano zorganizować Pomocniczą Służbę Kobiet jeszcze we Francji, kiedy to minister spraw wojskowych generał Władysław Sikorski 12 lutego 1940 roku powołał do życia PSK. Na szefową nowej służby została nominowana Zofia Leśniowska, córka generała Sikorskiego. Wobec braku zgłoszeń ochotniczek do służby wojskowej rozkaz nie wszedł ostatecznie w życie.

Pomimo tego w ramach Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w czasie kampanii norweskiej służyły dwie ochotniczki: **dr Jadwiga Zielińska** i siostra **Stefania Gorczyńska**. Major Arnold Jaskowski pisał: „Pełniły one funkcję kan-

tyniarek, a gdy trzeba było – siostr i pielęgniarek. Nie raz w pojedynkę, z ciężkim workiem na plecach, naładowanym papierosami i jedzeniem, zjawiały się one na stanowiskach bojowych i rozdzielały to, co ze sobą i na sobie przyniosły; opatrywały rannych, udzielały

pomocy chorym, zabierały listy, a nie raz i meldunki służbowe oraz załatwiały wszystkie doraźne potrzeby oddziałów w zakresie zaopatrzenia. Te dwie kobiety dały z siebie tyle serdecznej opieki i ofiarnej pracy, ile może dać kobieta walczącym żołnierzom". Za okazane w kampanii norweskiej męstwo obie Panie zostały odznaczone przez generała Sikorskiego Krzyżami Walecznych.

Po ewakuacji Armii Polskiej z Francji do Wielkiej Brytanii na terenie Szkocji oraz w Londynie w świetlicach żołnierskich pracowały między innymi: Zofia Leśniowska i Maria Leśniakowa.

We wrześniu 1941 roku, w czasie tworzenia Armii Polskiej w ZSRS pod dowództwem generała Władysława Andersa zostały zorganizowane pierwsze oddziały kobiece w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Początkowo w umowie wojskowej podpisanej 14 sierpnia w Moskwie nie było mowy o powołaniu do służby wojskowej kobiet. Jednak w momencie, gdy do polskiej Misji Wojskowej w Moskwie zaczęły zgłaszać się kobiety zwolnione na podstawie tzw. amnestii sprawa utworzenia formacji kobiecych stała się nagląca ze względu na trudności z zapewnieniem wyżywienia oraz opieki wszystkim osobom cywilnym, opuszczającym sowieckie łagry. Pierwszą kobietą, która zameldowała się w dowództwie Armii Polskiej w Moskwie była **Władysława Piechowska** – przedwojenna instruktorka Przysposobienia Wojskowego Kobiet, uczestniczka wojny 1920 roku, żołnierz ZWZ we Lwowie. Znając jej działalność w okresie międzywojennym, generał Anders nakazał jej opracowanie organizacji Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet.

Sowieci początkowo nie chcieli wyrazić zgody na organizację oddziałów kobiecych. Wówczas strona polska przedstawiła dokumenty świadczące o tym, że w II Rzeczypospolitej na podstawie ustawy „O powszechnym obo-

wiązku wojskowym” z 9 kwietnia 1938 r. do ochotniczej służby wojskowej mogły być powoływane kobiety w wieku od 18 do 45 lat. Okazało się, że podobne przepisy istniały również w ZSRS. Ostatecznie argumentacja ta przeważała i dowództwo Armii Czerwonej wyraziło zgodę na formowanie oddziałów Pomocniczej Służby Kobiet. Pierwszą komendantką została **Władysława Piechowska**. W bardzo szybkim czasie szefostwo PSK nakazało tworzenie kompanii kobiecych przy 5 i 6 Dywizji Piechoty.

Początkowo sprawa zorganizowania oddziałów kobiecych w Armii Polskiej w ZSRS napotkała na opór w sztabie Naczelnego Wodza w Londynie.

22 września rozkazem dowódcy 6. Dywizji Piechoty generała Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego został zorganizowany 6. Oddział Służby Pomocniczej Kobiet. W rozkazie tym pisano: „*ochotniczki posiadają uprawnienia żołnierza Wojska Polskiego w służbie czynnej i pełnią służbę bez broni*”. Był to pierwszy tego typu rozkaz w Armii Polskiej w ZSRS. W historii 6. Dywizji Piechoty pisano: „*element kobiecy, jaki znalazł się w wojsku, pod pewnymi względami wymagał dość gruntownej reedukacji; z małymi wyjątkami daleki był od znajomości zasad służby wojskowej. [...] Odkarmić, przyrodzić – oto jedno zdanie wobec przybyłych, drugie – jak najprędzej ideowo uaktywnić, z bierności umysłowej wydobyć, do służby w wojsku wychować*”.

3 października płk dypl. Leopold Okulicki, szef sztabu Armii Polskiej w ZSRS w notatce o Pomocniczej Służbie Kobiet, skierowanej do szefa Oddziału I pisał: „*charakter pomocniczej służby, a nie wojska w wojsku; żadnej dwutorowości dowodzenia. Kobiety przydzielone do oddziałów względnie służb i zakładów, podlegają fachowo i dyscyplinarnie tylko dowódcom tych oddziałów*”. Miesiąc później kwatermistrz armii przedstawił generałowi Andersowi referat w sprawie organizacji Pomocniczej Służby Kobiet.

Wojskowa Służba Kobiet



11 grudnia 1941 r. Buzułuku siedziba dowództwa Armii Polskiej w ZSRR. Wręczenie przez delegację ochotniczek PWSK upominków Naczelnemu Wodzowi. Instruktorka Piechowska wręcza gen. Sikorskiemu przedmioty wykonane przez ochotniczki. Za gen. Sikorskim stoi gen. Anders.

10 grudnia 1941 roku generał Sikorski w wydanej Instrukcji dla dowódcy Armii Polskiej w ZSRR odniósł się do postulatu utworzenia Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, pisząc: „Aprobuję wprowadzenie przez Dowódcę Armii Polskiej w Rosji pomocniczej służby kobiet. Kobiety w Armii mogą być użyte do pełnienia następujących funkcji: w szpitalach pielęgniarki, sanitariuszki, funkcje administracyjno-gospodarcze, świetliczanki i kantyniarki, w sztabach: maszynistki i kreślarki oraz w służbie łączności telefonistki i radiotelegrafistki, szoferki, w pracy adm. gospodarczej jako szwaczki, praczki, kucharki. Należy absolutnie unikać, aby kobiety były używane do jakichkolwiek funkcji poniżej szczebla dowództwa dywizji z wyjątkiem świetliczanek i kantyniarek.

Funkcje, które na szczeblu Dywizji Piechoty pełnią kobiety, w oddziałach pełnić powinny starsi wiekiem podoficerowie lub szeregow-

cy o małej przydatności do służby liniowej. Zwracam uwagę, że kobiety użyte w pomocniczej służbie kobiet muszą być traktowane jak normalni żołnierze i stosunek do nich musi być pod każdym względem wzorowy.

Traktowanie pomocniczej służby kobiet na zasadach towarzyskich jest absolutnie niedopuszczalne, na co polecam Dowódcy Armii zwrócić szczególną uwagę”.

11 grudnia 1941 roku w Buzułuku, w czasie uroczystego spotkania Naczelnego Wodza z kadrą dowódczą armii, w części artystycznej – przygotowanej przez ochotniczki, chór kandydatów do szkoły podchorążych, artystów scen polskich służących w armii oraz orkiestrę szwadronu przybocznego – deklamowano specjalnie na tę okazję napisane wiersze oraz odśpiewano wiązanekę polskich piosenek. Specjalnym punktem programu było wręczenie Naczelnemu Wodzowi przez delegację ochotniczek

z instruktorką Piechowską na czele specjalnie wykonanych upominków.

30 grudnia 1941 roku w Armii Polskiej w ZSRS służyło 790 ochotniczek. 5 stycznia 1942 roku generał Anders wydał rozkaz dotyczący organizacji Pomocniczej Służby Kobiet w Armii Polskiej w ZSRS. Rozkaz ten zalecał również pobór ochotniczek do Pomocniczej Służby Kobiet jeszcze w starych garnizonach tak, aby jak największa liczba młodych kobiet mogła opuścić dotychczasowe rejony zakwaterowania i przenieść się wraz z całą armią na południe. Wszystkie zmobilizowane kobiety miały zostać wcielone do Ośrodka Zapasowego Kobiet w ramach Ośrodka Organizacyjnego Armii. 8 lutego, w związku z zarządzeniem zaciągami ochotniczym do Pomocniczej Służby Kobiet, dowódca Ośrodka Organizacyjnego Armii płk. dypl. Leon Koc wydał zarządzenie, na podstawie którego w skład Ośrodka Zapasowego Kobiet wchodziła: Komenda, 5 kompania PSK, kwatermistrzostwo, Stacja Zborna, pluton sztabowy.

W okresie od 15 stycznia do 25 lutego 1942 r. nastąpiło przesunięcie transportów Armii Polskiej do nowych miejsc formowania w republikach azjatyckich. Po zmianie miejsca postoju armii oddziały Pomocniczej Służby Kobiet miały być tworzone w miejscowości Guzar, natomiast do wielkich jednostek miano przyjmować tylko kobiety przywykłe do ciężkiej pracy fizycznej: praczki, kucharki, sprzątaczk. Jednak nie wszyscy dowódcy zastosowali się do tego rozporządzenia. Dowódca 8. Dywizji Piechoty generał Bronisław Rakowski wbrew istniejącym rozkazom zrobił wyjątek i nie czekając na przydział z armii pielęgniarek, mając na uwadze rozprzestrzeniającą się epidemię tyfusu plamistego, przyjął do służby kilkanaście kobiet jako sanitariuszki. W rzeczywistości we wszystkich jednostkach Armii Polskiej w ZSRS istniały oddziały Pomocniczej Służby Kobiet. Według stanu

na dzień 5 marca we wszystkich kompaniach służyło 1761 ochotniczek.

W ramach pierwszej ewakuacji Armii Polskiej w ZSRS nieludzką ziemię opuściło 1159 ochotniczek, które zasiły oddział Pomocniczej Służby Kobiet w oddziałach polskich na Środkowym Wschodzie i w Wielkiej Brytanii. 15 sierpnia na Środkowym Wschodzie znajdowały się 2362 ochotniczki służące w PSK. Największym oddziałem był utworzony w Teheranie batalion Pomocniczej Służby Kobiet. Druga ewakuacja Armii Polskiej ze Związku Sowieckiego była wynikiem sowiecko-brytyjskich rozmów politycznych prowadzonych w Teheranie od wiosny 1942 r. W wyniku przeprowadzonej w sierpniu drugiej ewakuacji do Persji przybyło 44 832 żołnierzy, w tym 1765 ochotniczek.

Po ewakuacji w Armii Polskiej na Wschodzie nastąpiła reorganizacja Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. W związku z tym przeniesiono plutony sanitarne z kompanii PSK do wielkich jednostek do szpitali wojennych oraz przeszkolono ochotniczki do służby administracyjno-gospodarczej, świetliczarsko-kantyniarskiej, łączności oraz służby transportowej. Celem tego było zastąpienie żołnierzy na tych stanowiskach. Równocześnie generał Anders starał się dostosować całą organizację Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet do etatów brytyjskich w związku z użyciem polskich jednostek na froncie.

16 listopada rozkaz ministra Obrony Narodowej ustalał organizację naczelnych władz PSK. Komendantką Główną została Zofia Leśniowska, córka gen. Sikorskiego. 14 grudnia MON wydał zarządzenie „o zaciągu ochotniczym kobiet do Pomocniczej Służby Wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych”. Warto podkreślić, że już od roku oddziały PSK funkcjonowały w Armii Polskiej w ZSRS, a następnie w Armii Polskiej na Wschodzie. Cztery

Wojskowa Służba Kobiet



dni później dowódca Armii Polskiej na Wschodzie wydał rozkaz, który ustalał organizację Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet według następujących przepisów: „ochotniczki PSK są żołnierzami służby czynnej w rozumieniu Ustawy o Powszechnym Obowiązku Wojskowym [...] Na okres organizacyjno-wyszkoleniowy stworzone będą kompanie PSK przy WJ. [...] Ochotniczki zamiast stopni wojskowych otrzymają tytuły pełnionych funkcji wojskowych oraz ustalone dla tych funkcji oznaki stopni na okres faktycznego sprawowania tych funkcji”.

1 stycznia 1943 roku na terenie Iranu, Iraku oraz Palestyny w oddziałach PSK służyło 4110 kobiet żołnierzy. Inspektorką PSK w Armii Polskiej na Wschodzie była **Bronisława Wyślouchowa**.

27 stycznia generał Marian Kukiel, minister Obrony Narodowej wydał „Tymczasowy Rozkaz Organizacyjny PWSK”, który podawał podstawy prawne i teren działalności organizacji. Rozkazem tym Inspektorka PSK Armii Polskiej na Wschodzie podporządkowana została Komendantce Głównej, którą od 18 lutego była Maria Leśniakowa.

Przez cały czas pobytu Armii na terenie Iraku ochotniczki szkoliły się na kursach łączności, sanitarnych, samochodowych, mechanicznych, świetliczanek i innych.

St. sierż. podchor. Stanisława Strzelecka tak wspominała kurs samochodowy w rejonie Geder: „Pod koniec kursu pełniłam funkcje Szefa Kompanii. Za jakieś przewinienie musiałam przedstawić do karnego raportu cały pluton (36 osób), który był znany z najmłodszych, ślicznych dziewczynek i najlepiej śpiewających w Kompanii. Wiedziałam, że nasza Komendantka Komp. p. Stenia lubiła piosenkę »Pokochała raz rosa srebrzystą«. Ustawiłam pluton pod oknami kancelarii i poradziłam, ażeby zaśpiewały właśnie tę piosenkę, a sama poszłam zameldować przybycie plutonu. Jeszcze nie zdążyliśmy wyjść z baraku, a pluton już śpiewał. Pani Stenia cofnęła się do kancelarii, chwyciła się za głowę i szepnęła: »przecież ja ich nie mogę ukarać«. Obie, stojąc we drzwiach, wystuchałyśmy całej piosenki – a po wyjściu karny raport skończył się lekką naganą. Dlatego też »Zespół 316« ma w repertuarze swoim niezapomnianą piosenkę »Pokochała raz rosa srebrzystą«, która przypomina nam czasy szkoleniowe”.

Inne wspomnienia dotyczą kina w Gederze „Będąc w Gederze na kursie Transportowym – 103 Kompania (późniejsza 316) nasza stała w namiotach, naprzeciw kina, gdzie wyświetlali polskie filmy. – wspominała Stanisława Strzelecka – Nam wolno było chodzić do kina, ale tylko w zwartym szeregu. Ponieważ

Pamięć i tożsamość



pełniłam funkcje szefa Komp. i lubiłam filmy – utarło się że prowadziłam chętne (około 50 osób) po zameldowaniu na wartowni.

Dzisiaj nie pamiętam, za jakiego przewinienia nasz pluton (tzw. »starszych pań«) został ukarany koszarnikiem i nie wolno było opuszczać terenu Komp. A w kinie szedł film Znachor. Co tu robić? Rada w radę – postanowiliśmy (sześć osób z naszego namiotu) iść parami przez drogę – omijając wartownię. W pierwszej parę poszły Zosia Parol i Ziuta Filzek, w drugą Hanka Wiktorowicz i Jadzia Bednarz, a Helena Kontrym ze mną na końcu ...

Film był niemal w połowie, nagle zapalono światło i przez głośnik podano »Ochotniczek 4 plutonu, 103 Komp. Transp. mają zgłosić się w przychodni lekarskiej«. O zgrozo – zauważyłam, że oprócz naszej paczki wychodzą całe gromady. Przed kinem ustawiły się trójkami, a któraś zawołała: – Stasia, prowadź! Na wszelki wypadek ustawiłam Helenę K. w pierwszej trójce (najważniejsza z nas i pracowała w kancelarii głównej). W zwar-

tym szeregu z pieśnią na ustach »Choć burza huczy wokół nas« stanęliśmy przed ambulatorium. Okazało się, że tego wieczoru przyjechała pani doktor ze szczepionką przeciw-tyfusową i od naszego plutonu miało zacząć się szczepienie – jako że mieliśmy koszarniaka.

Ogromnie zdziwiła się Komendantka Komp. p. Stenia, gdy pierwsza weszła Helena K. i nieomal jęknęła »Pani Heleno i pani tam była? I to nas ocaliło. A że p. Stenia była dobrego serca i nas traktowała po siostrzanemu – więc na szczepieniu się skończyło».

W 1943 roku w ramach Armii Polskiej na Wschodzie istniały 316 i 317 kompanie transportowe PSK, 318 kompania kantyn polowych i bibliotek ruchomych. Ochotniczek to również aktorki w teatrach żołnierskich, gdzie występowały m.in. Nina Oleńska, Renata Bogdańska, Jadwiga Andrzejewska, Elżbieta Niewiadomska. Oprócz tego istniała również szkoła młodszych ochotniczek, gdzie prowadzone były zajęcia na poziomie szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum.

Wojskowa Służba Kobiet



Na Środkowym Wschodzie wydano również pismo Pomocniczej Służby Kobiet – „Ochotniczka”. Po wydzieleniu z Armii Polskiej na Wschodzie 2. Korpusu oraz 3. Korpusu nastąpiła reorganizacja PSK.

W 1944 roku rozporządzeniem ministra Obrony Narodowej nastąpiły zasadnicze zmiany w organizacji PWSK. Od tego momentu ostatecznie przyjęto, że ochotniczki są żołnierzami służby czynnej oraz nastąpił podział na Pomocniczą Wojskową Służbę Kobiet, Pomocniczą Morską Służbę Kobiet i Pomocniczą Lotniczą Służbę Kobiet. Komendantka Główna PWSK podlegała bezpośrednio ministrowi obrony narodowej, Komendantka PMSK podlegała szefowi Kierownictwa Marynarki Wojennej, a Komendantka PLSK dowódcy Polskich Sił Powietrznych. Rozkaz generała Kukieła wprowadzał również zasady mianowania na stopnie oficerskie PWSK przez prezydenta RP oraz nadawał te same nazwy stopni oraz oznaki dla stopni oficerskich i podoficerskich PWSK w całych Polskich Siłach Zbrojnych.

W czasie walk 2. Korpusu we Włoszech piękną kartę bojową zapisały ochotniczki

z Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, które służyły w służbie sanitarnej, transportowej oraz kulturalno-oświatowej. Towarzyszyły one żołnierzom podczas walk o Monte Cassino, Ankonę, Linię Gotów, w Apeninach Emiliańskich oraz Bolonię.

W kwietniu 1946 roku na terenie Włoch obchodzono Święto Kompanii Transportowych PSK. W piśmie „Ochotniczka” Anna Karska tak opisała uroczystość: *„Pogoda chmurna, lecz ciepła i cicha. Tylko morze szarobłękitne, które wiatry jakieś dalekie rozhuśtały i wzburzyły – szumi i śpiewa. Wozy stoją cicho, tyłem do morza, szeroko rozpostartymi ramionami półkola obejmując równe, karne szeregi żołnierzy, żołnierzy w spódnicach i czarnych beretach, z czerwonymi i niebieskimi tarczami na ramionach.*

Trzy lata pracowały Kompanie Transportowe PSK, dziś obchodzą swoje trzylecia. Przybyli do nich goście znamienici, bo: Zastępca Dowódcy 2. Korpusu gen. Bohusz Szyszko, gen. Sulik, Inspektorka płk. Wystouchowa, płk. Wollen, płk. Suchodołski, płk. Morożewicz, płk. Hołowacz, ppłk. Płońska i inni. Uroczystość zaczyna się polowa Mszą Św.

Pamięć i tożsamość



Stoją kompanie w skupieniu, a nad ich głowami, od stóp ołtarza płynie pieśń-modlitwa: »O Panie, któryś jest na niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń« ...

Ksiądz kapelan w kazaniu – zobrazowawszy pokrótce dzieje wysiłku i pracy P. S. K. od Rosji poczynszy – wspomina o widomych oznakach żywej wiary kobiet-żołnierzy, o ich miłości i ufności ku Najświętszej Marii Pannie. Na tej wierze i miłości opierać każę ufność w lepszą przyszłość. Po kazaniu kapelan odbiera przysięgę.

Pewnie i spokojnie brzmią młode głosy, powtarzające słowa ślubowania. Nie głośniejszy ich szum morza. W tej przełomowej chwili, gdy ważą się na szali, w napięciu burzliwego pokoju, losy Polski, Europy i świata, ta młodzież pewnie i zdecydowanie obróci sobie drogę służenia Ojczyźnie; twardą lecz pewną drogę żołnierskiego obowiązku.

Twarda też jest i żołnierska mowa, którą następnie wygłasza do nich gen. Bohusz Szyszko.

Nie ma w niej deklamacji, ani krasomówczych okresów. Jest natomiast stwierdzenie ciężkiej sytu-

acji obecnej, w której każdy dzień mówi nam, że daleki jest jeszcze kres naszej wędrówki, że służba nasza jeszcze nie skończona. Padają słowa uznania dla Kompanii Transportowych, które egzamin zdały świetnie i to nie przed swoją władzą, nie przed przełożonymi, ale przed Polską. Egzamin z pracy, z hartu i samozaparcia, tak, jak żołnierz go zdać powinien. Dziś, kiedy Ojczyzna nie może ich nagrodzić inaczej, tym małym krzyżykiem tylko daje znać swym dzieciom, że o nich i o ich wysiłku wie i pamięta.

Kończąc swe przemówienie, Generał wzniósł okrzyk ku czci Polski wolnej, niezależnej i szczęśliwej, okrzyk podchwycony pełną piersią przez wszystkich obecnych. Orkiestra gra hymn narodowy. Wszyscy stają na baczność.

Potem krótka komenda: »Do dekoracji wystąp« i sakramentalne słowa: »Rozporządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odznaczone zostały Krzyżem Zasługi«... i długa litania nazwisk oficerów i ochotniczek P. S. K.

Po ukończonej dekoracji pryska nastrój oficjalny. Pp. Generalowie i p. Inspektorka Wysłouchowa rozmawiają z ochotniczkami i pozują do wspólnej fotografii.

Za chwilę, przy dźwiękach Reprezentacyjnej Orkiestry Korpusu, 316 i 317 Kompanie przedefilują jeszcze przed Zastępcą Dowódcy Korpusu, ale gdy potem p. Generał zwiedzać będzie koszarę obu kompanii, czyż podobna zachować urzędową powagę, wobec tych uśmiechniętych lalek, barwnych poduszek i kobiecych »fatalaszków«, nadających tyle ciepła i miękkości kwaterom tych »srogich« żołnierzy w spódnicach?

W czasie obiadu żołnierskiego przemawiali: gen. Bohusz Szyszko, gen. Sulik, p. Inspek-



torka Wysłouchowa, Komendant Garnizonu i mjr. Trojanowska.

Za szybami dął zimny wiatr i deszcz pluskał monotonna. A na sali pełno było kwiatów, śpiewu, uśmiechów i serca”.

Oddziały PWSK istniały również na terenie Wielkiej Brytanii w I Korpusie Polskim, w Marynarce Wojennej oraz Polskich Siłach Powietrznych.

Za udział w walkach w okresie II wojny światowej ochotniczki Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet zostały odznaczone: 13 Krzyżami Walecznych, 2 Złotymi Krzyżami Zasługi, 74 Srebrnymi Krzyżami Zasługi i 154 Brązowymi Krzyżami Zasługi. ■

Foto. arch. Autora



Dziewczęta z Pomocniczej Służby Kobiet na plaży w Palestynie

Kobiety w szeregach Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii

Tadeusz Kondracki

Po zakończeniu II wojny światowej dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich, walczących na Zachodzie, zdecydowało się pozostać na emigracji. Chcieli nadal pełnym głosem upominać się o wolność dla Ojczyzny, wydanej przez sprzymierzonych na łup Stalina. Pozostali wierni przysiędze złożonej na groby poległych kolegów przez żołnierzy 2. Korpusu gen. Andersa: „Zespoleni z dążeniami całego narodu, tak w Kraju, jak i na Obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w walce o wolność Polski bez względu na warunki, w których nam przyjdzie żyć i działać”. Większość żołnierzy, którzy wybrali gorzki los politycznych emigrantów, osiadła na stałe w Wielkiej Brytanii, od południowej Anglii aż po Szkocję. Tu stworzyli podwaliny pod istnienie licznej, ideowej społeczności – Polski poza Polską.

Kobiety – kombatantki sprawy polskiej

Spśród wszystkich polskich organizacji kombatanckich działających na obszarze Wielkiej Brytanii, najbardziej rozwinęła się – ze względu na liczebność wojsk lądow-

wych w szeregach Polskich Sił Zbrojnych – Samopomoc Wojska. Z czasem zyskała ona powszechnie rozpoznawalne miano Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, czyli SPK. Szczególnie eksponowane miejsce w ramach organizacji zyskał wyjątkowo liczny i aktywny

Wojskowa Służba Kobiet



316 Kompania Transportowa PSK

oddział SPK w Wielkiej Brytanii. W jego skład wchodził, co rozumiała, głównie mężczyźni, ale nie brakowało też kobiet (uczestniczek zmagania z Niemcami w szeregach PSZ, a z czasem – w miarę jak wykruśzało się pokolenie wojenne – głównie żon i córek kombatantów).

Pokaźna grupa kobiet osiągnęła w szeregach Oddziału SPK w Wielkiej Brytanii różnorakie funkcje, w tym szczególnie odpowiedzialne – prezesów kół w Anglii i Szkocji. Tak było np. w kołach SPK: nr 180 – Preston, nr 270 – Merseyside, nr 469 – Wrexham-Penley, nr 479 – Crewe, nr 364 – Luton, 342 – Bristol, nr 200 – Aylesbury, czy w szkockim Kole SPK nr 28 w Perth. W tej grupie odnajdujemy nazwiska m.in.: Celiny Wojnarowskiej, Bronisławy Kacperk, Krystyny Kalagi, Marii Chwalibóg, Ireny Szenderowiczowej, Ireny Chruściak, Celiny Domagały, Janiny Wypyskiej czy Janiny Jarmulskiej. Funkcję wiceprezesa Oddziału SPK w Wielkiej Brytanii przez wiele lat, aż do końca działalności Oddziału, sprawowała Barbara Orłowska (pierwotnie z Koła SPK nr 451 w Bradford).

Szczególne miejsce w strukturach SPK w Wielkiej Brytanii zajmowało londyńskie

Koło nr 316, grupujące głównie kobiety-żołnierzy 316 Kompanii Transportowej Pomocniczej Służby Kobiet (Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet) 2. Korpusu Polskiego. Poza paniami należeli doń także niektórzy mężowie i dorosłe dzieci członkiń. Koło powstało w latach 80. z inicjatywy i dzięki wysiłkom Danuty Gradosielskiej i entuzjazmu kilku Pań – byłych żołnierzy 316 Kompanii, z Janiną Marią Tokarzewską-Masłowską. Był to wyraz nierozzerwalnych więzi, jakie przed laty – w okresie kampanii włoskiej – wytworzyła wspólna służba na drogach Italii.

Zorganizowanie koła nastąpiło, w porozumieniu i z zachętą inż. Czesława Zychowicza, prezesa Oddziału SPK w Wielkiej Brytanii, na przełomie 1984/1985 r. Wyłoniono pierwszy zarząd. Prezeską została Janina Maria Tokarzewska-Masłowska, w latach wojny – komendantka 316 Kompanii Transportowej, wiceprezeską – Danuta Gradosielska, sekretarzem – Emilia Schmidt, skarbnikiem zaś – Irena Siedlecka. Trzyosobowej komisji rewizyjnej przewodniczyła Anna Borkowska; członkami komisji byli za to panowie – Jerzy Gradosielski i Paweł Orłowski. W gronie działaczy Koła SPK

Pamięć i tożsamość



My z transportu... sekcyjna Danuta Kazanecka

nr 316 szczególnie wyraziście zapisało się małżeństwo Gradosielskich, wspomniani już wyżej – Danuta i Jerzy.

Dla świętej sprawy...

Geneza Koła SPK grupującego kobiety-żołnierzy 316 Kompanii Transportowej PSK (PWSK), przenosi nas do tragicznych wydarzeń z lat 1939-1941, stanowiących następstwo agresji niemieckiej, a później także wiarołomnej sowieckiej inwazji z 17 września 1939 r. Dla wielu z tych kobiet (w 1939 r. przeważnie młodziutkich dziewcząt, mieszkających na Kresach Wschodnich) oznaczało to łomotanie nad ranem do drzwi przez enkawudzistów, szybkie, przypadkowe pakowanie się i jazdę tygodniami w bydłych wagonach, w okowach siarczystej zimy, daleko na wschód, w nieznanne. „*O [godzinie] 23.00, 15 lutego 1940 r. – wspominała pochodząca z Wołynia Danuta Mączka (po*

mężu Gradosielska) – przekroczyliśmy granicę [Polski] śpiewając »Boże coś Polskę« i polski hymn. Wszyscy płakali». Dla niej (wówczas zaledwie 14-letniej) i jej rodziny miejscem zesłania były bezkresne, surowe tajgi w rejonie Kotłasu (obwód archangielski na północy Rosji). W tragicznej rzeczywistości, gdy przyszło rozstać się ze zmarłą młodszą siostrą, Zosią, nadzieję dawała żarliwie praktykowana religia. „*Modliliśmy się – wspominała – do Boga i Matki Boskiej Częstochowskiej o odmianę naszego życia*”. Latem 1941 r., w następstwie podpisania układu Sikorski-Majski, przyszła tzw. amnestia, ale dopiero na przełomie 1941/42 r. udało się rodzinie Danuty opuścić miejsce zesłania i udać się do rejon, gdzie na południu ZSRR formowała się Armia Polska, dowodzona przez gen. Andersa. Dzięki niej udało się opuścić „niehumanitarną ziemię” i dotrzeć na Bliski Wschód. Tam – w Armii Polskiej na Wschodzie – Danuta Mączka trafiła, jako ochotniczka na szkolenie pielęgniarskie, a ostatecznie – po szczęśliwym pokonaniu duru brzuszego – do działu transportu. W 1943 r., jako osiemnastolatka, odbyła w Rehovoth, w Palestynie, trzymiesięczny kurs jazdy na ciężarówkach. „*Musiałam siedzieć na złożonych kocach, żeby widzieć cokolwiek przez przednią szybę*” – wspominała.

Na przełomie kwietnia i maja 1944 r. jej 316 Kompania Transportowa PSK, w składzie 324 ochotniczek (przeważnie młodych dziewcząt pochodzących z Kresów), została przetransportowana z Port Saidu w Egipcie na pokładzie transportowca wojska polskiego MS „Batory” do Tarentu na południu Włoch. Tam kobiety otrzymały ponad 140 nowych amerykańskich trzytonowych ciężarówek „Dodge” oraz broń osobistą. 12 maja (równocześnie z rozpoczęciem bitwy o Monte Cassino) Kompania zaczęła codzienną służbę, początkowo w zakresie obsługi Bazy 2. Korpusu. Zazwyczaj 7-8 ciężarówek (każda z obsadą dwóch kobiet

Wojskowa Służba Kobiet

jechało w konwoju, z reguły na drugą linię (choć czasami dziewczęta trafiały na przedni skraj frontu, a niekiedy nawet pod ostrzał wroga). Przewożono wszelkie potrzebne ładunki, z amunicją i żywnością, ale także ludzi – własnych rannych żołnierzy i, co było szczególnie satysfakcjonujące, wziętych do niewoli niemieckich żołnierzy. W kwietniu 1945 r. z bazy w Forli (miejsca postoju Dowództwa 5. Kresowej Dywizji Piechoty 2. Korpusu) kompania Danuty Mączki realizowała dostawy dla okolicznych wojsk alianckich – polskich, brytyjskich i kanadyjskich. „*Tutaj poznałam – wspomniała po latach – przystojnego oficera o imieniu Jerzy, który natychmiast oznajmił mi, że zawsze marzył o poślubieniu dziewczyny o imieniu Danuta*”.

Jej sympatia – podporucznik Jerzy Gradosielski – był oficerem 5. Kresowego Batalionu Saperów (ze składu 5. KDP). Jako dowódca plutonu saperów wyróżnił się w pierwszym szturmie na masyw Monte Cassino, 12 maja 1944 r. Jego walkę tak oto opisał historyk tej batalii, Zbigniew Wawer: „*Saperzy przydzieleni do 15 Batalionu [Strzelców Wileńskich »Wilków«] dokonali wielu bohaterskich czynów. Ppor. Gradosielski po rozbiciu wszystkich patroli saperkich wziął udział z pozostałymi saperami w walkach na Widmie. W trakcie walk, po zranieniu oficera piechoty, przejął dowodzenie i poprowadził żołnierzy do dalszego natarcia, zdobywając trzy niemieckie pilboxy [bunkry]. Sam ranny rozkazał saperowi Konstantemu Wypychowi poprowadzić strzelców do dalszej akcji. W walce tej zdobyto następane dwa pilboxy. Ppor. Gra-*



Danuta i Jerzy Gradosielscy, Włochy, 19 sierpnia 1945 r.

dosielski i kpr. Wypych za swoje czyny zostali odznaczeni Orderem VM [Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari]”.

Narzeczeństwo Danuty i Jerzego nie trwało długo. 19 sierpnia 1945 r. w katedrze św. Jerzego w Porto San Giorgio nad Adriatykiem, na południe od Anконы, odbył się ich ślub. Później był „*cudowny miesiąc miodowy w Wenecji i nad jeziorem Como*”.

Nieuchronnie kończył się postój 316 Kompanii Transportowej PSK (PWSK) we Włoszech. Przez 365 dni służby na drogach Italii, na rzecz wysiłku zbrojnego aliantów, kompania Danuty Gradosielskiej wykonała łącznie ponad 31 tys. kursów, przejeżdżając niemal dwa miliony mil i zużywając w tym czasie ponad 770 tys. litrów benzyny. Nie wielkimi ciężarówkami przewieziono ponad 6600 ton amunicji, 78 tys. ton żywności, 30 tys. ton materiałów pędnych oraz ponad 25 tys. ton różnorakiego sprzętu. Przeciętnie, każdego dnia w drodze było 85 wozów, które łącznie pokonywały 5400 mil. To wszystko było dziełem odważnych młodych Polek (tylko pluton warsztatowy kompanii składał się z mężczyzn).

O wartości bardzo uważnie i bezpiecznie jeżdżących młodych kobiet-kierowniców świadczy fakt, że w czasie służby w okresie kampanii włoskiej (przez okrągły rok) w 316 Kompanii Transportowej zarejestrowano 57 wypadków, z czego tylko jeden ze skutkiem śmiertelnym. W tym czasie „męskie” jednostki 2. Korpusu Polskiego notowały setki różnorodnych wypadków i kolizji samochodowych z dużą, niestety, liczbą ofiar. W okresie nieco ponad dwóch lat – od 1 stycznia 1944 r. do końca marca 1946 r. – w 2. Korpusie w wypadkach drogowych zginęło łącznie – jak wykazuje ponura statystyka – aż 583 żołnierzy, a 1550 dalszych zostało trwale inwalidami. W samych tylko wypadkach utracono bezpowrotnie 1632 pojazdy. Tylko część z tych strat wynikała z trudnych i niebezpiecznych warunków pierwszej linii frontu oraz z właściwości włoskich dróg i używanych pojazdów (szczególnie niebezpieczne w eksploatacji w trudnym terenie były małe samochody osobowo-terenowe tzw. willysy).

W związku ze stopniowym wycofywaniem 2. Korpusu z okupacji Włoch, po dotarciu do Anglii, w sierpniu 1946 r. Danuta Gradosielska zamieszkała, w ramach demobilizacji, w obozie Polskiego Korpusu Przynależności i Rozmieszczenia (PKPR) w Foxley. Dopiero niemal po roku, w maju 1947 r., mogła wreszcie na trwałe połączyć się z mężem. Takie były niełatwe początki życia na emigracji państwa Gradosielskich; rodziny jednej z tysięcy. Z czasem na świat przyszły ich dzieci – cztery córki i dwóch synów.

W służbie SPK

Istotną cezurę w życiu Danuty i Jerzego Gradosielskich stanowił początek działalności Koła SPK nr 316, w którego działanie oboje wnieśli duży wkład pracy społecznej.

Do naczelnych zadań Koła od pierwszych tygodni istnienia zaliczano m.in. wydanie monografii 316 Kompanii Transportowej, a także wyjazdy „Zespołu 316” koła kobiet-żołnierzy z polską piosenką i humorem do wspólnot polskich, rozrzuconych jak Anglia długa i szeroka. Cały skład „Zespołu 316” stanowiły kobiety – członkinie Koła SPK. Z czasem pierwotne założenia uległy rozszerzeniu. „Zespół 316” wyjechał na występy do Stanów Zjednoczonych. Dał też wiele koncertów w ośrodkach SPK na Wyspach Brytyjskich, m.in. w londyńskim POSK-u (Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym przy King Street w dzielnicy Hammersmith). Występował też w licznych domach kombatanta SPK (np. w Manchesterze, Peterborough, Bedford, Leicester, Swindon, Amersham, Wellingborough, Birmingham i Slough), czy też w ośrodkach parafialnych. Docierał także z piosenką do domów opieki, m.in. „Antokolu”, Domu Ojca Kolbego i do domu spokojnej starości Laxton Hall, wszędzie znajdując słowa uznania i podziękii.

Koło SPK nr 316 organizowało co roku w lutym spotkania towarzyskie, które w miłej atmosferze gromadziły wiele osób. Koło wspierało finansowo szereg instytucji – wspomniany „Zespół 316”, a także: Polską Macierz Szkolną, Harcerstwo, Skarb Narodowy, PUNO (Polski Uniwersytet na Obczyźnie), POSK, Związek Inwalidów Wojennych PSZ, a także wszelkie akcje nakierowane na pomoc dla rodaków w Kraju (np. Medical Aid for Poland) i na Wschodzie. Ważnym wydarzeniem w dziejach koła było odsłonięcie, w siedzibie SPK w londyńskim POSK-u, tarczy z miniaturą tablicy pamiątkowej 316 Kompanii Transportowej (30 kwietnia 1988 r.).

Liczebność Koła SPK nr 316 utrzymywała się w latach 80. i 90. przeważnie na

Wojskowa Służba Kobiet



Oplątek Koła SPK nr 316. Zespół śpiewa kolędy, 25 stycznia 1987 r.
Danuta Gradosielska druga z prawej strony

poziomie około 30 osób (w 1995 r. było to 40 członków; później – w miarę, jak wykruszało się wojenne pokolenie – liczba ta stopniowo malała, aż do ostatecznej likwidacji koła).

Zebrań Koła SPK nr 316 odbywały się w sali konferencyjnej SPK w POSK-u lub w mieszkaniach prywatnych. W kręgu zadań koła pozostawała opieka nad zwiększającą się liczbą chorych koleżanek i kolegów, a także organizowanie pogrzebów zmarłych członków SPK. Z każdym rokiem zwiększała się liczba członków i członkiń odchodzących na Wieczną Wartę. Przykładowo, w latach 80. i 90. pożegnano wielce dla koła zasłużonych: Katarzynę Wojtkiewicz-Grochowską (1987), Pawła Orłowskiego (1989), komendantkę plutonu 316 Kompanii Transportowej kpt. PWSK Józefę Filzek i Karola Szlamkę (1991), Stanisława Schmidta (1993) i Józefa Bilińskiego (1994). Mąż Pani Danuty – Jerzy Gradosielski – tak jak ona zaangażowany w prace Koła SPK nr 316 – zmarł w 1989 r.

W działalności Koła szczególne zasługi były udziałem prezesek: początkowo Janiny Tokarzewskiej-Masłowskiej (1984-1986), a później właśnie Danuty Gradosielskiej, której losy przytoczono tu, jako przykład znaczonych poświęceniem wojennych dróg dziewcząt z 316 Kompanii Transportowej PSK (PWSK).

Dokonania kompanii nie odeszły w zapomnienie wraz ze śmiercią większości członkiń Koła SPK nr 316. Trwają do dzisiaj za sprawą decyzji ministra obrony narodowej RP z 20 maja 2016 r. „w sprawie przejęcia dziedzictwa tradycji [316 Kompanii Transportowej Pomocniczej Służby Kobiet 2. Korpusu Polskiego] przez 45. Wojskowy Oddział Gospodarczy”. Tym samym nadal kultywowana będzie pamięć o dokonaniach kobiet-żołnierzy przez lata pobytu na emigracji wiernych swemu zawołaniu z czasów służby na drogach Italii:

*„Bo my z transportu, bo my z transportu
Robimy to dla świętej sprawy,
Nie dla sportu!”*

Foto. arch. Autora

Służba zdrowia

27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej

Z przebiegu walk na froncie wschodnim jesienią 1943 r. wynikało, że Okręg Wołyński AK będzie pierwszym rejonem ziem polskich, na który wkroczą oddziały Armii Czerwonej. Z tego też względu władzom polskim zależało na zintensyfikowaniu działań Armii Krajowej w okręgach wschodnich, co miało świadczyć o polskości tych ziem. Komenda Główna AK uwagę swoją skoncentrowała na tym właśnie regionie. Na Komendanta Okręgu Wołyńskiego desygnowano pod koniec grudnia majora dyplomowanego Wojciecha Kiwerskiego „Oliwę”. Dla zapewnienia walczącym Akowcom należytego zabezpieczenia medycznego, a wobec braku lekarzy na Wołyniu, skierowano tam dwóch lekarzy wojskowych ze Szpitala Ujazdowskiego: porucznika Grzegorza Fedorowskiego oraz podporucznika Jana Matulewicza.

Pierwsze oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na Wołyń 4 stycznia 1944 r. w okolicach Rokitna. Następnego dnia Rząd Polski w Londynie złożył oficjalną deklarację o nienaruszalności przedwojennej granicy polsko-sowieckiej i objęciu władzy na wyzwolonym terenie przez wyznaczonych przez siebie przedstawicieli polskiej administracji cywilnej, natomiast władze Związku Sowieckiego zgłosiły prawo do tych ziem, przejętych rzekomo „zgodnie z wolą ich mieszkańców” w roku 1939. Stało się to powodem do rozpoczęcia akcji „Burza” w tym regionie.

28 stycznia podjęto decyzję o odtworzeniu przedwojennej 27. Dywizji Piechoty i nazwano ją 27. Wołyńską Dywizją Piechoty Armii Krajowej (27. WDP AK). Był to największy partyzancki związek taktyczny na okupowanych wówczas ziemiach polskich. W szczytowej fazie rozwoju, po zakończeniu mobilizacji pod koniec marca



mjr dypl. Wojciech Kiwerski „Oliwa”

foto. archiwum

Pamięć i tożsamość



fot.: ze zbiorów prof. Władysława Filara

Grupa żołnierzy 27. WDP AK

1944 r. w jego składzie osobowym służyło ponad 6500 żołnierzy, w tym 16 lekarzy oraz około 100 pielęgniarek i sanitariuszek. Dywizję tę tworzyły dwa zgrupowania pułkowe: **kowelskie** pod kryptonimem „**Gromada**”, koncentrujące się w rejonie na południe od Kowla oraz **włodzimierskie** „**Osnowa**”, któremu wyznaczono tereny na północ od Włodzimierza Wołyńskiego.

Szpital zgrupowania „Gromada” w Kupiczowie

Pod koniec marca 1944 r. zgrupowanie „Gromada” liczyło ponad 3000 żołnierzy. Szpital w Kupiczowie zaczęto organizować w oparciu o część personelu wydelegowaną z działającego w Zasmykach punktu sanitarnego pod kierownictwem felczera Mirona Antonowicza Niemoszkalenki. Nowa placówka szybko osiągnęła standardy w pełni rozwiniętego polowego szpitala dywizyjnego. W powstanie i działalność szpitala bardzo zaangażował się personel Szpitala Powiatowego w Kowlu. Na komendanta

kupiczowskiego szpitala mianowany został chirurg Zygmunt Simbierowicz ps. „Zyg”.

Do bardzo zaangażowanych lekarzy w Obwodzie Kowelskim AK należeli bracia **Mieczysław i Bogdan Skowronowie**, współtwórcy konspiracji na tym terenie. Starszy z nich – Mieczysław – ukończył studia medyczne w 1938 r. i podjął pracę lekarza w Kowlu. Po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 r. został przez nich przeniesiony do pobliskiej wsi Mielnica, gdzie współorganizował placówkę AK oraz udzielał pomocy rannym Akowcom. Zimą 1942 r. leczył postrzelonego partyzanta, który wkrótce zmarł. Wystawił mu akt zgonu, podając jako przyczynę śmierci zapalenie płuc, o czym ukraiński sanitariusz tamtejszego ośrodka zdrowia, Tichon, doniósł Niemcom. Ci zaś zarządzili ekshumację i zbadanie zwłok. Po stwierdzeniu fałszerstwa doktor Mieczysław Skowron został aresztowany i wywieziony do pobliskiego lasu, gdzie został zamordowany. Zginął w wieku 33 lat.

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



*Zdobyty „czołg” na placu apelowym w Kupiczowie.
Z karabinem w ręku Stanisław Bednarek „Król”.*

Pięć lat młodszy Bogdan ukończył studia medyczne we Lwowie w pierwszej połowie 1941 r. i otrzymał od sowieckich władz okupacyjnych nakaz pracy w gminie Turzysk. Już w sierpniu 1941 r. zaczął tworzyć na jej terenie placówkę AK, której został komendantem. Tam również sytuację kontrolowali nacjonałiści ukraińscy. Czując się zagrożony, w 1942 r. przeniósł się do Kowla, do tamtejszego szpitala, nie zaprzestając działalności konspiracyjnej. Wspólnie z innymi lekarzami szkolił sanitariuszki oraz zaopatrywał ośrodki samoobrony w materiały medyczne. Współtworzył szpital w Kupiczowie, zaopatrując go w narzędzia i środki medyczne. 4 lutego 1944 r. Niemcy złapali go podczas przewożenia większej ilości środków sanitarnych, a także broni. Po krótkim śledztwie został rozstrzelany. Ukraińcy zamordowali również jego żonę i małą córeczkę.

Do Armii Krajowej należało wiele pielęgniarek kowelskiego szpitala. Czując zagrożenie aresztowaniem, podjęły decyzję o opuszczeniu szpitala i przeszły do pracy w szpitalu polowym w Kupiczowie. Większość sanitariuszek tego szpitala stanowiły harcerki, przeszkolone wcześniej na kursie sanitarnym. Ponadto wiele innych dziewcząt pracowało tam jako salowe, pomoce kuchenne czy w pralni szpitalnej. Ich ciężkim wysiłkiem w zniszczonym budynku powstał szpi-

talik, składający się z trzech sal dla chorych, mieszczących ponad 20 łóżek. Urządzono też gabinet lekarski, będący zarazem gabinetem zabiegowym, kuchnię i spiżarnię. Stosunkowo skromne wyposażenie szpitala zostało uzupełnione pod koniec lutego, kiedy kilka wagonów ze sprzętem szpitalnym z ewakuowanego przez Niemców Lubomla

znalazło się na stacji Jagodzin. Pracujący na stacji żołnierze AK przetoczyli wagony na bocznicę, gdzie zostały one wyładowane. Zdobyte w ten sposób narzędzia lekarskie, lekarstwa i środki opatrunkowe przetransportowano do oddziału partyzanckiego porucznika Kazimierza Filipowicza „Korda”, a następnie przekazano szefowi dywizyjnej służby zdrowia, który podzielił je pomiędzy podległe mu szpitale polowe oraz sekcje sanitarne w oddziałach bojowych. Dzięki temu znacznie poprawiło się zaopatrzenie medyczne dywizji. Zgromadzono wówczas tyle opatrunków osobistych, że każdy żołnierz liniowy był w nie wyposażony. Opatrunki te, hermetycznie zamknięte w blaszanych pudełeczkach, były pilnowane i cenione przez żołnierzy na równi z amunicją. Ich przydatność i znaczenie doceniono na polach walk, kiedy stanowiły pierwszą i zasadniczą pomoc w ratowaniu rannych.

W okresie od stycznia do marca 1944 r. oddziały zgrupowań „Gromada” i „Osnowa” wykonały 16 większych akcji zaczepnych przeciw zgrupowaniom UPA. Po stoczeniu przez oddziały zgrupowania kowelskiego ciężkich walk szpital kupiczowski zapełnił się rannymi. W marcu napływ ich był tak duży, że nie mieścili się w szpitalu. Żołnierzy podleczonego odsyłano wówczas do rodzin lub do macierzystych oddziałów,

dla łez rannych poszukiwano odpowiednich pokoi wśród mieszkańców Kupiczowa, zapewniając im stałą opiekę szpitala.

Kupiczów był wówczas otoczony polskimi oddziałami partyzanckimi i nie zagrażały mu bezpośrednio ataki ze strony UPA czy niemieckich jednostek wojskowych, jednak nękające i uciążliwe były ustawiczne bombardowania z samolotów niemieckich. Podczas nalotów personel szpitala z ogromnym wysiłkiem i poświęceniem wynosił z budynku rannych, szukając dla nich bezpiecznego miejsca, a po ich zakończeniu – przenoszono ich z powrotem.

Poza opieką nad rannymi żołnierzami personel służby zdrowia zgrupowania „Gromada” prowadził również opiekę doraźną i profilaktyczną nad wszystkimi oddziałami, jakie znalazły się na tym terenie. Jedną z większych dolegliwości wśród partyzantów był świerzb. Znacznie trudniejsza do wytepienia była wszawica, która opanowała wszystkie oddziały. Była powodem rozprzestrzeniania się innych chorób, przede wszystkim duru (tyfusu) plamistego. Zapadali na niego żołnierze w wielu oddziałach partyzanckich. We wsi Nyry pod Kupiczowem oraz w Rzewuszkach zorganizowano dla nich oddzielne szpitaliki; zaczęto od zwalczania wszawicy. Szpitale izolowano od otoczenia, ogradzano je i otaczano posterunkami wartowniczymi. Pozwoliło to na uniknięcie rozprzestrzenienia się choroby.

W zgrupowaniu pułkowym „Osnowa” we Włodzimierzu Wołyńskim

Analogiczne struktury opieki medycznej zorganizowano w zgrupowaniu włodzimierskim „Osnowa”. Funkcję lekarza naczelnego pełnił tu lekarz Ignacy Jakira „Butrym”, były dyrektor szpitala zakaźnego we Włodzimierzu Wołyńskim. Na początku 1943 r. założono tu pierwszy konspiracyjny punkt

sanitarny. W tym samym czasie w pobliskim Bielinie również utworzono zakonspirowany punkt sanitarny, który szybko przekształcił się w szpital polowy. Po mobilizacji oddziałów bojowych przeniesiono go do Sielisk i ulokowano w obszernych zabudowaniach gospodarskich. Z Włodzimierza Wołyńskiego przeszło tam kilku lekarzy, a także pielęgniarze i pielęgniarki. Wszyscy oni wcześniej zgromadzili wiele sprzętu medycznego, wykradają go ze szpitali miejskich będących pod kierownictwem niemieckim lub ukraińskim.

Służbę w szpitalu polowym w Sieliskach podjęło również kilkanaście sanitariuszek. Komendantem szpitala został doktor Zygmunt Podlipski „Sanus”, jego zastępcą lekarz stomatolog Seweryn Kowalski „Maska”. Jedną z pierwszych grup pacjentów było 30 żołnierzy z plutonu podporucznika „Czecha”, którzy doznali poważnych odmrożeń, leżąc całą noc z 10 na 11 lutego w śniegu na dużym mrozie na stanowiskach bojowych pod Stężarzycami.

Znaczny wzrost liczby rannych żołnierzy sprawił, że w marcu w opuszczonej przez Ukraińców wsi Puzów utworzono kolejny szpital polowy – chirurgiczny, dla ciężko rannych żołnierzy, nad którym opiekę roztoczył doktor „Sanus” z pomocą kilku sanitariuszek. Na przełomie lutego i marca 1943 r. w oddziałach tego zgrupowania wykryto przypadki tyfusu plamistego. Zorganizowano dla nich szpitalik zakaźny we wsi Turówka. Wiadomo, że zaszczepiono wówczas przeciwko tyfusowi wszystkich żołnierzy. Nie znamy szczegółów pozyskania szczepionki, ale wydaje się, iż dostarczył ją porucznik mgr farmacji Jan Kubalski „Grot”, który w tym czasie był komendantem Obwodu AK Włodzimierz Wołyński – Miasto. Organizował on zresztą nie tylko zaopatrzenie medyczne dla zgrupowania „Osnowa”, ale również dostarczał

do oddziałów kupowaną od Węgrów broń, amunicję i różnego rodzaju wyposażenie wojskowe. Dostrzegli to nacjonaliści ukraińscy. 1 marca przejęli i przekazali Niemcom przygotowany do drogi wóz konny wyładowany lekarstwami, środkami opatrunkowymi i bronią. Kierującą tym transportem pielęgniarkę poddali torturom, a po kilku dniach rozstrzelali.

Od połowy stycznia do połowy marca 1944 r. oba zgrupowania, „Gromada” i „Osnowa”, przeprowadziły kilkanaście większych walk z oddziałami UPA. Szacuje się, że zginęło w nich około 90 żołnierzy 27. WDP AK. W tym okresie dywizyjna służba zdrowia miała stosunkowo dobre warunki pracy. Większość placówek medycznych osiągnęła wówczas stabilność personalną i lokalową, a także rzadkie podczas wojny bezpieczeństwo. Dzięki odniesionym w walkach sukcesom, we władaniu dywizji znalazł się znaczny obszar, obejmujący cztery powiaty zachodniego Wołynia.

Pomoc medyczna w operacji kowelskiej

Po dotarciu zgrupowań na teren rejonu opanowanego przez oddziały Armii Czerwonej rozpoczął się nowy okres w dziejach 27. WDP AK. Dowództwo polskie nawiązało dość bliskie kontakty z dowódcami jednostek wojsk sowieckich, co doprowadziło do kilkutygodniowego współdziałania bojowego. W wyniku uzgodnień z końca marca 27. WDP AK podjęła się wspomagać wojska sowieckie przez wiązanie wojsk niemieckich od południa i południowego zachodu od Kowla, miała też atakować wspólnie z sowieckimi oddziałami siły niemieckie w Lubomlu. Zgrupowanie „Gromada” przesunęło więc swoje oddziały w rejon Lubomla; przemieścił się tam również szpital polowy z Kupiczowa. Była to kolumna 40 wozów konnych, na których transpor-

owano ponad 60 rannych. Wyruszyli 28 marca i po prowizorycznym noclegu, kolejnego dnia dotarli do miejscowości Mosur. Rannych rozlokowano w 16 domach, konie i wozy chroniąc w stodołach. Poszczególne bataliony urządziły własne izby chorych we wsiach znajdujących się w pobliżu zajmowanych przez nie stanowisk bojowych.

Podejmując współdziałanie bojowe z dywizjami sowieckimi w operacji kowelskiej, 27. WDP AK znalazła się w strefie działań frontowych, do których nie była przygotowana. Mimo to, walcząc niezwykle ofiarnie i stosując taktykę działania niewielkimi oddziałami, niekiedy osiągano sukcesy bojowe i zadawano Niemcom duże straty. Swoją bojowością i determinacją 27. WDP AK wzbudziła respekt zarówno wśród Sowieców, jak i Niemców.

Niemcy skoncentrowali w Kowlu kilka dywizji, przekształcając miasto w rejon umocniony. Wokół polskiej dywizji znalazły się duże jednostki niemieckie, które 2 kwietnia zapoczątkowały ataki na jej oddziały. W następnych dniach Niemcy skierowali do walk jednostki piechoty wspierane przez artylerię, czołgi, a także lotnictwo. Sytuacja stała się tym groźniejsza, że w nowym rejonie dywizja działała sama, bez sowieckiego wsparcia. Obawiając się o losy żołnierzy, a szczególnie sporej liczby rannych, ppłk Kiwerski „Oliwa” zdecydował się przerzucić dywizję na wschodni brzeg rzeki Turii, by tam zorganizować skuteczniejszą linię obrony. W pierwszej kolejności wysłał szpital polowy „Gromady”, który stacjonował w Mosurze. Po ostatnich walkach ilość pacjentów zwiększyła się do ponad osiemdziesięciu. Ewakuowanie ich wymagało ogromnej pracy, której ciężar spadł przede wszystkim na barki sanitariuszek. Przygotowały one kilkadziesiąt wozów konnych, wykonały na nich posłania z siana i słomy, przykryte prześcieradłami lub pasiakami.

Pamięć i tożsamość

Pod głowami i z przodu załadowano sprzęt sanitarny, środki opatrunkowe oraz suche zapasy żywności. Na jednym z wozów urządzono prowizoryczne ambulatorium oraz aptekę. Dwa inne stanowiły kuchnię polową szpitala.

Kolumna szpitala ruszyła w południe 6 kwietnia, osiągając wieczorem las Janin Bór, gdzie została ostrzelana przez artylerię niemiecką. Rozproszono wówczas wozy między drzewami. Rano 7 kwietnia szpital ruszył w dalszą drogę do przeprawy przez most na Turii w Hajkach. Gdy znalazł się za rzeką, został zatrzymany przez sowieckich oficerów, którzy nakazali mu powrót do rejonu wyjścia. Twierdzili, że polska dywizja otrzyma posiłki sowieckie i nie powinna opuszczać zajmowanych wcześniej terenów. Na kolejną noc ponownie rozlokowano się więc w lesie Janin Bór, by następnego dnia powrócić do lasu mosurskiego. Nie zatrzymano się jednak we wsi Mosur, lecz kilka kilometrów dalej na zachód, w rejonie leśniczówki Murawa, gdzie pracowało niemal całe kwaterymistrzostwo dywizji. Sowieckie wsparcie przybyło do rejonu działań 27. WDP AK dopiero 11 kwietnia.

Pomoc medyczna podczas walk w okrążeniu

W połowie kwietnia w lesie mosurskim znalazły się oba polskie zgrupowania. Na początku drugiej dekady kwietnia 1944 r., w odległości kilkudziesięciu kilometrów od linii frontu sowiecko-niemieckiego, 27. WDP AK została okrążona wojskami niemieckimi. By wyrwać się z okrążenia, musieli przebić się przez otaczający ich pierścień wrogich wojsk. Nastąpiło tam



fot. archiwum

Żołnierze 27. WDP AK

połączenie szpitala „Gromady” ze szpitalem „Osnowy”, które do tej pory organizacyjnie występowały oddzielnie. Komendantem nowo utworzonego szpitala został por. lek. Włodzimierz Zagórski „Osiemnastka”, dotychczasowy szef służby sanitarnej zgrupowania „Gromada”. Ze zgrupowania włodzimierskiego przybył tylko polowy szpital chirurgiczny z por. lek. Zygmuntem Podlipskim „Sanusem” na czele, szpital zakaźny pozostał w dalszym ciągu we wsi Turówka. Połączenie obu szpitali, choć konieczne, nie ułatwiło opieki nad rannymi, których liczba przekroczyła wówczas 200 osób. Brakowało już wielu podstawowych środków medycznych, w tym środków znieczulających.

Ranni bardzo cierpieli z powodu przebywania w surowych leśnych warunkach. Dokuczały im nie tylko rany. Niezwykle trudno było im znosić wiosenne deszcze. Leżąc na wozach, przemakali wraz z całą odzieżą i pościelą, nie mogąc później się dosuszyć. Męczyły ich ustawiczne wędrowki szpitala, uciekającego przed Niemcami. Podczas szybkiej jazdy wozy podskakiwały na korzeniach i nierównościach, co powodowało ból i otwieranie się ran. Najgorszy był brak lekarstw, opatrunków i żywności dla rannych. Słabe wyżywienie nie sprzyjało leczeniu. W głębi lasu personel szpitalny nie mógł liczyć na pomoc społeczeństwa

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Żołnierze 27. WDP AK

cywilnego. Ranni zdani byli tylko na opiekę nielicznego personelu sanitarnego.

Wiele było aktów bohaterstwa i poświęcenia sanitariuszek w różnych oddziałach dywizji, prowadzących wówczas najbardziej krwawe walki. W batalionach było tak wielu rannych, że personel sanitarny nie potrafił zapewnić im należytej pomocy. We wspomnieniach sanitariuszki czytamy: *„W nocy zmieniłam «Mirę» w prowizorycznym szpitaliku pod drzewami, gdzie leżeli ranni z batalionu «Trzaska». To, co zobaczyłam, przechodziło ludzkie wyobrażenie. Lżej ranni siedzą pod drzewami, a o kilka kroków dalej ciężko ranni po kilku obok siebie, niektórzy są nieprzytomni, mającą w malignie, wołają rodziców, swoich najbliższych, inni proszą o lekarza, niektórzy cicho się modlą. Byli to przeważnie moi koledzy z Kowla, starsi i młodszy. [...] Wszystko to razem nie wróżyło lekkiej nocy, która mnie czekała. Najgorzej było z tymi, co byli nieprzytomni. Rzucali się, chcieli gdzieś biec, trzeba było ich trzymać i uspokajać. Dopóki było widno, nie było specjalnych kłopotów z poruszaniem się, ale z chwilą nastania nocy, chodzenie od jednych do drugich było coraz bardziej uciążliwe. [...] Straszna to była noc, gdzie śmierć kilkakrotnie przychodziła i zabierała ze sobą rannego”*.

18 kwietnia w rejonie chutoru Dobry Kraj poległ dowódca dywizji, ppłk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”. Teren działania dywizji z każdym dniem kurczył się pod naporem okrążających wojsk niemieckich. Utracono kontakty z jednostkami wojsk sowieckich nacierającymi na Kowel. Pozostawało jedynie przebicie się poza pierścień okrążenia, co uczyniono między 20 i 22 kwietnia, wychodząc na północ – do lasów położonych nad górną Prypecią.

Podjętą decyzję o przebijaniu się walką, dowództwo dywizji było zmuszone pozostawić w lesie szpital dywizyjny wraz z ciężko rannymi żołnierzami. Starano się jednak jak najlepiej zabezpieczyć rannych. Postanowiono ukryć ich w niedostępnych bagiennych zaroślach, w nadziei, że Niemcy go nie odnajdą. Ponadto liczone na rychły powrót dywizji do tych rejonów, jak również na ofensywę wojsk sowieckich, które zajmując te tereny, udzieliłyby szpitalowi pomocy. Nie wykluczano też możliwości zagarnięcia szpitala przez Niemców. Mając na względzie taką ewentualność, postanowiono zawiadomić dowództwo węgierskie o pozostawieniu szpitala w lesie. Przypuszczano, że zaopiekują się oni polskimi partyzantami w krytycznym momencie. Ostatecznie, chociaż żołnierze węgierscy przejęli szpital, nie zdołali jednak ochronić Akowców przed Niemcami. Ci skierowali ich do obozu jenieckiego w Okszowie koło Chełma Lubelskiego, gdzie większość z nich zginęła.

Decyzja o pozostawieniu była dla rannych wstrząsająca. Zaczęli obawiać się o dalsze swoje losy. 20 kwietnia, gdy przygotowywano się do nocnego wymarszu, rozgrywały się dramatyczne sceny pożegnań pomiędzy odchodzącymi i pozostającymi. Pod wieczór

szpital został odciągnięty na bagna, zaopatrzone w żywność, skromne środki sanitarne i kwatermistrzowskie. Ponad stu rannych leżało na wozach pod opieką dwóch lekarzy: por. Włodzimierza Zagórskiego „Osiemnastki” i por. Zygmunta Simbierowicza „Zygi”, też rannego, oraz kilkunastu sanitariuszek.

Na wojskowego dowódcę szpitala wyznaczono porucznika Mikołaja Bałysza „Zagłobę”. Ochronę miała sprawować kompania podporucznika Stanisława Witamborskiego „Małego”. Miała ona również zapewnić rannym aprowizację i ewentualne przerzucenie szpitala za Bug, na teren Inspektoratu Zamojskiego AK. Na zakup żywienia zapewniono środki finansowe w wysokości 3000 dolarów.

W walkach podczas wychodzenia z okrążenia

Tragiczna była również sytuacja tych żołnierzy 27. WDP AK, którzy zostali ranni w walkach podczas przebijania się z niemieckiego okrążenia w lasach mosurskich. Tę akcję podjęto w nocy z 20 na 21 kwietnia 1944 r. wobec groźby zagłady dywizji przez przeważające siły wroga. Niestety, nie powiódł się zamiar cichego przejścia kolumny marszowej przez tory kolejowe biegnące z Lubomla do Kowła. W okolicach Terebek (bez walki) przez tory zdołała przejść pierwsza kolumna w sile około pięciu batalionów. Pozostałe oddziały przybyły do tego rejonu spóźnione o kilka godzin, gdy zaczynało świtać, wtedy Niemcy byli już zaalarmowani i użyli ogromnej siły ognia, co zmusiło Polaków do wycofania się w pobliskie lasy.

Zadaniem oddziałów, które nie przebiły się przez tory, w dalszym ciągu było połączenie się z pierwszym rzutem dywizji. By móc sprawnie je wykonać, musiały przekazać swych rannych kolegów okolicznej ludności.

Walki, które przeprowadziła 27. WDP AK w kwietniu 1944 r., należały do najcięższych w jej historii i pociągnęły za sobą największe ofiary. W ciągu trzech tygodni kwietnia poległo około 350 żołnierzy, 160 zostało rannych, 170 dostało się do niewoli, a około 1600 uległo rozproszeniu. Pomimo tak dużych strat, dywizja nie została rozbita, nie przestała istnieć. Po wyjściu z lasów mosurskich jej zasadniczy trzon liczył jeszcze około 3600 żołnierzy. Byli oni jednak skrajnie wyczerpani i szukali miejsc wolnych od wroga, w których mogliby bezpiecznie schronić się i odzyskać siły; potrzebowali bowiem dłuższego odpoczynku fizycznego i psychicznego, ranni zaś – leczenia. Jednakże Niemcy nieustannie tropili i atakowali oddziały. Gdy rano 21 kwietnia dotarły one do wsi Sokół, ukraińska ludność natychmiast powiadomiła Niemców o pojawieniu się polskich partyzantów. Szybko przybyły niemieckie oddziały zmotoryzowane i pancerne, zmuszając dywizję do wycofania się w głąb lasu smolarskiego, do którego Niemcy obawiali się wkroczyć. W następnych dniach polskie oddziały były bombardowane na drogach marszu oraz w miejscach postoju. Choć ataki te nie powodowały wielkich strat, to jednak bardzo niepokoiły dowództwo dywizji. Ponadto, większość dowódców AK na różnych szczeblach dowodzenia, od sekcji i drużyny począwszy, przeprowadzając akcje bojowe, przede wszystkim kierowało się zasadą ochrony własnych szeregów. Ranni byli niebywałym obciążeniem, szczególnie przy niedostatku lekarstw i środków opatrunkowych, żywności oraz braku taborów i koni. W marszach musieli oni być noszeni przez żołnierzy. Wymagało to ogromnego dodatkowego wysiłku, szczególnie w nocnych marszach przez bagna, które były niezmiernie trudne.

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Bagna na Polesiu Wołyńskim

Na Polesiu Wołyńskim

Dłuższe wytchnienie od walk wołyńscy partyzanci znaleźli w lasach szackich, gdzie dotarli 29 kwietnia. Choć początkowo nie było tam Niemców, to warunki okazały się bardzo niekorzystne. Szczególnie trudności mieli Akowcy z pozyskaniem żywności. Nieliczne wsie były biedne, wyludnione, wielokrotnie palone, a do tego stale penetrowane przez oddziały niemieckie i partyzantkę sowiecką. Ponadto większość okolicznych wsi zamieszkała była przez ludność ukraińską, niechętną do współpracy z polskimi partyzantami. Wśród przemęczonych i głodnych żołnierzy rozwijały się choroby zakaźne, między innymi dur plamisty.

Pod koniec drugiej dekady maja Niemcy zaczęli atakować polskie oddziały w lesie szackim. Szczególnie gwałtowne natarcie przeprowadzili rano 21 maja. Równocześnie okazało się, że w nocy „zginęła” gdzieś sowiecka brygada pułkownika Bujnowa. Żołnierze wołyńskiej dywizji z trudem zdawali sobie sprawę z tego, że ponownie zostali okrążeni i trudno przewidzieć rezultaty dalszej ich obrony. W tej sytuacji dowódca dywizji podjął decyzję o skrytym opuszczeniu lasu

nocą z 21 na 22 maja. Oddziały dywizji podzielił na trzy części, z których każda samodzielnie miała starać się wyjść z okrążenia i maszerować w kierunku północno-wschodnim, do rejonu Dywina. Wyjście z „kotła Szackiego” odbyło się stosunkowo łatwo. Okazało się, że na wybranych przez poszczególne kolumny kierunkach marszu nie było Niemców. Obsadzili

oni jedynie główne przejścia, bez kontroli zaś pozostawili wyjścia na wielkie bagna, ciągnące się kilometrami na północ od lasów. Wybór drogi przez bagna ocalił dywizję wołyńską. Żołnierze musieli jednak zdobyć się na niezwykle wysiłek, by pokonać trudy tego marszu.

Bez większych problemów przebiegał marsz w kolumnie sztabowej liczącej około 900 żołnierzy pod dowództwem majora Sztumberk-Rychtera. Tragiczne sceny z udziałem rannych i chorych rozegrały się natomiast w dwóch pozostałych kolumnach marszowych.

Grzegorz Fedorowski „Gryf” w swych wspomnieniach pisze: *„Nad ranem wyszliśmy na twardy grunt. Gdy w parę godzin później rozłożyliśmy się biwakiem w jakimś gęstym lesie, z przerażeniem stwierdziłem, że zniknęli wszyscy ranni, którzy poprzedniego wieczora wymaszerowali razem z oddziałem [...] Nie miałem żadnych wątpliwości, jaki los ich spotkał”.*

28 maja żołnierze przygotowywali się do forsowania Prypeci. Przejście tej rzeki, będącej linią frontu, wymagało ogromnego wysiłku od będących u kresu sił fizycznych i psychicznych partyzantów. Przewidywano, że przedzieranie się przez

linie wojsk niemieckich będzie odbywało się w warunkach ciężkiego boju. Znowu pojawił się problem: co zrobić z rannymi i chorymi? Major „Kowal” zdecydował zostawić ich pod odpowiednią opieką, w ukrytym miejscu, zabezpieczając im możliwość przetrwania aż do przesunięcia się frontu na zachód od tego rejonu. Do sprawowania opieki medycznej nad rannymi ochotniczo zgłosiła się sanitariuszka z batalionu „Korda”, Helena Dąbrowska „Flora”, dyplomowana pielęgniarzka z kilkuletnią praktyką szpitalną oraz działaczka harcerska. Jeszcze przed wojną prowadziła wśród harcerek szkolenia na stopień samarytanek, w 27. WDP AK przygotowała do pracy w służbie sanitarnej.

Żołnierze samodzielnie zbudowali pięć obszernych szałasów, w których zamieszkali. Szpital funkcjonował do początku sierpnia 1944 r., a więc ponad dwa miesiące. Gdy teren opanowała Armia Czerwona, władze sowieckie nakazały żołnierzom AK, aby ujawnili się przed nimi. Uczyniła to siostra „Flora” wraz z kilkoma ostatnimi pacjentami. Jako mieszkankę Kowla zwolniono ją do domu. Za wyjątkowe poświęcenie i ofiarność w opiece nad rannymi żołnierzami AK została ona nagrodzona najwyższym wyróżnieniem, jakie nadaje się szczególnie zasłużonym pielęgniarkom podczas wojny. Na wniosek Polskiego Czerwonego Krzyża w 1973 r. została odznaczona przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż Medalem „Florence Nightingale”. W sierpniu 1944 r. jej szpital był ostatnią istniejącą jeszcze placówką 27. WDP AK. Wszystkie inne struktury organizacyjne tej dywizji zostały wcześniej rozwiązane przez Sowietów.

Pod koniec czerwca zgrupowanie „Gromada” sforsowało rzekę Bug i dołączyło do koncentrujących się oddziałów 27. WDP AK w rejonie lasów parczewskich.

Na Lubelszczyźnie

Komendant Główny AK, nakazując przejście tej dywizji na zachodni brzeg Bugu, podporządkował ją komendantowi Okręgu Lubelskiego AK, który od samego początku otoczył wołyńskich partyzantów wszelką pomocą. Przemieszczając się po tym terenie, spotykali się z niezwykłą serdecznością, gościnnością i opieką, zarówno ze strony tamtejszych placówek AK, jak i ludności cywilnej. Janina Maszkowska z rozrzwinieniem wspomina te chwile: *„Nareszcie mogliśmy się najeść do syta i odpocząć. Sanitariuszkami zaopiekowała się nauczycielka miejscowej szkoły. Po raz pierwszy od przeszło dwóch miesięcy mogliśmy przyzwolocie się umyć i wypaść pod dachem. [...] Miejscowa ludność okazywała nam dużo serca, dzieląc się z nami, czym mogła. Dostawaliśmy nawet bieliznę osobistą”*.

22-24 lipca 27. WDP AK współdziałała z oddziałami Okręgu Lubelskiego AK w akcji „Burza”. Uczestniczyła w walkach o wyzwolenie Kocka, Lubartowa i Firleja. Rano 25 lipca sowieckie dowództwo oświadczyło dowództwu dywizji, że wieczorem chce spotkać się ze wszystkimi jej żołnierzami w Skrobowie w celu omówienia dalszej współpracy bojowej. Gdy zbrali się tam, zostali otoczeni przez sowieckie oddziały i zmuszeni do rozbrojenia się. *„Broń składano na oświetlonym dziedzińcu zabudowań w Skrobowie na duży stos. Po złożeniu broni oddziały Dywizji miały przejść do Lublina na Majdanek, gdzie w miejscu dawnego obozu koncentracyjnego obecnie była stacja zborna Wojska Polskiego. [...] Tak zakończyły się chlubne, a zarazem dramatyczne dzieje 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej”*.

Oprac. k.jw na podst.:

Zdzisław Jezerski

„Służba zdrowia 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej”

Nowa rzeczywistość

Jacek Sawicki

Od momentu wkroczenia pierwszych jednostek Armii Czerwonej na ziemie polskie propaganda ugrupowań, związanych z prawowitym Rządem Polskim na emigracji znalazła się wyraźnie w defensywie. Z konieczności zajęła się demaskowaniem prawdziwego oblicza komunistów i narzucanej przez nich władzy.

Posłużmy się przykładem jednej tylko gazety. W końcu 1943 roku w Otwocku zaczęło ukazywać się powielaczowe pismo pt. „Brzask” – organ prasowy IV rejonu Obwodu „Obroza”, wchodzącego w skład Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Był to tygodnik, o nakładzie ok. 600 egzemplarzy. Wydawał go Saturnin Racinowski z pomocą niewielkiej grupy współpracowników. Pismo zawierało materiały z nasłuchu radiowego, miało nawet dodatek „Nauka i Wojsko”, służący szkoleniu zespołów konspiracyjnych. W momencie opuszczenia przez Niemców miasta, a zanim dotarli tam oddziały sowieckie – w nocy z 27 na 28 lipca 1944 r. – ujawniły się miejscowe oddziały AK, a także komórki Delegatury, przejmując czasowo władzę. Pismo zaczęło ukazywać się jawnie, przyjmując nowy tytuł „Dzień Polski”.

Jeden z żołnierzy AK odnotował w swoim dzienniku pod datą 2 sierpnia: „*Obwieszczenia i rozkaz Kani [dowódcy rejonu] o ujawnieniu i współpracy. Opaski. Koniec konspiracji!*” Ale to był koniec radości.

Tego dnia do Otwocka dotarła wiadomość o wybuchu w Warszawie Powstania. W tych dniach w okolicy zgromadziły się znaczne siły AK. Dowództwo Rejonu podjęło rozmowy z miejscowym dowództwem Armii Czerwonej w sprawie możliwości udzielenia pomocy Powstańcom. Pewną nadzieją był fakt, że początkowo Sowietci nie przejawiali jakichś zdecydowanych antypolskich posu-

nięć. Można było jedynie zaobserwować, że podjęli obserwację, starając się poznać ludzi i miejscowe stosunki. Jeszcze 10 sierpnia wysłany z Warszawy oficer kontrwywiadu „Obrozy” przedstawił po powrocie optymistyczny meldunek: „*Bolszewicy nazywają oddziały AK – Powstańcami. Stosunek do członków AK bardzo serdeczny i życzliwy. Chętnie udzielają wszelkich informacji.*”

W tym czasie rozeszły się niepokojące wieści, związane z napływem w rejon Otwocka niedobitków oddziałów Armii Krajowej, uciekających przed sowieckimi represjami z terenów wschodnich. Pufny rozkaz udania się w tym kierunku otrzymali m.in. oficerowie rozbrojonej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, rozbitej aresztowaniami 9. Podlaskiej Dywizji Piechoty AK czy obawiającej się podobnego losu 30. Poleskiej Dywizji Piechoty AK.

Rozmowy z Sowietami zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Rozpoczęły się aresztowania, czemu sprzyjało zdekonspirowanie członków i sympatyków AK. Obecnie wiemy, że NKWD dysponowało przygotowaną przez komunistów – jeszcze w okresie konspiracji – listą aktywnych Akowców, którą uzupełniali przez pierwsze dni. Relacje świadków odnotowują przypadki, że żołnierze AK byli wskazywani czy wręcz wydawani przez członków powstającej Milicji Obywatelskiej. Zwracano przy tym uwagę: „*NKWD stosowało inne metody pracy niż Niemcy. Niemcy działali głośno,*

Pamięć i tożsamość

demonstrowali swoją siłę, budząc strach i grozę, a to powodowało, że rodził się opór i solidarność. NKWD działało cicho i podstępnie.” Dowództwa AK zostały aresztowane, rozpoczęło się polowanie na poszczególnych ukrywających się oficerów. Zapewnili oni organizowane na szybko więzienia, część z nich wywieziona została do Rosji. Żołnierze trafili do obozu. Ponurym zarządzeniem losu Sowieci wykorzystali w tym celu opustoszałe baraki hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku.

24 sierpnia 1944 r. ukazał się ostatni numer „Dnia Polskiego”. Zawierał odpowiedź na oszczerstwa prasy podległej PKWN, atakującej walczących w Warszawie Powstańców. Czytamy tam: *„Gdy patrzymy tutaj na Polaków przybyłych z Rosji w mundurach polskich żołnierzy, pytamy, czy to jest wojsko polskie, czy wojsko partyjne? Wiemy, że pod Lenino dzielnie walczyli. Głęboki ból chwytą nas za serce, gdy słyszymy nieprawdopodobne wprost zdanie: »w Warszawie faszysti biją faszystów, niech biją, nam nic do tego«.*

Wierzymy, bo z wami rozmawiamy, jesteśmy tego pewni, że tylko nieliczni z was tak myślą. Bo jeśli nie Polacy biją w Warszawie Niemców, ale faszysti biją faszystów – jeśli prawdą jest, że Armia Krajowa i lud Warszawy to faszysti – to cóż wam wypada czynić? Bić faszystów [...] – polskiego robotnika z Woli, harcerza – syna dozorcę!”

Tego dnia NKWD aresztowało Saturnina Racinowskiego. Po krótkim śledztwie wywieziony został na Syberię do łagru. Echo omawianych wydarzeń odnajdujemy w sowieckich publikacjach historycznych, opisujących likwidację ulotek pod tytułem „Dzień Polski” jako znaczący sukces NKWD.



Pomnik „Obroży” na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie

foto. arch. Autora



Mogiła ofiar terroru w Otwocku

foto. arch. Autora

Wojna propagandowa toczona przez Armię Krajową i inne formacje zbrojne, Delegaturę i niepodległościowe ugrupowania polityczne, a nawet jako akt odruchu społecznego protestu, skierowana była przeciwko przyniesionej na bagnietach Armii Czerwonej nowej władzy – PKWN. Czym jednak były ulotki odbijane na powielaczach, pisane na murach hasła – jak „PPR – Płatne Pachołki Rosji” wobec całego aparatu represji, masowych aresztowań, plakatów propagandowych wydawanych w nakładzie tysięcy egzemplarzy, jak osławione „dzieło” W. Zakrzewskiego „*Olbrzym i zapluty karzeł reakcji AK*”?

Wojenne kalendarium – lipiec

Jan Józef Kasprzyk



foto. archiwum

gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski

1 lipca

1942 – W Nowym Jorku zmarł śmiercią tragiczną **gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski** (ur. 22 lipca 1881 r.), żołnierz I Kompanii Kadrowej, wybitny kawalerzysta, adiutant Józefa Piłsudskiego, dowódca 1. Pułku Szwoleżerów, poeta, jedna z najbardziej barwnych postaci okresu międzywojennego, ambasador RP w Rzymie. W 1990 r. jego prochy zostały sprowadzone z USA i spoczęły na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

3 lipca

1943 – Z inicjatywy byłych ministrów II RP Wacława Jędrzejewicza, Henryka Floyar-Rajchmana i Ignacego Matuszewskiego na

Walnym Zgromadzeniu Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia w Nowym Jorku powołano Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, poświęcony badaniom najnowszej historii Polski.

4 lipca

1943 – W katastrofie lotniczej w Gibraltarze zginął gen. Władysław Sikorski (ur. 20 maja 1891 r.), współorganizator Związku Walki Czynnej, szef Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, wybitny dowódca w wojnie polsko-bolszewickiej, Szef Sztabu Generalnego (1921-22), dwukrotny premier (1922-1923 i od 30 września 1939 r.), Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (od 7 listopada 1939 r.).

7 lipca

1944 – Wyzwolenie Wilna przez żołnierzy AK w ramach Operacji „Ostra Brama”, będącej częścią Akcji „Burza”.

8 lipca

1944 – Rząd RP na Uchodźstwie upoważnił swoje przedstawicielstwo w okupowanym Kraju do podjęcia decyzji o ewentualnym wybuchu powstania w Warszawie.

11 lipca

1943 – „Rzeź Wołyńska”. Oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów dokonały masowych mordów na kilkuset tysięcy polskich mieszkańców 99 wsi

w powiatach kowelskim, włodzimierskim i horochowskim.

12 lipca

1943 – Oddziały niemieckie dokonały mordu na ludności polskiej we wsi Michniów w Górach Świętokrzyskich, paląc żywcem ponad 100 osób. W akcie odwetu oddział mjr. Jana Piwnika ps. „Ponury” rozstrzelał nazajutrz 180 żandarmów niemieckich, w większości sprawców mordu, pojmanych pod Łączną.

17 lipca

1944 – Armia Czerwona i NKWD rozbroiły oddziały AK biorące udział w walkach o wyzwolenie Wilna i aresztowały dowódcę Okręgu Wileńskiego AK ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk”.

18 lipca

1944 – II Korpus PSZ na Zachodzie pod dowództwem gen. Władysława Andersa wyswobodził Ankonę.

22 lipca

1944 – w zajętych przez Armię Czerwoną Chełmie ogłoszono powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), samozwańczego rządu powołanego przez komunistów dzień wcześniej w Moskwie pod kuratelą Józefa Stalina. Data ta była w PRL hucznie obchodzona jako święto państwowe i uznawana za początek rządów komunistycznych w Polsce.

26 lipca

1945 – Oddział Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” dowodzony przez mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” dokonał brawurowej akcji uwolnienia z transportu kolejowego pod Bąkowcem na Lubelszczyźnie ponad 120 więźniów, wśród nich żołnierzy Podziemia niepodległościowego.



foto. archiwum

mjr. Marian Bernaciak ps. „Orlik”

27 lipca

1944 – Przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowej, Edward Osóbka-Morawski, podpisał w Moskwie porozumienie z komisarzem spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesławem Mołotowem o wspólnej granicy państwowej. Na mocy dokumentu za podstawę ustalania granic powojennych uznano tzw. Linie Curzona, co oznaczało aneksję przez ZSRS ponad połowy terytorium przedwojennej Polski.

28 lipca

1944 – Dowódca Okręgu Warszawskiego AK płk Antoni Chruściel ps. „Monter” ogłosił mobilizację oddziałów Armii Krajowej w Warszawie.

1945 – Oddziały Podziemia antykomunistycznego pod dowództwem mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” uwolniły w okolicach Dębłina ponad stu więźniów politycznych przewożonych przez NKWD i UB pociągiem do więzienia we Wronkach.

30 lipca

1944 – Armia Czerwona dotarła na przedpole Warszawy. ■

Kontynuacja



fot. archiwum

Palmiry - nie zapomnimy

Joanna Gierczyńska

20 czerwca 2020 r. minęła 80. rocznica egzekucji więźniów Pawiaka w pobliżu wsi Palmiry. Mord ten był częścią tzw. „Akcji AB” – wyniszczenia polskich elit. By przypomnieć i uczcić tę tragiczną rocznicę Muzeum Więzienia Pawiak – oddział Muzeum Niepodległości w Warszawie, wspólnie z Muzeum Warszawy zorganizowało uroczyste obchody.

Pierwsza część uroczystości odbyła się pod Pomnikiem Drzewa Pawiackiego na terenie dawnego Pawiaka. W asyście wojskowej modlono się za pomordowanych, zostały złożone kwiaty. Druga część miała miejsce na cmentarzu w Palmirach, gdzie w strugach deszczu zaproszone delegacje i rodziny ofiar złożyły kwiaty i zapaliły znicze. W uroczystościach udział wzięli kombatanci, rodziny zamordowanych oraz przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, instytucji kultury, organizacji społecznych i indywidualne osoby. W dniach 20-21 czerwca 1940 r. Niemcy rozstrzelali tu blisko 368 osób, w tym 82 kobiety. Zginęło wówczas wielu wybitnych działaczy społecznych i politycznych, dziennikarzy, lekarzy, adwokatów, księży. Wśród nich znaleźli się: długoletni poseł na Sejm RP – Mieczysław Niedziałkowski, Marszałek Sejmu – Maciej Rataj, olimpijczyk

– Janusz Kusociński, poseł na Sejm i senator RP – Halina Jaroszewicz, wiceprezydent Warszawy – Jan Pohoński.

Pawiak. Miejsce – symbol. Tu w czasie wojny Niemcy więzili tysiące Polaków – bestialsko katowanych i torturowanych na przesłuchaniach gestapo w al. Szucha. Wielu z nich rozstrzelano w tzw. warszawskim pierścieniu śmierci (Palmiry, Magdalenka, Lasy Kabackie, Wólka Węglowa, Wydmy Łuże, Rembertów, Wawer, okolice Jabłonny), później w ruinach getta. Tysiące wywieziono na pewną śmierć do obozów koncentracyjnych: KL Auschwitz-Birkenau, KL Stutthof, KL Lublin, KL Ravensbrück.

Palmiry. Jedno z najlepiej znanych miejsc niemieckich zbrodni. Symbol śmierci ponad 2 tysięcy mieszkańców Warszawy i okolicznych miejscowości. W rzeczywistości miejsce straceń znajdowało

Kontynuacja



Muzeum Więzienia Pawiak

fot.: Filip Kwiatkowski

się na terenie wsi Wygoda; Palmiry leżą prawie 7 km bliżej. Wieś Palmiry kojarzona była i jest ze zbrodniami dokonanymi przez okupantów, ponieważ wiozące skazańców samochody z szosy prowadzącej do Nowego Dworu skręcały w kierunku miejscowości pod tą właśnie nazwą i dlatego w podziemnych wiadomościach powtarzało się sformułowanie „wywiezieni na Palmiry”. O wyborze miejsca masowych egzekucji zadecydowały bliskość Warszawy (30 km od centrum) i fakt, że był to teren mało uczęszczany, otoczony gęstym lasem. Miało to, w opinii okupantów, zapewnić utrzymanie zbrodniczych działań w tajemnicy. Wszystkie egzekucje w Palmirach przygotowywane były przez *Sicherheitspolizei* z rozmysłem i precyzją. Doły grzebalne kopane były w dzień poprzedzający egzekucję i przypominać miały rowy przeciwlotnicze albo naturalne zapadliska terenu. Na czas egzekucji okolicę otaczały wzmożone patrole, a robotników leśnych zwalniano tego dnia z pracy. Wywożonym na egzekucję więźniom często wydawano dokumenty, rzeczy z depozytu, a nawet dodatkowe porcje chleba na drogę. Uspokojeni w ten sposób, przekonani, że jadą do obozu lub na roboty przymusowe

do Rzeszy, nie stawiali oporu. Rozstrzeliwań dokonywał pluton egzekucyjny z broni maszynowej. Po egzekucji doły zasypywano i starannie maskowano.

Do dnia dzisiejszego stwierdzono, że **od grudnia 1939 do lipca 1941 r. w Palmirach Niemcy dokonali 21 egzekucji, w których straconych zostało ponad 1700 osób.**

Poszukiwania masowych grobów w miejscach zapamiętanych i oznaczonych przez pracowników leśnych rozpoczęto tuż po zakończeniu wojny. Prace ekshumacyjne prowadzono pod kierunkiem ekipy Wydziału Grobownictwa Polskiego Czerwonego Krzyża, w obecności przedstawicieli Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce oraz delegatów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża od 25 listopada 1945 r. do lata 1946. W latach 1946-1947 PCK kontynuował prace ekshumacyjne w innych częściach Puszczy Kampinoskiej i większość odnalezionych wówczas ciał także została pochowana na cmentarzu w Palmirach.

*Autorka jest Kierownikiem
Muzeum Więzienia Pawiak
Oddziału Muzeum Niepodległości
w Warszawie*

Kontynuacja

fot. Alina Nowacka-Brysiak



11 lipca 2020 roku

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Kresach II RP

Anna Lewak

W 77 rocznicę apogeum ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej uroczyste obchody upamiętniające w Warszawie zorganizowali: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Pamięci Narodowej, Okręg Wołyński Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Urząd Dzielnicy Warszawa Żoliborz. W uroczystościach, ograniczonych z powodu epidemii koronawirusa do Mszy św. w Katedrze Polowej WP i składania wieńców w miejscach pamięci, wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych, Sejmu, stowarzyszeń i organizacji społecznych.

Uczczono ofiary ludobójstwa, określanego na około 150 000 kobiet, mężczyzn i dzieci narodowości polskiej, którzy ponieśli śmierć na Kresach w latach 1939-1945. Ponadto złożono hołd żołnierzom 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, oddziałom partyzanckim AK, członkom samoobrony, konspiratorom, sanitariuszkom broniącym ludność przed oprawcami z OUN/UPA i walczącym o niepodległość Polski w czasie II Wojny Światowej.

Na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego złożono wieńce przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz zapalono znicze przed 2 tablicami na filarach Grobu NN, z zapisanymi

miejscami walk, stoczonych z nacjonalistami ukraińskimi.

Następnie oficjalne delegacje przeniosły się na Żoliborz, na Skwer Wołyński przy ul. Gdańskiej, gdzie w obecności pocztów sztandarowych, asysty wojskowej i orkiestry wojskowej odmówiono modlitwę ekumeniczną, odczytano Apel Pamięci, oddano salwę honorową i złożono wieńce przed Pomnikiem Ludobójstwa Ludności Polskiej.

Pomnik, wzniesiony w roku 2013, ma bardzo dramatyczną wymowę. Przed krzyżem z figurą bezrękiego Chrystusa znajduje się 18 bloków granitowych z nazwami około 2000 miejscowości na Kresach II RP,

Kontynuacja



foto: Alina Nowacka-Brysiak

których część, wraz z mieszkańcami, zniknęła na zawsze z mapy świata.

Wieńce przed pomnikiem złożyły liczne delegacje. W imieniu Okręgu Wołyńskiego ŚŻŻAK wieńce złożyły: Ewa Siemaszko, Janina Wójcik i Anna Lewak.

Następnie zebrani przeszli pod pobliski zespół pomnikowy 27. WDP AK, który powstawał w latach 1993-2008 i składa się z 3 elementów:

- pomnika w kształcie miecza z tablicą ponad 600 km szlaku bojowego 27. WDP AK, z Wołynia przez Polesie na Lubelszczyznę;
- zarysu planu Wołynia z kolumnami – świecami, symbolizującymi 11 jego powiatów oraz z płyty pamiątkowej, przy której składane są wieńce;
- 20 płyt granitowych z 1200 nazwisk poległych żołnierzy 27. WDP AK, partyzantów, członków samoobrony i konspiratorów. Płyty poprzedza popiersie dowódcy dywizji gen. Jana Wojciecha Kiwerskiego.

Od stycznia 1944 r., rozpoczynając na Wołyniu akcją „Burza”, 27. WDP AK stoczyła ponad 60 bitew i potyczek z frontowymi jednostkami niemieckimi i kureniami

UPA. Straty Dywizji to około 42% z początkowego stanu, wynoszącego 6 500 żołnierzy. Wielu spoczęło w bezimiennych mogiłach. Ponad 120 zginęło w nurtach rzeki Prypeci. Część oddziałów została wcielona do I Armii Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga. Ci, którzy dotarli na Lubelszczyznę, po wyzwoleniu 25 lipca 1944 r. Kocka, Firleja i Lubartowa zostali podstępnie rozbrojeni przez Sowietów w Skrobowie.

W asyście pocztów sztandarowych 11 lipca br. złożono wieńce na płycie Skweru Wołyńskiego. W imieniu Okręgu Wołyńskiego w składzie delegacji byli: Włodzimierz Brodecki, Anna Lewak i Zdzisław Żurowski. W tegorocznych uroczystościach, pomimo ograniczonej z powodu epidemii oprawy i braku publikacji programu obchodów, udział wzięło wiele delegacji oficjalnych, mieszkańców Warszawy, Kresowiaków, żołnierzy 27. WDP AK i ich rodzin.

Przed uroczystościami Zespół Pomnikowy na Skwerze Wołyńskim został odnowiony przez Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN, za co jesteśmy pełni wdzięczności.

Prezes Zarządu Okręgu Wołyńskiego ŚŻŻAK

Kontynuacja

fot.: dr Beata Leszczyńska, Legion Troop



1 Podlaska Brygada Obrony Terytorialnej upamiętniła 76. rocznicę Akcji „Burza”

Beata Leszczyńska

W środę 1 lipca br. przed pomnikiem Okręgów Wileńskiego, Nowogródzkiego i Białostockiego Armii Krajowej przy ul. Kilińskiego w Białymstoku odbyło się symboliczne złożenie kwiatów z okazji 76. rocznicy rozpoczęcia akcji „Burza”.

Organizatorem obchodów 76. rocznicy akcji „Burza” w Białymstoku był Świątowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej przy wsparciu 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. gen. bryg. Władysława Liniarskiego ps. „Mścisław”.

Hołd walczącym złożyli m.in.: mjr Czesław Chociej, Prezes Okręgu Białystok Świa-

towego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski, w imieniu marszałka województwa podlaskiego – dyrektor gabinetu Tomasz Szeveluk oraz dowódca 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej płk Sławomir Kocanowski. Międzynarodowego charakteru wydarzeniu nadali współpracujący z 1PBOT

Kontynuacja



fot.: dr Batta Leszczyńska, Legion Troop

brytyjscy żołnierze z Pułku Piechoty Lekkiej „The Light Dragoons” ze składu Batalionowej Grupy Bojowej NATO, stacjonującej w Bemowie Piskim. Z uwagi na ich obecność, uroczystość była prowadzona również w języku angielskim.

W swoim krótkim wystąpieniu Prezes Okręgu Białostok Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej opowiedział o osobistych odczuciach związanych z operacją:

„Akcja Burza była dla nas wielkim wyzwaniem, czekaliśmy na nią bardzo długo [...]. Nie będę wygłaszał przemówienia na ten temat. Literatura opisuje bowiem różne aspekty tego działania – pozytywne, znajdują się też wątki negatywne. Ja chciałem powiedzieć jako żołnierz, który brał udział w tych wydarzeniach, kilka zdań. Moich osobistych.

Dowódca mojej kompanii po odczytaniu rozkazu powiedział krótko:

„Musimy na tyłach Niemcom zadziałać, żeby jak najszybciej poszli do przodu”.

Akcja „Burza” była zbrojnym powstaniem żołnierzy Armii Krajowej skierowanym

przeciwko okupacji niemieckiej w obliczu wkroczenia na polskie ziemie wojsk sowieckich. Zadania Okręgu Białostok na czas akcji „Burza” określił m.in. rozkaz Komendy Głównej Armii Krajowej z 14 kwietnia 1944 r., w którym padły słowa: *„Cała akcja Burzy na terenie Okręgu Białostok musi dowodzić, że teren jest opanowywany przez AK w miarę cofania się Niemców”.* Realizując ten rozkaz, Komendant Okręgu podpułkownik Władysław Liniarski ps. „Mściśław” główny nacisk położył na kwestię ochrony ludności cywilnej przed represjami niemieckimi, samoobronę oraz uniemożliwienie Niemcom dokonywania zniszczeń.

Od marca 2017 roku 1 Podlaska Brygada Obrony Terytorialnej dziedziczy tradycje oddziałów bojowych Armii Krajowej – Armii Krajowej Obywatelskiej – Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość działających na terenie województwa podlaskiego. Patronem Brygady jest Komendant Okręgu Białostockiego ZWZ-AK-AKO gen. bryg. Władysław Liniarski ps. „Mściśław”. ■

Kontynuacja



Historia otwarta na przyszłość Obóz partyzancki Armii Krajowej w Jacie

Katarzyna Kuć, Ryszard Grafik, Robert Wysokiński

W sercu leśnej, cichej i mrocznej gęstwiny rezerwatu przyrody Jata stoi samotny krzyż. Krzyż *Virtuti Militari* postawiony w 2000 r. z inicjatywy łukowskiego środowiska żołnierzy Armii Krajowej. Ma przypominać o stacjonującym tu w 1944 r. I Batalionie 35. Pułku Piechoty AK. Jest jedynym śladem po istniejącym w Jacie przed kilkadziesiąt laty partyzanckim obozie. Świadcami obozowego życia są rosnące tu jodły. One jednak tajemniczo milczą...

Lasy położone na zachód od Łukowa (woj. lubelskie) są pozostałością kniei, pokrywającej niegdyś obszar ziemi łukowskiej i stanowią największy zwarty kompleks leśny na terenie powiatu łukowskiego. Na obszarze lasów znajdują się rezerwaty przyrody – Jata i Topór. Lasy te, zwłaszcza bagniste tereny Jaty, nie tylko chroniły i żywiły dzikie zwierzęta, ale także ludzi. Tu przeczekiwano najazdy Jadzwingów, Żmudzinów, Litwinów i Tatarów oraz czasy innych

wojen. Tutaj ukrywał się ostatni bohater powstania styczniowego ks. St. Brzóska ze swoimi powstańcami, a w czasie II wojny światowej żołnierze I batalionu 35 pp AK pod dowództwem kpt. Wacława Rejmaka „Ostoja”.

Wpływ na powstanie stałej bazy partyzanckiej w Jacie miały sytuacja polityczna i wojskowa oraz rozkazy Komendy Głównej Armii Krajowej (AK) i Komendy Okręgu Lublin AK.

Kontynuacja

W drugiej połowie 1943 r. zaszła konieczność utworzenia obok KEDYWu, funkcjonującego na terenie Obwodu Łuków AK oddzielnego Oddziału Leśnego (OL). Aresztowanie komendanta Obwodu Łuków AK – rtm. Zygmunta Bagrowskiego opóźniło ten zamiar. Dopiero gdy na rozkaz Komendy Okręgu Lublin AK przystąpiono do tworzenia pierwszych zgrupowań partyzanckich dla odtworzenia dużych jednostek wojskowych, sprawa stałej bazy leśnej stała się koniecznością.

Inspektorat Rejonowy AK Radzyń Podlaski miał za zadanie na czas akcji „Burza”, przygotować trzy bataliony 35 pp AK i wspólnie z 34 pp AK odtworzyć 9. Podlaską Dywizję Piechoty AK. Na dowódcę dywizji wyznaczono gen. bryg. Ludwika Bittnera „Halka”. Obwód Łuków AK miał odtworzyć I/ 35 pp AK pod dowództwem por. W. Rejmaka. Pod koniec marca 1944 r. komendantem OL mianowano por. Piotra Nowińskiego „Pawel”, jego zastępcą zaś został ppor. Władysław Kamola „Dysk”. Celami powołania OL były: zabezpieczenie żołnierzy Obwodu Łuków AK przed represjami i aresztowaniami, utworzenie siły uderzeniowej do dyspozycji Komendy Obwodu oraz przygotowanie kadr do odtworzenia I/ 35 pp AK.

W kwietniu 1944 r. por. „Pawel” i ppor. „Dysk” wybrali na miejsce obozu zakątek Jaty, położony przy bagnistym rozlewisku Krzny Płd. na tzw. wyspie, za obozem Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Wybrany teren od strony południowej chroniły bagna, a od pozostałych podmokłe tereny i gęstwiny leśne, zabezpieczone transejami przeciwczołgowymi oraz minami. Por. „Pawel” przyprowadził kilkunastu ludzi z Rejonu IV AK – Stoczek Łukowski. Wyznaczono obszerny plac i przystąpiono do wznoszenia budowli, wkomponowanych w naturalne środowisko. Gąszcz leśny stanowił element maskujący przed niemieckim zwiadem lot-



niczym i intruzami. Narzędzia i materiały – młotki, obcegi, siekiery, piły, pape, gwoździe oraz inne dostarczono ze Spółdzielni „Społem” Łuków, a deski, żerdzie i listwy z tartaku w Łukowie. Obóz posiadał baraki mieszkalne, barak dla sztabu, magazyny broni i mundurowe, pomieszczenia na radiostację, centralę telefoniczną, kuchnię, jadalnię, 3 studnie oraz obozową kaplicę. Do OL prowadziła półtorakilometrowa kładka przez bagna. Tak funkcjonujący obóz stanowił namiastkę wolnej i bezpiecznej Polski.

Z dziejów zgrupowania partyzanckiego

Obóz był nie tylko miejscem, w którym żołnierze szkolili się do akcji bojowych, ale także miejscem, w którym żyli, odpoczywali po starciach z okupantem niemieckim oraz leczyli rany odniesione podczas walk.

W Zielone Świątki 28 maja 1944 r. odbyło się poświęcenie i wręczenie sztandaru

Kontynuacja

OL, ufundowanego przez społeczeństwo oraz przysięga wojskowa. 6 czerwca do OL dotarła na szkolenie 8-osobowa grupa chorążych ze słynnego batalionu „Zośka” z Warszawy, a w połowie czerwca do Jaty przybył na stałe oddział KEDYWu. Oddział Leśny wszedł w skład zgrupowania, tworząc Oddział Partyzancki (OP).

26 czerwca w wyniku niemieckiej obławy OP został ewakuowany. Żołnierze AK i NSZ wyszli z Jaty. W lesie pozostał niewielki oddział sowiecki, który w późniejszym okresie okazał się oddziałem wywiadowczym NKWD i przyczynił się do wielu tragedii żołnierzy AK i NSZ. Niemcy blokadę lasów prowadzili do 3 lipca. W czasie ewakuacji partyzanci wykonali dwie akcje dywersyjne na niemieckie pociągi linii Łuków-Dęblin: 27 czerwca na pociąg towarowy i 4 lipca na pociąg zaopatrzeniowy na stacji Sarnów. Do Jaty Akowcy wrócili 6 lipca.

Jeszcze przed rozpoczęciem „Burzy” przeprowadzono dwie akcje zbrojne: 13 lipca na majątek Kujawy k. Stanina i 14 lipca na majątek Seroczyn k. Stoczka Łuk. Zdobyto broń, amunicję, oporządzenie bojowe, mundury, bieliznę i koce.

Najtragiczniejszą w skutkach akcją żołnierzy z Jaty była potyczka z Niemcami pod Grzędówką 20 lipca 1944 r., na trzy dni przed wyparciem z Łukowa Niemców. W tej potyczce poległo 25 Akowców oraz sanitariuszka, Jadwiga Szulc-Holnicka „Wisia”.

W lipcu 1944 r. w czasie „Burzy”, która w pow. łukowskim trwała stosunkowo krótko, OP I/ 35 pp AK w Jacie liczył 320 żołnierzy. Całością dowodził kpt. Rejmak, a jego zastępcą był por. Nowiński. 30 lipca, po rozbrojeniu i internowaniu przez Sowieców delegacji zgrupowania, udającej się na rozmowy z dowództwem „sojuszników”, 9 Podlaska Dywizja Piechoty AK zakończyła działania w ramach akcji „Burza”. Dotarcie na pomoc walczącej Warszawie storpedowa-

li Sowieci. Nadszedł czas trudnych decyzji i tragedii setek ludzi – aresztowania, wywózki w głąb ZSRS, wcielanie do karnych kompanii Wojska Polskiego. Bicie, tortury, egzekucje doprowadzały do akcji odwetowych. Większość żołnierzy AK ponownie znalazła się w konspiracji, tym razem antykomunistycznej.

Legendarny dowódca

Postać kpt. Wacława Rejmaka „Ostoi” zapisała się złotymi zgłoskami w historii ziemi łukowskiej. Dzielny żołnierz, odpowiedzialny dowódca, mądry doradca dla swoich podwładnych. Dzięki jego opiekuńczej postawie nazywany został przez nich „Ostoją”.

Pochodził z Lubelszczyzny i niemal całe swoje życie był z nią związany. Po ukończeniu w 1939 r. Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie, został skierowany do 19. Pułku Piechoty we Lwowie i razem z nim brał udział w kampanii wrześniowej. Za zasługi w wojnie obronnej 1939 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych i srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Wstąpił do SZP/ZWZ/AK. Walczył najpierw na terenie pow. lubelskiego, a od połowy 1943 r. na terenie pow. łukowskiego. Zorganizował tu oddział KEDYWu; po raz drugi został odznaczony Krzyżem Walecznych. Wiosną 1944 r. w stopniu porucznika objął dowództwo nad Oddziałem Partyzanckim I/ 35 pp AK w Jacie, powstałym na skutek połączenia KEDYWu z Oddziałem Leśnym. Oddział ten prowadził dywersję drogową i kolejową oraz przygotowywał się do akcji „Burza”.

Po wejściu Sowieców i tzw. wyzwoleniu „Ostoją” wraz ze swoimi ludźmi rozpoczął konspirację antykomunistyczną. We wrześniu 1944 r., już jako kapitan, został kometendantem Obwodu AK Łuków. Mając na uwadze dobro i bezpieczeństwo podwładnych, chroniąc ich od śmierci, więzienia i wywózki

Kontynuacja

w głąb ZSRS, podjął rozmowy z Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w Łukowie, zmierzające do zakończenia konspiracji. Latem 1945 r. został aresztowany i osadzony w sowieckim więzieniu w Warszawie, a następnie w więzieniu UB w Lublinie, które opuścił na mocy amnestii. Zabity został 18 października 1945 r. w miejscowości Pociecha k. Lublina. Śmierć poniósł także towarzyszący mu adiutant ppor. Mieczysław Kański „Czczot”. Egzekucji dokonali funkcjonariusze UB. W chwili śmierci „Ostoja” miał 28 lat, „Czczot” – 21.

Pamięć o legendarnym dowódcy z Jaty do dziś jest żywa na terenie ziemi łukowskiej, w szczególności gminy Łuków. Od 26 lat, w rocznicę śmierci „Ostoi” członkowie Koła Łuków ŚZZAK składają kwiaty i uczestniczą we Mszy św. przy grobie kapitana w Motyczu. Od czterech lat organizowany jest przez ŚZZAK Łuków i Towarzystwo Przyrodniczo-Historyczne „Orlik” Pieszy Rajd Śladami kpt. „Ostoi”, mający na celu upamiętnienie partyzantów z Jaty.

Historia żyje

Tak bogata i ważna historia miejsca skłoniła samorząd gminy Łuków oraz grupę pasjonatów – członków ŚZZAK Łuków do podjęcia działań na rzecz jej utrwalenia i rozpowszechniania. Pomysłem wójta Mariusza Osiaka jest rekonstrukcja obozu partyzanckiego AK. Wszystkie ukończone na chwilę obecną prace wykonali czynem społecznym członkowie łukowskiego Koła ŚZZAK.

Rekonstruowany obiekt ma być ośrodkiem kultury, ale nie muzeum w dosłownym tego słowa znaczeniu. Odwiedzający to miejsce będą mogli doświadczyć przeszłości. Nie tylko usłyszeć o niej, ale „dotknąć jej”. Znajdą się bowiem w obiektach, które istniały w autentycznym obozie, np. w barakach mieszkalnych, jadalni partyzanckiej czy kaplicy. Miejsce to będzie „żyło”. Będą



kpt. Waclaw Rejmak „Ostoja”

się w nim odbywały spotkania pasjonatów historii, inscenizacje grup rekonstrukcji historycznej, warsztaty, rajdy, lekcje historii oraz wiele innych wydarzeń. Będzie łączyło elementy edukacyjne, poznawcze i wychowawcze, w sposób atrakcyjny i przystępny przekazując wiedzę o ludziach i wydarzeniach II wojny światowej.

Do tej pory, poza zagospodarowaniem terenu, została zrekonstruowana jadalnia, przygotowane miejsce na ognisko oraz postawione tablice, towarzyszące ścieżce edukacyjnej. Znajdą się na nich opisy wydarzeń historycznych, wspomnienia bohaterskich postaw dowódców, żołnierzy, ale też zwykłych obywateli, wreszcie opisy życia partyzanckiego oraz ludności cywilnej w okupowanej Polsce.

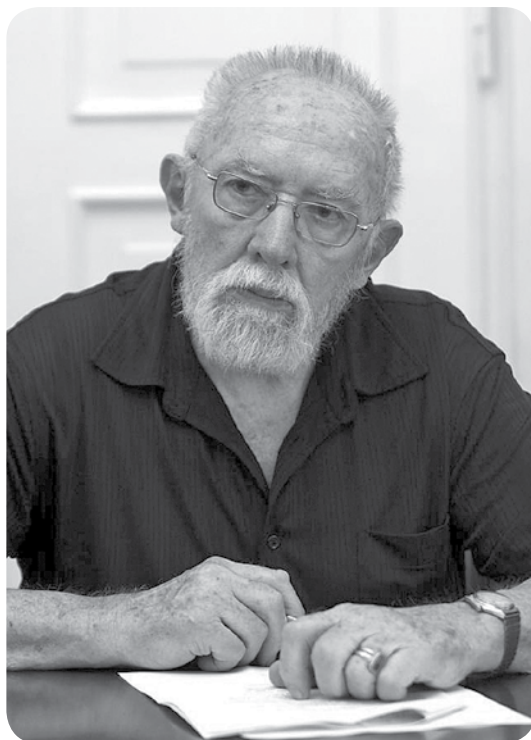
Działania, podejmowane przez łukowskich pasjonatów pokazują, że historia nie jest tylko po to, żeby nauczyć się jej, nie tylko po to, żeby pamiętać o bohaterach i ich czić, nie tylko po to, żeby rozpamiętywać przeszłość. Tutaj **historia ukierunkowana jest na przyszłość**, na kształtowanie przekonań, na uczenie krytycznego myślenia oraz na rozbudzenie postawy poznawczej ludzi, nie tylko młodych. ■

Odeszli na Wieczną Wartę

Pptk rez./szer. AK Tadeusz Filipkowski „Filip”, „Krzycki”

Odnaczony, m.in.:

- Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski
- Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi
- Krzyżem Armii Krajowej
- Medalem za Warszawę
- Krzyżem Zasługi ZHP
- Złotym i Srebrnym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju
- Medalami „Pro Patria” i „Pro Memoria”
- Odznaką za Zasługi dla Warszawy



Warszawiak, urodzony 5 maja 1932 r. Przed II wojną mieszkał we Lwowie i w Gdyni, gdzie jego ojciec był jednym z twórców i budowniczych portu i miasta. Od 1940 r. w Warszawie, harcerz „Szarych Szeregów” – „Zawiszak”, Blok Zamek, 9ZDH im. Stefana Czarnieckiego. Brał udział w akcjach małego sabotażu, obserwacji, konwojowania łączniczek. Ze względu na młody wiek nie uczestniczył w akcjach bojowych.

Po wojnie ukończył Wydział Polonistyki na UW. Z zawodu dziennikarz, pracował w wielu redakcjach. W stanie wojennym wykluczony na 2 lata z zawodu, powrócił do pracy w redakcji w 1984 roku.

Od 1989 r. czynny w szeregach Światowego Związku Żołnierzy AK, przez przeszło 30 lat jego istnienia pełnił społecznie różne funkcje w Zarządzie Głównym i O/Warszawa ŚZŻAK. Był rzecznikiem prasowym ZG, redaktorem „Biuletynu Informacyjnego”, członkiem Prezydium, wiceprezesem ZG.

Niewątpliwie jego największym osiągnięciem było stworzenie – wraz z Anną Jakubowską „Paulinką” – Fundacji Filmowej Polskiego Państwa Podziemnego, której był prezesem przez ponad 20 lat. Dorobkiem Fundacji jest 29 filmów poświęconych Armii Krajowej i jej bohaterom, z których 18 wyróżniono nagrodami na festiwalach filmowych i zagranicznych. Fundacja zakończyła swą działalność w 2015 roku, jej dorobek został przekazany do Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

W ostatnich latach był członkiem Prezydium i Rzecznikiem Prasowym ZG ŚZŻAK. Pełniąc tę funkcję, odszedł na Wieczną Wartę 19 czerwca 2020 r.

Cześć Jego Pamięci!

Niech spoczywa w Pokoju Pańskim.

*Zarząd Główny
Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej
Redakcja „Biuletynów Informacyjnego”*

Odeszli na Wieczną Wartę

Kpt. Antoni Rutkowski „Apollo”, „Ryś”

Odnaczone, m.in.:

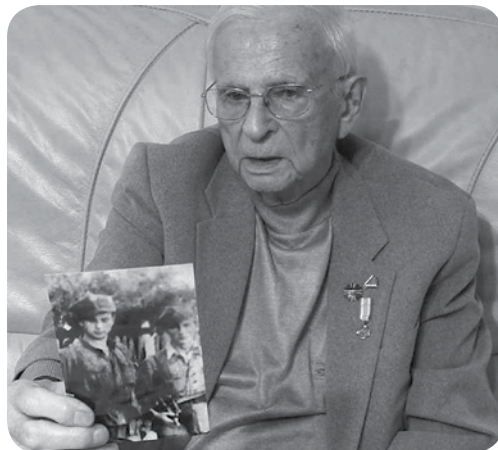
- Honorową Odznaką Żołnierza Armii Krajowej Korpusu „Jodła” – „Dowódca Towarzyszom Broni”
- Krzyżem Armii Krajowej
- Odznaką Weterana Walk o Niepodległość
- Odznaką „Kolumbowie Rocznik 20”
- Dyplomem uznania, nadanym przez Światową Federację Polskich Kombatantów

Urodzony 11 kwietnia 1929 roku – Antoni Rutkowski od grudnia 1943 do stycznia 1945 r. był harcerzem „Szarych Szeregów”, Rój Starówka III, Ul Rady oraz w drużynie BS (Bojowa Szkoła) Jerzego Dymka „Żbika”. Tu uczył się strzelectwa, alfabetu Morse’a oraz rozlicznych działań dywersyjnych. Wraz z innymi pomagał uchodźcom z Powstania Warszawskiego, szukającym miejsca na nocleg, pożywienia, możliwości umycia się.

16 stycznia 1945 r. do Radomia wkroczyła Armia Czerwona, a wraz z nią władza komunistyczna. Po rozwiązaniu w styczniu 1945 r. Armii Krajowej, Antoni Rutkowski już w lutym 1945 r. wstąpił do organizacji Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK) i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WIN).

9 września 1945 r. brał udział w osłonie oddziału, dowodzonego przez por. Stefana Bembińskiego „Harnasia”, podczas opanowywania więzienia UB w Radomiu. Uwolniono wtedy około 300 osób, w tym więźniów politycznych i żołnierzy AK.

W październiku 1945 r. 16-letni Antoni Rutkowski został aresztowany, uwięziony i okrutnie torturowany w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa w Radomiu. Wyrokiem Wojskowego Sądu Garnizonowego w Kielcach z dnia 28 listopada 1945 r. Nr G125/45 Antoni Rutkowski **za przynależność do nielegalnej organizacji Armii Krajowej** z art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa, został skazany



na 3 lata więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 1 roku, przy czym wykonanie orzeczonej skazanimu kary zawieszono mu na okres lat 2.

Po warunkowym wyjściu z aresztu UB w grudniu 1945 r. uciekł z ojcem do Jeleniej Góry, gdzie mieszkał i uczył się pod nazwiskiem Jerzy Jabłonowski. Poszukiwany był bezskutecznie przez Naczelną Prokuraturę Wojskową praktycznie aż do upadku komunizmu w Polsce.

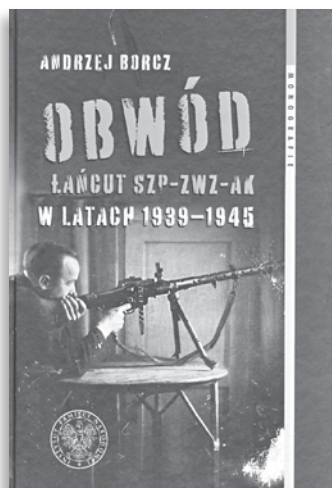
Antoni Rutkowski wrócił do Radomia, włączył się w prace organizującego się Światowego Związku Żołnierzy AK, został jego członkiem zwyczajnym. Pełnił funkcję wiceprezesa Koła Radom. Uczestniczył w spotkaniach z uczniami szkół, noszącymi imię Armii Krajowej lub bohaterów walk o niepodległość Ojczyzny. Opowiadał młodzieży o etosie Armii Krajowej, historii i wartości Polskiego Państwa Podziemnego, o pięknie i szacunku dla symboli narodowych i munduru żołnierza polskiego. Uczestniczył w uroczystościach patriotyczno-religijnych na terenie Radomia i Ziemi Radomskiej, bardzo często jako członek Poczty Sztandarowej.

Odszedł na Wieczną Wartę 15 czerwca 2020 r.

Cześć Jego Pamięci!

Niech spoczywa w Pokoju Pańskim.

*Ryszard Polak
Prezes Koła Radom ŚŻŻAK*



Andrzej Borcz,
Obwód Łańcut SZP-ZWZ-AK w latach 1939-1945.
Wyd. IPN Kraków-Warszawa, 2020

Książka jest podsumowaniem wieloletnich badań nad konspiracją wojskową działającą w powiecie łańcuckim w okresie II wojny światowej. Autor szczegółowo omawia proces tworzenia struktur organizacyjnych konspiracji SZP-ZWZ-AK oraz ich działalność. Przybliża wszystkie aspekty funkcjonowania Obwodu Łańcut, m.in. działania wywiadu i kontrwywiadu. Interesująco opisuje akcje dywersyjne i sabotażowe, a także odbiór alianckich zrzutów lotniczych. Podejmuje też próbę oceny działań wojskowego podziemia łańcuckiego w czasie akcji „Burza”.

Monografię wzbogaca obszerny aneks zawierający mapy, zdjęcia, wykazy stanów osobowych, noty biograficzne oraz fragmenty unikalnych wspomnień żołnierzy podziemia łańcuckiego. ■



Nina Britton Boyle,
Skrzydła we krwi. Dywizjon 303 w bazie RAF Northolt
Wyd. Replika, Poznań, 2020

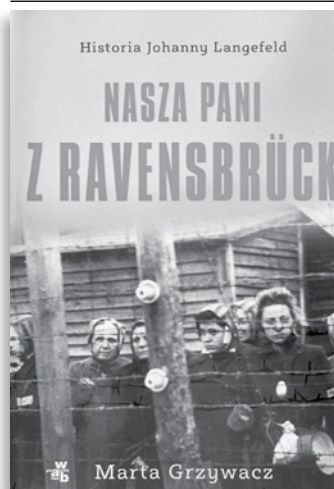
Nina Britton Boyle przez czterdzieści lat prowadziła skrupulatne badania w brytyjskich Archiwach Narodowych, Instytucie Sikorskiego oraz bazie RAF-u w Hendon. Z pomocą Polskich Sił Powietrznych, ministerstwa obrony, a także dzięki wicekonsulowi brytyjskiemu w Polsce oraz wsparciu osób, które zamieszczały ogłoszenia w polskiej prasie, Nina dotarła także do weteranów Dywizjonu 303. Ich dokonania, niektóre słabo znane, zaprezentowała w bardzo przystępnej formie.

Książka składa się zasadniczo z pięciu części i kilku apendyksów. Pierwsza ukazuje sylwetki „ojców założycieli” – 36 osób

związanych z Dywizjonem 303 od jego powstania. Druga zawiera wspomnienia pilotów. W części trzeciej i czwartej, na podstawie wspomnień i meldunków bojowych, Boyle relacjonuje udział Dywizjonu 303 w bitwie o Anglię i omawia funkcjonowanie tej formacji w bazie RAF-u w Northolt. Piąta część obejmuje zbiór krótkich artykułów tematycznych związanych z dywizjonem.

Dodatkowo w książce znalazło się podsumowanie dokonań polskiego lotnictwa w latach 1940-1945, wybór listów i dokumentów, glosariusz oraz indeks. Całość opracowania uzupełniają niezwykle interesujące zdjęcia i dokumenty. ■

Nowości Wydawnicze



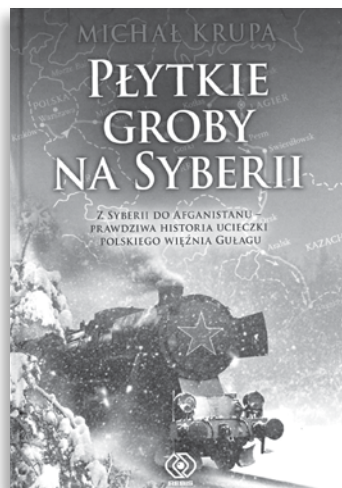
Marta Grzywacz,
Nasza pani z Ravensbrück. Historia Johannы Langefeld.
Wydawnictwo AB, Warszawa, 2020

Jest 24 listopada 1947 roku. W gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie zbiera się Najwyższy Trybunał Narodowy, który ma sądzić nazistowskich zbrodniarzy. Na salę wprowadzani są kolejni oskarżeni. Wśród nich brakuje jednak Johannы Langefeld – byłej nadzorczyńi obozów w Ravensbrück i Auschwitz-Birkenau. Oskarżona uciekła.

Kilka lat później zaczęły chodzić słuchy, że ktoś pomógł jej uciec. Polskę obiegną relacje tak nieprawdopodobne, że trudno będzie dać im wiarę. Bo czy naprawdę mogło być tak, że Johannę Langefeld uwolnili z więzienia na Montelupich dawne więźniarki Ravensbrück? Ofiary miałyby uratować kata? Takie rzeczy się przecież nie zdarzają.

Na dzień przed wigilią Bożego Narodzenia 1946 roku przez bramę więzienia Montelupich przechodzi czterdziestosześcioletnia kobieta, niewysoka, siwiejąca, o szerokich biodrach i masywnych nogach. Idzie lekko kołyszącym się krokiem, niezbyt szybko, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Niepotrzebnie. I tak nikt jej nie zatrzymuje. [...] Johannа Langefeld właśnie usiłuje ratować swoje życie.
(fragment)

Marta Grzywacz – absolwentka Wydziału Prawa i Administracji UW, dziennikarka prasowa, radiowa i telewizyjna, publicystka historyczna. ■



Michał Krupa,
Płytkie groby na Syberii.
Dom Wydawniczy Rebis, Poznań

W 1939 roku Michał Krupa został aresztowany we wschodniej Polsce, wówczas okupowanej przez ZSRR, i oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Piekło zaczęło się dla niego od przesłuchań i tortur w osławionym więzieniu śledczym na moskiewskiej Łubiance. Uznany za winnego, został zesłany na Syberię do łagru Peczora. Tam na co dzień spotykał się z wyrafinowanym okrucieństwem i próbował przetrwać w skrajnie trudnych warunkach, w których więźniowie skazani na katorżniczą pracę na ogół nie przeżywali roku. Niemalże cudem zdołał się wydostać z łagru w ogólnym chaosie, który zapanował po niemieckiej inwazji na Związek Sowiecki. Odbił morderczą podróż

z Syberii do Afganistanu, gdzie wreszcie znalazł się w bezpiecznym miejscu.

Historia życia Michała Krupy to niezwykła opowieść o woli przetrwania człowieka w obliczu skrajnych przeciwności losu. Autor daje świadectwo sadyzmu Stalina i opresyjności stworzonego przez niego reżimu. ■

Nowości Wydawnicze



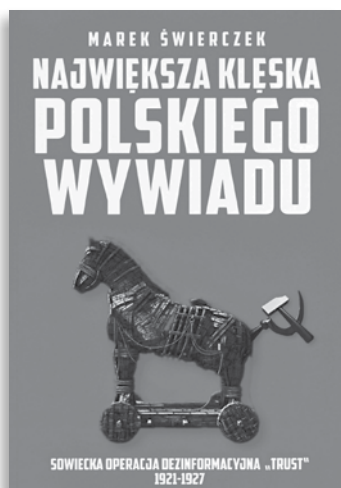
Monika Odrobińska,
Dzieci Wygnane. Tułacze losy małych Polaków w czasie II wojny światowej. Prawdziwe historie.

Wyd. Znak Horyzont, Kraków, 2020

O nożu w plecy, który Rosjanie wbili Polakom 17 września 1939 roku, można już mówić głośno. Mówi się też o kolejnych zdradach aliantów w toku II wojny światowej. Ale jak to się przełożyło na życie dziewięcioletniego Mirka, trzyletniej Oli, pięcioletniego Romka, ośmioletniej Marysi? Na ich życie, tamto – w mrozach Syberii, i to później, gdy po „światowych wojażach” byli w Polsce ludowej „wrogami narodu”.

Stalin powiedział kiedyś, że jego największym błędem było wypuszczenie Polaków z ZSRS. Nie musieli nic mówić, wystarczył ich widok. Na oficjalnym pocztowym w ZSRS lat czterdziestych widniał radziecki żołnierz trzymający na rękach polskie dziecko. Prawdziwy obraz tamtych lat przedstawiał kilkuletnie żywe kościotrupki – obdarte, pracujące ponad siły i resztką tych sił próbujące przeżyć.

Monika Odrobińska – dziennikarka, w reportażach „dużą historię” opowiada z perspektywy „małych historii” poszczególnych osób, rodzin i społeczności. ■



Marek Świerczek,
Największa klęska polskiego wywiadu. Sowiecka operacja dezinformacyjna „Trust”, 1921-1927.

Wyd. Fronda, Warszawa, 2020

Jak zapewnić nowopowstałemu bolszewickiemu państwu okres oddechu dla ustabilizowania sytuacji wewnętrznej? Jak uniknąć interwencji zbrojnej państw zachodnich, oszukując „białą” emigrację i obce wywiady? Wystarczy rozgłaszać, że Związek Sowiecki upadnie z hukiem, bo na jego terenie działa rozbudowana konspiracja, która obali władzę czerwonych! Jak przy okazji zwabić liderów „białej” rosyjskiej opozycji do Rosji i jak przewerbować oficerów służb zachodnich penetrujących Bolszewię?

Pomysł tej – nie da się ukryć – błyskotliwej operacji, wyszedł z gabinetu Feliksa Dzierżyńskiego. „Trust” to precyzyjnie przygotowana i brawurowo poprowadzona akcja dezinformacyjna – matka wszystkich późniejszych akcji sowieckich służb wywiadu. Czerwona bezpieka stworzyła fikcyjną organizację podziemną „przygotowującą przewrót” w Sowieckiej Rosji i restaurację dawnej władzy. Smutną rolę w tej paneuropejskiej zagrywce odegrał polski wywiad, wywiedziony umiejętnie w pole przez fachowców z sowieckiej *razwiedki*. ■

Nasi Autorzy

Andrzej Chmielarz – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, prowadzi badania w zakresie działalności Armii Krajowej i funkcjonowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Autor wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Piotr Korczyński – historyk, dziennikarz, publicysta.

S. Małgorzata Krupecka – szara urszulanka, absolwentka filologii polskiej KUL oraz studiów podyplomowych na Papieskim Wydziale Teologicznym „Bobolanum” w Warszawie, doktorantka historii.

Jacek Sawicki – historyk dr hab., prof. nadzwyczajny KUL i pracownik naukowy Archiwum IPN Warszawa.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Maria Weber – dziennikarka, pisarka zajmująca się tematyką historyczną, autorka biografii.

Katarzyna Wysoczyńska – historyk, autorka publikacji, pracownik naukowy AAN.



fot. archiwum

PODZIĘKOWANIE

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej wyraża podziękowanie Muzeum Niepodległości za przekazanie dla Kombatantów 100 sztuk maseczek.

Prof. Leszek Żukowski

Prezes Zarządu Głównego

Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

KRZYŻÓWKA Z ARTYKUŁÓW
„Biuletynu Informacyjnego” nr 7/2020
https://graedu.pl/krzyzowki/bi7_2020s.html



SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – WOJSKOWA SŁUŻBA KOBIEC

<i>Andrzej Chmielarz</i> – Wojskowa Służba Kobiet	1
<i>Piotr Korczyński</i> – <i>Gdzie diabeł nie może...</i> DYSK – Dywersja i Sabotaż Kobiet	7
<i>Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk</i> – Kobiety w akcji	12
<i>Maria Weber</i> – Komendantka	17
<i>Katarzyna Wysoczyńska</i> – „Drzewa umierają, stojąc” Zofia Franio „Doktor” (1899 -1978)	27
<i>Piotr Korczyński</i> – Agentka AK przeciw trzem wrogom	36
<i>Małgorzata Krupecka USJK</i> – Waleczne siostry	42
<i>Anna Dąbrowska</i> – Kobiety-żołnierze z Oberlangen	48
<i>Zbigniew Wawer</i> – Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet	51
<i>Tadeusz Kondracki</i> – Kobiety w szeregach Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii	60

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Służba zdrowia 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej	66
<i>Jacek Sawicki</i> – Nowa rzeczywistość	76
<i>Jan Józef Kasprzyk</i> – Wojenne kalendarium – lipiec	78

KONTYNUACJA

<i>Joanna Gierczyńska</i> – Palmiry – nie zapomnimy	80
<i>Anna Lewak</i> – 11 lipca 2020 roku. Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Kresach II RP	82
<i>Beata Leszczyńska</i> – 1 Podlaska Brygada Obrony Terytorialnej upamiętniła 76. rocznicę Akcji „Burza”	84

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Ppłk rez./szer. AK Tadeusz Filipkowski „Filip”, „Krzycki”	90
Kpt. Antoni Rutkowski „Apollo”, „Rys”	91

NOWOŚCI WYDAWNICZE

NASI AUTORZY

KRZYŻÓWKA z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK”

<i>Marek Cieciora</i>	95
-----------------------------	----



**BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
Organizacji Pożytku Publicznego**
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny ŚZŻAK. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji).
Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik,
Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak,
dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz,
mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki,
dr hab. Jolanta Załęczny prof. AFIB, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111

e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa

Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania
nadesłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik
sponsorowany:



20. Mazowsze



Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl

Narodowy Dzień Pamięci
Ofiar Ludobójstwa dokonanego
przez nacjonalistów ukraińskich
na ludności polskiej na Kresach II RP

11 lipca 2020 r.



foto: Alina Nowacka-Bryśiak

11 lipca 2020 r.

Narodowy Dzień Pamięci
Ofiar Ludobójstwa dokonanego
przez nacjonalistów ukraińskich
na ludności polskiej na Kresach II RP

W OJCZYZNY



for. Alina Nowacka-Bryśiak

1 SWE RODZINNE TERORAK
I EKAJAC PRZED TERORAK
I 60 ROCZNICE TEJ
WIELKIEJ TRAG
I 60 ROCZNICE TEJ
WIELKIEJ TRAG
I 60 ROCZNICE TEJ
WIELKIEJ TRAG
I 60 ROCZNICE TEJ
WIELKIEJ TRAG